

BERNARD BECKETT

GENEZIS

Tłumaczył
Michał Alenowicz



ZYSK I S-KA

Copyright © Bernard Beckett 2006

Originally entitled GENESIS

First published in New Zealand by Longacre Press

Subsequent publication by the Text Publishing Co, Australia

First published in Great Britain in 2009 by Quercus Publishing PLC.

Copyright © 2010 for the Polish translation by

Zysk i S-ka Wydawnictwo s.j., Poznań

Redaktor prowadzący

Tomasz Zysk

Redakcja

Marzena Czaporowska

Projekt graficzny okładki

Anna M. Damasiewicz

Ilustracje na okładce

© Vladimir Nikitin | [Shutterstock.com](https://www.shutterstock.com)

© Paul Paladin | [Shutterstock.com](https://www.shutterstock.com)

© Valerie Potapova | [Shutterstock.com](https://www.shutterstock.com)

Wydanie I

ISBN 978-83-7506-674-6

Zysk i S-ka Wydawnictwo

ul. Wielka 10, 61-774 Poznań

tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67

Dział handlowy, tel./fax 61 855 06 90

sklep@zysk.com.pl

www.zysk.com.pl

CZY DUSZA TO WIĘCEJ NIŻ
SZUM JEJ SKŁADOWYCH?

Douglas Hofstadter, *The Mind's I*

PIERWSZA GODZINA

Anax szła długim korytarzem. Słyszała jedynie cichy szmer dobiegający z filtra powietrza pracującego pod sufitem. Lampy świeciły bardzo słabo – zgodnie z nowym rozporządzeniem. Anax pamiętała jaśniejsze dni, ale nigdy o tym nie mówiła. Rozpatrywanie jasności jako zalety minionych czasów było jednym z Wielkich Błędów.

Po dojściu do końca korytarza skręciła w lewo. Sprawdziła godzinę. Słyszała, że komisja może obserwować ją już tutaj. Drzwi rozsunęły się przed nią – działały cicho i sprawnie jak wszystko w strefie Akademii.

– Anaksymandra?

Przytaknęła.

Komisja składała się z trzech Egzaminatorów, zgodnie z obowiązującymi zarządzeniami. Anax poczuła wielką ulgę. Szczegóły dotyczące przebiegu egzaminu utrzymywane były w tajemnicy, wśród kandydatów krążyły więc różne pogłoski. Jej nauczyciel, Perykles, zwykł mawiać: „wyobraźnia jest bękartem czasu i ignorancji”. Zawsze jednak dodawał: „nie, żebym miał coś przeciw bękartom”.

Anax uwielbiała swojego nauczyciela. Nie mogła go zawieść. Drzwi zamknęły się za jej plecami.

Egzaminatorzy siedzieli za wysokim biurkiem, którego blat wykonany był z ciemnego polerowanego drewna.

– Rozgość się – powiedział Egzaminator siedzący pośrodku. Był najlepiej zbudowany z całej trójki; Anax nigdy nie widziała nikogo równie wysokiego i barczystego. Dwaj pozostali wyglądali natomiast na starych i słabowitych, ale czuła na sobie ich bystre, przenikliwe spojrzenia. Pomyślała, że dzisiaj niczego nie może zakładać z góry. Przestrzeń, w której miała się rozgościć, była pusta. Anax wiedziała, że rozmowa jest nagrywana.

EGZAMINATOR: Na twój egzamin przeznaczono cztery godziny. W razie problemów ze zrozumieniem któregoś z pytań możesz prosić o wyjaśnienia, ale fakt ten zostanie

wzięty pod uwagę przy określaniu wyniku. Czy to jasne?

ANAKSYMANDRA: Tak.

EGZAMINATOR: Czy jest coś, o co chciałabyś zapytać, zanim zaczniemy?

ANAKSYMANDRA: Chciałabym zapytać o to, jak brzmią prawidłowe odpowiedzi.

EGZAMINATOR: Wybacz, ale nie do końca rozumiem...

ANAKSYMANDRA: Żartowałam.

EGZAMINATOR: Ach, tak.

To był zły pomysł. Ani śladu reakcji u któregośkolwiek z nich. Anax zastanawiała się, czy nie powinna przeprosić, lecz tymczasem chwila, w której wypadałoby to zrobić, minęła.

EGZAMINATOR: Anaksymandro, zaczynamy odmierzać czas. Cztery godziny na omówienie wybranego przez ciebie tematu. Życie i czasy Adama Forde'a: 2058-2077. Adam Forde urodził się w siódmym roku istnienia Republiki Platona. Czy zechcesz opisać nam uwarunkowania polityczne, które doprowadziły do założenia Republiki?

Czy to był jakiś podstęp? Anax miała skupić się tylko na okresie, w którym żył Adam – jasno wynikało to z treści zaproponowanego przez nią tematu, a ten został przecież przyjęty przez komitet bez żadnych zastrzeżeń. Oczywiście, miała pewne pojęcie o tle politycznym, ale nie należało ono do zakresu jej specjalizacji. Mogła co najwyżej wyrecytować kilka szkolnych formułek dobrze znanych każdemu uczniowi. To nie byłby dobry początek. Czy powinna zgłosić zastrzeżenia? Czy oczekiwali, że zgłosi zastrzeżenia? Patrzyła na ich twarze, szukając wskazówek, ale siedzieli jak skamieniali, nie dając nic po sobie poznać.

EGZAMINATOR: Anaksymandro, czy zrozumiałaś pytanie?

ANAKSYMANDRA: Tak, oczywiście. Przepraszam. Ja tylko... to nieistotne...

Próbowała wyzbyć się strachu. Cztery godziny. Sporo czasu na zaprezentowanie poziomu swojej wiedzy.

ANAKSYMANDRA: Historia Republiki rozpoczyna się u schyłku trzeciej dekady nowego tysiąclecia. W owych czasach, jak zresztą zawsze, nie brakowało tych, którzy wróżyli ludzkości rychłą zagładę. Pierwsze próby zastosowania w praktyce inżynierii genetycznej wywołały zaniepokojenie większej części społeczeństwa. Podstawą gospodarki światowej była nadal ropa naftowa i pojawiało się coraz więcej głosów twierdzących zgodnie, że światu groził katastrofalny w skutkach niedobór tego surowca.

Region określany mianem Bliskiego Wschodu był nadal bardzo niestabilny politycznie. Często pojawiały się opinie, że Stany Zjednoczone – dla ścisłości będę stosowała ówczesne nazewnictwo – wplątały się w niemożliwą do wygrania wojnę przeciw kulturze, której nie potrafiły zrozumieć. Amerykanie zabiegali o swoje interesy, twierdząc przy tym, że walczą w imię demokracji, jednak proponowana przez nich definicja była zawężona i wieloznaczna, co czyniło z niej mierny towar eksportowy.

Obie strony konfliktu wykazywały coraz silniejsze tendencje fundamentalistyczne. Gdy w roku 2032 w Arabii Saudyjskiej doszło do pierwszych jawnych aktów Zachodniego Terroryzmu, wiele osób twierdziło, że oto pojawiła się iskra, która wzniesi na świecie nieugaszalny pożar. Europę oskarżano o porzucenie dawnych zasad moralnych. Falę rozruchów z roku 2047, spowodowaną nasileniem się tendencji separatystycznych, uznano za kolejny dowód postępującej dezintegracji społeczeństwa europejskiego. Wzrost znaczenia Chin na arenie międzynarodowej oraz uprawiana przez nie tak zwana „aktywna dyplomacja” były często postrzegane jako zapowiedzi kolejnego ogólnoświatowego konfliktu. Rozwój gospodarczy stanowił zagrożenie dla środowiska w skali globalnej. Różnorodność biologiczna planety malała w niespotykanym dotąd tempie, a burze piaskowe zaobserwowane w 2041 roku zamknęły usta ostatnim przeciwnikom Modelu Przyspieszonych Zmian Klimatu. Podsumowując, przed ludzkością stało wiele wyzwań, a u schyłku piątej dekady naszego stulecia dyskurs publiczny był zdominowany przez nastrój niepokoju i pesymizmu.

Oczywiście, łatwo jest oceniać minione wydarzenia z perspektywy czasu, ale obecnie jest dla nas jasne, że w tamtym okresie ludzkość nie musiała bać się niczego poza samym strachem. Jedynym realnym zagrożeniem dla niej była utrata ducha.

EGZAMINATOR: Zdefiniuj ducha.

Egzaminator doskonale kontrolował brzmienie swego głosu. Podobny efekt można było osiągnąć przy użyciu najtańszego z filtrów, lecz to, co słyszała Anax, nie miało nic wspólnego z techniką. Był to po prostu przejaw pełnego opanowania.

Egzaminatorzy zwracali uwagę na każdą chwilę wahania, na najdrobniejszą oznakę niepewności. Bez wątpienia właśnie na tych obserwacjach mieli oprzeć swój werdykt. Anax poczuła się nagle ograniczona i pospolita. Przypomniała sobie ostatnią radę Peryklesa: „Chcą sprawdzić, jak radzisz sobie z wyzwaniem. Nie wahaj się. Mów, aż odnajdziesz zrozumienie. Zaufaj słowom”. Wtedy brzmiało to tak prosto. Teraz na jej twarzy malowało się napięcie, a ona musiała głowić się, próbując odnaleźć właściwe słowa; szukała ich tak, jak szuka się przyjaciela w tłumie – cały czas o krok od ataku paniki.

ANAKSYMANDRA: Mam tu na myśli nastrój panujący w tamtych czasach. Ludzkiego ducha zdefiniowałabym jako zdolność do patrzenia w niepewną przyszłość z ciekawością i optymizmem; jako wiarę w to, że można rozwiązać problemy, zażegnać konflikty. Jest to rodzaj pewności. Jednak o utratę ducha nie jest trudno – może on zostać stłumiony przez lęk lub przesady. A w okresie poprzedzającym konflikt, który rozpoczął się w roku 2050, na świecie nie brakowało ani lęków, ani przesądów.

EGZAMINATOR: Powiedz nam coś więcej na temat tych przesądów.

ANAKSYMANDRA: Przesąd to potrzeba patrzenia na świat przez pryzmat nieskomplikowanych związków przyczynowo-skutkowych. Jak już wspomniałam, narastał wówczas fundamentalizm religijny, ale nie o takie przesady mi chodzi. W owych czasach dominującym przesądem była wiara w proste przyczyny.

Nawet najpospolitsze wydarzenie oplecione jest gęstą siecią możliwości i permutacji, lecz ludzki umysł nie radzi sobie z tak złożonymi zagadnieniami. W trudnych czasach, gdy wiara w proste bożki zawodzi, pojawia się kult spisku. Tak stało się również w tamtych czasach. Ludzie, niezdolni do przypisania nieszczęść czystemu przypadkowi, niezdolni do zaakceptowania swego znikomego znaczenia w szerszym kontekście, zaczęli szukać wrogów między sobą.

Im bardziej media podsycaly lęk, tym trudniej było ludziom zdobyć się na wzajemne zaufanie. Media potrafiły wytłumaczyć każde nieszczęście, a podana przyczyna miała zawsze twarz i imię. Ludzie zaczęli bać się nawet własnych sąsiadów. Zarówno w życiu prywatnym, jak i na poziomie społeczności lokalnych i narodów, ludzie dopatrywali się u innych oznak

złej woli. Gdziekolwiek nie szukali, znajdowali takie oznaki, jeśli bowiem czegoś się doszukujemy, nietrudno to znaleźć.

To było największe wyzwanie stojące przed ludźmi w owym czasie: zaufać sobie nawzajem. Ludzkość nie sprostała temu wyzwaniu. To właśnie miałam na myśli mówiąc o utracie ducha.

EGZAMINATOR: Dziękujemy za wyjaśnienie. Wróć teraz, proszę, do omówienia wydarzeń tamtych czasów. Jak doszło do założenia Republiki?

Zupełnie tak, jak to przewidział Perykles: dźwięk własnego głosu działał na Anax uspokajająco. I właśnie to czyniło z niej tak dobrą kandydatkę. Jej myśli biegły za jej słowami, a przynajmniej tak wyjaśnił to jej nauczyciel. „Każdy ma swoje mocne strony i to właśnie jest twoja” – powiedział. Tak więc, pomimo że historia, którą opowiadała, była już dawno zleżała i aż nazbyt często rozpatrywana, Anax przybierała ją w zupełnie nowe słowa, z każdym zdaniem zyskując coraz większą pewność siebie.

ANAKSYMANDRA: Pierwsze strzały Ostatniej Wojny padły 7 sierpnia 2050 roku w wyniku nieporozumienia. Przymierze japońsko-chińskie przez osiemnaście miesięcy bezskutecznie próbowało stworzyć szerszą koalicję, która miałaby nadzorować przebieg projektu polegającego na przeciwdziałaniu efektowi cieplarnianemu poprzez rozpylenie związków siarki w atmosferze. Niepowodzenie spowodowane było przede wszystkim powszechną nieufnością, o której mówiłam wcześniej. Stany Zjednoczone zablokowały japońsko-chińską inicjatywę, twierdząc, że była ona tylko elementem szerszego planu, mającego na celu ustanowienie nowego porządku na świecie. Chiny uważały natomiast, że Amerykanie chcą umyślnie przyspieszyć zmiany klimatyczne, aby doprowadzić do załamania chińskiej gospodarki. Co dość przewidywalne w takich wypadkach, Chiny ostatecznie zdecydowały, że potajemnie rozpoczną działania na własną rękę.

Samolot, który został zestrzelony w przestrzeni powietrznej USA nad Pacyfikiem, brał udział w pierwszej próbie rozpylania związków siarki. Mimo to, jak wszyscy dobrze wiemy, Amerykanie nigdy nie odzegnali się od swojego oficjalnego stanowiska, jakoby zestrzelili samolot wojskowy zaangażowany we wrogie działania.

EGZAMINATOR: Lepiej załóż, że niczego nie wiemy.

Anax ze skrucną schyliła głowę, czując, że czerwieni się ze wstydu. Czekwała na znak, że może kontynuować, lecz bezskutecznie. W innych okolicznościach ostro zareagowałyby na ich brak taktu.

ANAKSYMANDRA: Podstawę potęgi Platona stanowiły jego inwestycje globalne. Najpierw zbił fortunę na technologiach wodorowych, a następnie powiększył ją poprzez mądre inwestycje w sektorze oczyszczania biologicznego. Dzięki swemu majątkowi oraz kontaktom Platon miał lepsze niż inni warunki po temu, aby przewidzieć prawdopodobny wynik narastającego konfliktu między supermocarstwami. Jako że był zawsze roztropnym człowiekiem, zaczął skupiać swoje środki finansowe na położonej na krańcu świata grupie wysp, znanej wówczas jako Aotearoa. W chwili wybuchu wojny mówiło się, że Platon i jego wspólnicy kontrolowali siedemdziesiąt procent gospodarki wyspiarskiej i już przekształcali ją w niezależny i zaawansowany technicznie system. Gdy sytuacja na świecie uległa pogorszeniu, Platon bez trudu przekonał mieszkańców swojej przybranej ojczyzny o konieczności stworzenia bardziej efektywnego systemu obronnego. W roku 2051, jedenaście miesięcy od wybuchu Ostatniej Wojny, zakończono budowę Wielkiego Ogrodzenia Republiki, do dzisiaj uważanego za największe osiągnięcie inżynieryjne XXI wieku.

W roku 2052, gdy została wywołana pierwsza epidemia, Republika była już odizolowana od reszty świata. Platon cieszył się sławą wybawiciela Aotearoa, a później, gdy doniesienia ze świata zewnętrznego stawały się coraz bardziej ponure, okrzyknięty został również wybawcą całego gatunku ludzkiego. W czerwcu 2053 roku, gdy po raz ostatni odebrano sygnał z zewnątrz, większość mieszkańców Republiki uważała już swój kraj za ostatni nadający się do zamieszkania skrawek planety.

Oczywiście przygotowano się na przybycie uchodźców, a gdy ci się pojawiali, podejmowano odpowiednie kroki. Wszystkie samoloty zbliżające się do wyspy były zestrzeliwane bez żadnych prób nawiązania łączności. Z początku ludzie zbierali się na klifach, aby podziwiać widowisko, jakim były eksplozje opustoszałych statków wpływających w pas min wodnych. Z czasem eksplozje pojawiały się coraz rzadziej, a działa laserowe nie musiały już eliminować tylu celów powietrznych. Wtedy to mieszkańcy wyspy poprosili Platona, aby poprowadził ich naprzód, ku lepszym czasom.

EGZAMINATOR: Zgrabne streszczenie, Anaksymandro. A więc właśnie w tej Republice przyszedł na świat obiekt twojego szczególnego zainteresowania – Adam Forde. Zanim skupimy się na jego niezwykłym życiu, opowiedz nam, proszę, więcej o ustroju, który

stworzył Platon.

ANAKSYMANDRA: Według historyków Republikę najłatwiej jest zrozumieć poprzez jej motto: „Naprzód ku przeszłości”. Platon był orędownikiem nowej odmiany konserwatyzmu. Być może należy to raczej powiedzieć o jego doradcach, gdyż dzisiaj najczęściej twierdzi się, że to Helena była głównym twórcą nowego porządku społecznego. Platon twierdził, że do Upadku doszło, ponieważ ludzie złądzili i porzucili naturalny dla siebie stan; bezkrytycznie przyjmowali wszystkie zmiany, zapominając o podstawowym prawie nauki – że zmiana oznacza rozkład. Platon oznajmił obywatelom Republiki, że mogą osiągnąć chwałę dawnych wielkich cywilizacji tylko wtedy, gdy stworzą społeczeństwo oparte na równowadze i porządku.

Zdefiniował ponadto pięć wielkich zagrożeń dla porządku: Nieczystość Wychowania, Nieczystość Myśli, Zaspokajanie Zachcianek Jednostki, Handel, Przybysze z Zewnątrz. Chociaż proponowane przez niego rozwiązania były radykalne, ludzie przyjęli je, gdyż byli przestraszeni i pokładali nadzieje w jego licznych obietnicach. Platon powiedział im: „Państwo was uratowało, a teraz wy musicie podjąć trud, aby uratować państwo”.

Na podstawie odczytów genomu obywatele zostali podzieleni na cztery odrębne klasy: Robotników, Żołnierzy, Techników i Filozofów. Dzieci oddzielano od rodziców zaraz po narodzinach, a dane o ich rodowodzie nie były nigdy ujawniane. Pod koniec pierwszego roku życia każde dziecko poddawano badaniom, po czym przydzielano je do odpowiedniej klasy lub likwidowano.

Wszystkie dzieci były poddane rygorystycznemu wychowaniu – zarówno umysłowemu, jak i fizycznemu. Do zajęć obowiązkowych, obok matematyki i genetyki, należały zapasy i gimnastyka. W lecie dzieci chodziły nago, co miało zmniejszyć ich potrzebę podkreślania indywidualności.

Najsprawniejsi fizycznie Robotnicy mieli szanse na awans do klasy Żołnierzy, nawet jeśli nie zapowiadały tego wcześniej badania ich genomu. Podobnie osoby najbystrzejsze mogły awansować do klasy Techników, ale już nie wyżej. Klasa Filozofów przeznaczona była tylko dla wybrańców.

Mężczyźni i kobiety żyli osobno, jedząc i śpiąc w odrębnych komunach. Nie odmawiano ludziom prawa do miłości, a pary zatwierdzone przez Ministerstwo Zróżnicowania Genetycznego zachęcane były do zawierania małżeństw. Jednakże nawet po ślubie małżonkowie musieli nadal żyć oddzielnie i zdobywać pozwolenia na wspólne spędzanie czasu.

Tak, według mnie, można podsumować najważniejsze aspekty życia społeczeństwa w początkach istnienia Republiki.

Anax zdała sobie sprawę, że nie może liczyć na jakiegokolwiek oznaki uznania ze strony członków komisji. Mimo to nie potrafiła powstrzymać się przed spoglądaniem na nich tak, jak mogłoby patrzeć na nauczyciela dziecko w pierwszym tygodniu nauki w szkole: pragnąc, jeśli nie wsparcia, to przynajmniej choć chwili uwagi. Ale to nie była szkoła – to była Akademia.

EGZAMINATOR: Anaksymandro, kto przygotowywał cię do egzaminu?

ANAKSYMANDRA: Głównie Perykles. Oczywiście, w szkole również mogłam liczyć na pomoc; poza tym poświęciłam dużo czasu na samodzielną pracę, ale...

EGZAMINATOR: Perykles.

Egzaminator wypowiedział to imię tak, jakby miało nad nim jakąś wyjątkową władzę. Anax nie potrafiła stwierdzić, czy to dobrze, czy źle. Czekwała na kolejne pytanie z nadzieją, że niebawem będzie mogła skupić się na temacie, w którym czuła się najpewniej – niezwyklej czasach i życiu Adama Forde'a.

EGZAMINATOR: Czy w twojej ocenie Platonowi udało się osiągnąć obrane cele?

ANAKSYMANDRA: To zależy od tego, jak zdefiniujemy jego cele. Jeśli zależało mu na własnej potędze i statusie społecznym – a, moim zdaniem, takie były w przybliżeniu motywy jego działania – to owszem, aż do dnia swojej śmierci Platon pozostał bardzo wpływowym człowiekiem. Jeśli natomiast pytanie to odnosi się do jego wizji idealnego ustroju, w którym wszyscy obywatele bez wyjątku byliby w stanie możliwie najlepiej wykorzystać swój potencjał, to odpowiedź nie jest już taka prosta. Zapewne historii byłoby łatwiej ocenić Platona, gdyby Adam Forde nigdy nie przyszedł na świat.

Uspokoilo ją już samo wypowiedzenie tego imienia. Przez trzy długie lata myśli o Adamie towarzyszyły jej niemal nieustannie. Chociaż zmarł na długo przed jej przyjściem na świat, czuła, że zna go nie gorzej niż któregoś z swoich znajomych. Przystudiowała tyle stenogramów, znalazła w sieci tak wiele różnych źródeł, ale przede wszystkim – jak

określał to Perykles – po prostu „czuła Adama”. Wiedziała, że jeśli teraz nie wywrze wrażenia na Egzaminatorach, to w ogóle nie będzie w stanie tego zrobić. A to byłoby... cóż, wolała się nawet nie zastanawiać. Obiecała Peryklesowi, że nie będzie o tym myśleć.

EGZAMINATOR: Właśnie, Adam.

Anax nie spotkała jeszcze nikogo, nie wyłączając Egzaminatora, kto byłby w stanie wymówić to niezwykle ważne imię bez chwili wahania. Nowi myśliciele starali się obecnie umniejszać znaczenie Adama. Ich motto brzmiało: „W zapałce, która roznieciła pożar, nie ma nic wyjątkowego poza tym, że akurat ona roznieciła pożar”. Ale oni również nie potrafili wypowiedzieć tego imienia bez znaczącej pauzy.

EGZAMINATOR: Anaksymandro, najpierw chciałbym dowiedzieć się czegoś na temat pochodzenia Adama. Kim byli jego rodzice? Jaka była jego młodość? Wszyscy słyszeli o wydarzeniach tej nocy, której Adam pełnił rolę; młodzież potrafi powtórzyć tę historię słowo w słowo; ale życie Adama nie rozpoczęło się tej nocy. Powiedz nam, jak – twoim zdaniem – wyglądała droga Adama do tego punktu.

ANAKSYMANDRA: Adam urodził się w roku 2058. Dwanaście pierwszych miesięcy życia spędził w żłobku Tana. Legenda głosi, że matka Adama znalazła sposób na oznaczenie dziecka i załatwiła sobie przeniesienie do tego żłobka, aby móc doglądać swego syna. Nie ma żadnych wiarygodnych powodów, aby traktować tę historię poważnie – zapewne mamy znowu do czynienia z mitem przyczyny i skutku. Tych, którzy chcieliby zrozumieć, co uczyniło Adama takim, jakim był, nie satysfakcjonuje odpowiedź: „wszystko, a więc nic”.

Wiemy natomiast z całą pewnością, że Adam urodził się w klasie Filozofów. Pod koniec pierwszego roku życia został poddany standardowym badaniom fizjologicznym oraz odczytowi genomu. Potwierdzono jego predyspozycje do nauki, lecz w aktach znalazło się również ostrzeżenie. Co najmniej dwa markery genetyczne wskazywały na możliwość pojawienia się u niego nieobliczalnych zachowań. Legendarny raport Clark zawierał nawet sugestię, aby rozważyć likwidację dziecka. W normalnych okolicznościach oznaczałoby to, że badania zostaną powtórzone po dwóch miesiącach, jednakże w roku 2059 Republikę ogarnęła druga fala strachu przed epidemią. Gdy Clark zmarła, wszystkie jej rzeczy zostały zniszczone ze względów bezpieczeństwa epidemiologicznego – w ten sposób zalecenie wykonania ponownych badań nigdy nie trafiło do oficjalnej dokumentacji. Gdy błąd ten wyszedł na jaw,

Adam miał za sobą pierwsze pomyślnie ukończone testy werbalizacyjne i likwidacja nie wchodziła już w grę. Zamęt związany z dokumentacją Adama spowodował, że przeoczono również fakt wykrycia niepokojących markerów genetycznych, a informacje o nich nigdy nie dotarły do ośrodków szkolnych.

EGZAMINATOR: A więc Adam od razu zasilił szeregi Filozofów?

ANAKSYMANDRA: Tak. Z dostępnych zapisów wynika, że był wybitnie uzdolnionym uczniem, celującym – zwłaszcza w matematyce i logice. Był także świetnym zapaśnikiem; w wieku trzynastu lat reprezentował swoje miasto na dorocznym turnieju. Tu po raz pierwszy możemy zauważyć oznaki indywidualizmu, będące zapowiedzią wielkiej roli, jaką miał odegrać.

Na turnieju Adam zawarł znajomość z jedną z zapaśniczek, Rebeką. Postanowił zaprzyjaźnić się z dziewczyną. Nie zniechęcił go fakt, że mieszkali w dwóch różnych miastach, i to na dodatek położonych na różnych wyspach. Ostatniej nocy turnieju Adam ukrył się w bagażach należących do drużyny Rebeki. Zdołał przedostać się siedemset kilometrów na południe od strefy, do której był przypisany, po czym, z pomocą Rebeki, przez trzy dni ukrywał się w komunie dziewczyny. W końcu został znaleziony w spiżarni przez kucharza.

Adam został odwieziony do domu z naganą odnotowaną w dokumentach. Można powiedzieć, że to był dopiero początek. Pokazał, że był wojowniczy i porywczy, lubił towarzystwo kobiet i nie robił sobie nic z kar, które mogły go spotkać. Za wykroczenie, które popełnił, dziecko powinno zostać automatycznie przeniesione do klasy Robotników. Nauczycielka Adama wystosowała jednak specjalny wniosek z prośbą o łaskę, powołując się na te jego cechy, które uważała za atuty. Ostatecznie poczyniono dla niego pewne odstępstwa od zwykłych procedur; Adam został przeniesiony do elitarnej akademii wojskowej szkolącej przyszłych członków Straży Republiki. Można powiedzieć, że ta decyzja miała na zawsze odmienić bieg historii.

EGZAMINATOR: Można tak powiedzieć – o ile wierzymy w nieskomplikowane związki przyczynowo-skutkowe.

Anax oblała się rumieńcem; znowu popełniła bardzo prosty błąd. Ponoć żaden kandydat nie może sobie pozwolić na więcej niż dwa takie potknięcia podczas egzaminu. Ale cóż,

słyszała wiele różnych pogłosek, a nie była to odpowiednia chwila na rozmyślanie nad nimi. Dała się ponieść opowieści – niestety, zbyt daleko. Perykles ostrzegwał ją, że może dojść do czegoś takiego. Postanowiła ograniczyć swoje komentarze.

ANAKSYMANDRA: Oczywiście, nie wierzymy. Przepraszam.

Wydawało się, że żaden z Egzaminatorów nie zwrócił uwagi na jej przeprosiny. Anax zastanawiała się, co takiego musiałaby zrobić, aby zmusić ich do szczerej reakcji. Czy w swoich domach również zachowywali się w taki sposób?

EGZAMINATOR: Opowiedz nam o okolicznościach aresztowania Adama.

ANAKSYMANDRA: W chwili aresztowania Adam miał siedemnaście lat. Było to w roku 2075. Wcześniej ukończył z wyróżnieniem akademię wojskową, w której nadal rozwijał swoje zamiłowanie do aktywności fizycznej.

Zostałam poproszona o przejście do momentu aresztowania, tak więc zaznaczę tylko, że do zakończenia nauki w akademii Adam uzbierał w swoich aktach łącznie cztery nagany i ze względu na to został przydzielony do jednej z wież strażniczych na południowym wybrzeżu północnej wyspy. W tym czasie potwierdzone przypadki pojawienia się opuszczonych statków zdarzały się już bardzo rzadko; ryzyko wystąpienia prób lądowania rozbitków na wyspie uważano za znikome.

Naprawdę interesujące wydarzenia miały natomiast miejsce na północy, gdzie, według niepotwierdzonych oficjalnie doniesień, trzykrotnie zaobserwowano obiekty latające nowego typu. Wartownicy opisywali obiekt podobny do sterowca, unoszący się nisko nad linią horyzontu w czasie zachodu słońca. Treści prezentowane w mediach Republiki objęte były ścisłą kontrolą, ale pogłoski i tak szybko się rozeszły. Na wszelki wypadek najlepszych Żołnierzy przeniesiono na północ; zwiększono ilość ćwiczeń na działach laserowych i myśliwcach. Tymczasem Żołnierze tacy jak Adam – nowicjusze z podejrzanymi wybrykami na koncie – mieli obsadzić odległe wieże strażnicze rozsiane wzdłuż południowego wybrzeża.

Adam pełnił swoje nowe obowiązki dokładnie przez siedem miesięcy. W tym czasie nie wydarzyło się nic wyjątkowego. Podczas swojego procesu przyznał, że był do głębi znudzony takim stanem rzeczy – najprawdopodobniej to stwierdzenie nie było przesadzone.

Wartownicy pracowali w parach, podlegając stałemu nadzorowi i postępując według ściśle określonych procedur. Każda wieża składała się z wysokiej, stalowej kratownicy oraz

niedużej budki obserwacyjnej umieszczonej na szczycie. Na górę prowadziła tylko jedna drabina; całość otaczał płot pod napięciem.

Same budki obserwacyjne były tak małe, że dwóm strażnikom ledwie starczało miejsca, aby obrócić się w środku. Zadanie wartowników było proste – mieli obserwować ciągnącą się wzdłuż brzegu linię Wielkiego Ogrodzenia, czyli wysokiej metalowej siatki wystającej z morza w odległości około pięćdziesięciu metrów od znaku niskiej wody. Wznosiła się ona na wysokość trzydziestu metrów ponad powierzchnię; zwieńczona była zwojami drutu ostrzowego. W pobliżu, na wodzie, unosiły się niewielkie miny. Rozkazy dla strażników na wypadek pojawienia się jakiegokolwiek obiektu po drugiej stronie siatki były jasne.

Gdyby zbliżyła się do niej jednostka pływająca dużych rozmiarów – co było mało prawdopodobne, jako że naprowadzane satelitarnie miny powinny rozprawić się z nią już w zewnętrznym pasie obronnym – wartownicy mieli po prostu wszczać alarm. Pięć minut później helikoptery uzbrojone w działka laserowe zebrałyby się nad obcym statkiem, aby go unicestwić wraz ze wszystkimi zarazkami mogącymi znajdować się na pokładzie.

W wypadku bardziej typowych, niewielkich łodzi, które od czasu do czasu podpływały w pobliże ogrodzenia z co najwyżej dwoma lub trzema wynędzniałymi nieszczęśnikami na pokładzie – przed wartownikami stały bardziej wymagające zadania. Zgodnie z instrukcją musieli powiadomić bazę o zauważeniu łodzi, po czym jeden z nich miał opuścić wieżę strażniczą i udać się ścieżką do gniazda artyleryjskiego. Tam czekało na niego niewielkie działko laserowe, zabezpieczone generowanym losowo kodem, którego wartownik codziennie rano uczył się na pamięć. Za pomocą tej broni wartownik miał zlikwidować jednostkę.

Drugi miał tymczasem pozostać w wieży i wycelować w tył głowy kolegi obsługującego działko. Rozkazy były bezlitosne. Gdyby pierwszy wartownik zawahał się choć przez chwilę, miał zostać zastrzelony na miejscu – bez żadnych wyjaśnień, bez szansy na poprawę. W środowisku nie było tajemnicą, że wiele konfliktów rozwiązywano właśnie w ten sposób, tylko głupiec mógłby więc klócić się ze swoim partnerem z warty.

EGZAMINATOR: A jakie były relacje między Adamem i jego partnerem z wieży strażniczej?

ANAKSYMANDRA: Wszystkie rozmowy prowadzone przez wartowników były monitorowane i nagrywane, dzięki czemu mamy pewne pojęcie o tym, jakie stosunki panowały między Adamem a jego partnerem Józefem. Powinam tu zaznaczyć, że wartownicy byli zmuszani do wykonywania różnych prostych zadań określanych przez

komputer, co miało zapobiegać utracie koncentracji. Czasami mieli poprawiać na ekranie zmodyfikowane zdjęcia widoku roztaczającego się z wieży, innym razem musieli powtórzyć z pamięci długi ciąg poleceń wygenerowanych przez komputer. Mówię o tym, ponieważ – za panów pozwoleniem – chciałabym przedstawić rekonstrukcję rozmowy pomiędzy Adamem i Józefem, nagranej na dzień przed omawianym przez nas zajściem.

EGZAMINATOR: Jeżeli jesteś przekonana, że to wzbogaci twoją odpowiedź na pytanie...

Anax zawahała się. Perykles zapewniał ją, że to dobry pomysł, chociaż recytowanie dialogów z pamięci było prostą sztuczką i wiele podręczników dla kandydatów przestrzegało przed marnowaniem na to czasu. Czy komisja próbowała ją od tego odwieść? Lepiej zbyt wiele nie rozmyślać. Posłucha rady Peryklesa. Napelni dumą swojego nauczyciela.

ANAKSYMANDRA: Nagrania dokonano o 18.40. Strażnicy mieli już za sobą dwie z ośmiu godzin warty.

JÓZEF

Coś tam widzisz?

ADAM

Tak.

JÓZEF

Co?

ADAM

[Podniesionym głosem] Widzę okręt, wielki jak góra, płynie prosto na ogrodzenie. A teraz podnosi się ponad wodę, o mój Boże, płynie w powietrzu, mamy tu latający okręt, na okręcie działa, celują prosto w nasze głowy, o mój Boże, wszyscy zginiemy!

JÓZEF

Dobra, tak tylko pytałem. Wiesz, że te rozmowy są nagrywane, prawda?

ADAM

Nikt tego nie słucha.

JÓZEF

A skąd ty to wiesz?

ADAM

Myślisz, że gdyby naprawdę słuchali tych bzdur, które tu plotę, to nikt by się jeszcze nie odezwał?

JÓZEF

Hej, mruga u ciebie.

ADAM

Widzę.

JÓZEF

Musisz wcisnąć żółty, a potem pomarańczowy.

ADAM

Dobra, na razie czekam.

JÓZEF

Szybko, póki jeszcze można to spamiętać.

ADAM

Pomarańczowy, potem niebieski, potem zielony, a teraz, czekaj, dwa pomarańczowe.
Chyba podołam.

JÓZEF

[Zdenerwowany] Człowieku, wciskaj to!

ADAM

Sam powciskaj.

JÓZEF

Ja nie mogę. To twoje przyciski.

ADAM

A kto się dowie?

JÓZEF

Ja będę wiedział.

ADAM

No, dawaj.

JÓZEF

Nie pamiętam kolejności! [W tle rozlega się bzyczenie] To ostrzeżenie, masz dziesięć sekund! Adam, to nie w porządku. Obaj zostaniemy ukarani. Przecież znasz zasady.

ADAM

Nie zostaniemy ukarani.

JÓZEF

Wciśnij guziki.

ADAM

Dobra, dobra. [Powoli, drwiąco] Wciskam guziki. Żółty, pomarańczowy, niebieski, zielony, pomarańczowy, pomarańczowy, zielony, żółty, a teraz... może widziałeś? Teraz czerwony czy zielony?

JÓZEF

Zastrzelę cię. Serio.

ADAM

Czerwony. [Bzyczenie ustaje] Widzisz, nie było czym się tak przejmować.

JÓZEF

Dlaczego zawsze to robisz?

ADAM

Nudzę się. Dzięki tym zabawom jestem bardziej czujny. [Długa cisza. Słysząc stukanie w klawiaturę]

JÓZEF

Myślisz, że cokolwiek tam jeszcze jest?

ADAM

Długo już tak pracujesz?

JÓZEF

Pięć lat.

ADAM

Ilu musiałeś zastrzelić?

JÓZEF

Trzech czy czterech. Ale to tylko rozbitkowie. Chodzi mi o coś, wiesz...

ADAM

Ponoć na północy pojawiły się niedawno nowe statki powietrzne.

JÓZEF

Myślałem, że to tylko jakaś historyjka.

ADAM

Wszystko jest tylko historyjką.

JÓZEF

Jeśli się zastanowić nad tym, ile czasu minęło od wybuchu epidemii... Ci, którzy przetrwali, na pewno już się uodpornili. Może właśnie odbudowują swoją cywilizację. To

miałoby sens.

ADAM

Albo po prostu dosyć powoli wymierają.

JÓZEF

Ostatni, których widziałem, wcale nie wyglądali na schorowanych.

ADAM

Wiesz, że te rozmowy są nagrywane, prawda?

JÓZEF

[Zaniepokojony] Mówiłeś, że nikt tego nie słucha.

ADAM

Dopóki nic się nie wydarzy.

JÓZEF

A co miałoby się wydarzyć?

ADAM

Mógłbym na przykład zwariować i odstrzelić ci łeb.

JÓZEF

Wtedy nie robiłoby mi żadnej różnicy, czy słuchali tej rozmowy.

ADAM

A więc nie ma powodu do zmartwień.

JÓZEF

To w końcu jak myślisz – odbudowują swoją cywilizację?

ADAM

Zastanawiałeś się kiedyś nad tym, że ci, do których strzelamy, nie odpowiadają ogniem?

Myślę, że wojna i epidemia cofnęły świat w rozwoju o jakiś tysiąc lat, a te nowe jednostki latające, które widziano ostatnio, to po prostu duże balony. Sądzę, że najwyżej na tyle ich teraz stać.

JÓZEF

Wiesz, na co teraz mam ochotę?

ADAM

Na co?

JÓZEF

Na colę.

ADAM

Ja jakoś specjalnie za nią nie przepadam.

JÓZEF

Jak to? A nie dostałeś nigdy coli podczas uroczystości? Musiałeś jej kiedyś posmakować.

ADAM

To tylko napój.

JÓZEF

Wiesz, mało brakowało, a stracilibyśmy recepturę na zawsze. Ktoś pomyślał o tym w ostatniej chwili, dopiero na godzinę przed tym, jak padły wszystkie połączenia ze światem zewnętrznym. Wszyscy zakładali, że ktoś inny na pewno zna przepis.

ADAM

Nie bądź taki naiwny, to tylko napój.

JÓZEF

To nie jest tylko napój... No dobra, w takim razie – na co ty masz ochotę?

ADAM

Na kobietę.

JÓZEF

Kobietę?

ADAM

Owszem, tu i teraz. Może pozwoliłbym ci nawet popatrzeć. Często widzisz się z żoną?

JÓZEF

Wiesz, że nie wolno nam tego omawiać.

ADAM

Słuchaj, nie wolno nam robić wielu rzeczy. Wiesz co? Założę się, że spędzam więcej czasu z kobietami niż ty, choć nawet nie jestem żonaty.

JÓZEF

To tylko przechwałki.

ADAM

No, Józiu, pewnie. Przechwałki.

W tym miejscu kończy się fragment odzyskanego stenogramu.

EGZAMINATOR: Czego, twoim zdaniem, dowiadujemy się z tej rozmowy?

ANAKSYMANDRA: Dowiadujemy się czegoś o charakterze Adama.

EGZAMINATOR: Czegoś godnego podziwu?

ANAKSYMANDRA: Czegoś godnego uwagi.

EGZAMINATOR: Dlaczego twierdzisz, że usłyszeliśmy coś więcej niż bzdurne rozmowy prowadzone przez dwóch znudzonych mężczyzn dla zabicia czasu?

ANAKSYMANDRA: Te rozmowy odsłaniają ich osobowość.

EGZAMINATOR: Wyjaśnij to.

ANAKSYMANDRA: Adam jest młodszym wartownikiem. Józef jest starszy o pięć lat i ma większe doświadczenie, ale, słuchając tego dialogu, można dojść do wniosku, że jest dokładnie odwrotnie. Moim zdaniem Adam narzuca innym swoją wyższość w każdej sytuacji. Należy zwrócić na to uwagę. Jest to jeden z istotnych aspektów problemu.

EGZAMINATOR: Powiedz nam, co działo się później.

ANAKSYMANDRA: Następnego dnia zauważono łódź. Według dostępnych źródeł, Józef i Adam rozpoczęli swoją wartę o 15.30. Był ciepły dzień. Niebo było bezchmurne, a morze spokojne. Ich wieża strażnicza znajdowała się na szczycie klifu, z którego roztaczał się widok na cieśninę oraz brzegi południowej wyspy. Mieli obserwować obszar w promieniu dziesięciu mil morskich. Przy takiej pogodzie mogli gołym okiem dostrzec kolejną wieżę, położoną dalej na północ. Jak wynika z wpisu w dzienniku, obserwację prowadził Józef. Adam miał tymczasem kontrolować sprzęt, jednakże to on pierwszy zauważył nadpływającą jednostkę.

ADAM

No proszę, jakieś urozmaicenie.

JÓZEF

Co tam znowu kombinujesz?

ADAM

Zerknij w prawo, koleżko. Widzisz to?

JÓZEF

Widzisz co?

ADAM

Zbadali ci wzrok, zanim cię tu przyjęli?

JÓZEF

Wzrok mam w porządku.

ADAM

W takim razie to musi być jakiś defekt mózgu.

JÓZEF

Dobra, już widzę. [Podniesionym głosem] Widzę!

ADAM

Dobra, spokojnie.

JÓZEF

Włącz alarm.

ADAM

To mała łódeczka.

JÓZEF

Ja tam nie wiem.

ADAM

To zerknij na ekran, idioto.

JÓZEF

Wiesz, że mam tu naładowaną broń, prawda?

ADAM

Wiesz, że zastraszanie drugiego Żołnierza jest traktowane jak zdrada?

JÓZEF

Myślę, że by mi wybaczyli.

ADAM

Jest naprawdę mała. Będą najwyżej ze dwie, może trzy osoby. Dobrze, że nie zmarnowałeś na mnie amunicji.

JÓZEF

Teraz twoja kolej. Sprawdź na rozpisce.

ADAM

To nawet lepiej.

Obaj mężczyźni nerwowo spoglądali to na ekran, to na widok za oknem. Obraz stawał się coraz wyraźniejszy. Potwierdziły się odczyty skanera; była to rzeczywiście mała łódka. W odbiorniku rozległ się głos strażniczki pełniącej wartę w wieży wysuniętej najdalej na południe.

WIEŻA

Widzicie to, chłopaki?

JÓZEF

Pewnie, Ruta. Jest nasza.

WIEŻA

Załatwcie ich.

ADAM

Jest tylko ta jedna.

JÓZEF

Nie bądź tego taki pewny, w pobliżu mogą ukrywać się inni.

ADAM

Słyszałeś kiedyś, żeby ktoś spośród nich się ukrywał?

JÓZEF

Nie możesz tego wykluczyć. O to mi chodziło. Przeładowałeś? No to ruszaj. Ja zabezpieczam tyły.

ADAM

Sekundę.

JÓZEF

Musisz iść.

ADAM

Chcę tylko zobaczyć, z kim mamy do czynienia.

JÓZEF

Dam ci znać, jeśli zobaczę coś niezwykłego.

ADAM

Chwilkę.

Adam nadal wpatrywał się w ekran. Złamał w ten sposób zasady, które nakazywały strzelcowi opuścić wieżę jeszcze przed zidentyfikowaniem ofiary. Chodziło o to, żeby Żołnierz nie dowiedział się, z czym ma do czynienia, dopóki nie poczuje, że drugi wartownik celuje w tył jego głowy. Było to bardzo rozsądne. Bez względu na jakość szkolenia, zawsze istniało ryzyko, że Żołnierz zawaha się, gdy przyjdzie mu uśmiercić niewinną ofiarę. A w czasach zarazy państwo nie mogło sobie pozwolić na podobne ryzyko.

JÓZEF

[Kładąc dłoń na pistolecie] Dobrze wiesz, jakie są moje rozkazy.

ADAM

O Boże, patrz, to dziewczyna. Po prostu mała dziewczynka. Skąd, do diabła, to się tutaj wzięła?

Obaj wpatrywali się w ekran. Łódka była naprawdę malutka; trudno było uwierzyć, że

jakimś cudem dopłynęła od najbliższego stałego lądu aż tutaj. Adam ujrzał oczy dziewczyny – tak później tłumaczył się przed sądem. Spojrzał w rozszerzone strachem oczy utkwione w ogromnym ogrodzeniu, które nagle wyrosło z oceanu przed zdumioną dziewczyną. Prowizoryczny, trójkątny żagiel zwisający z masztu był podarty i bezużyteczny. Łódka kiwała się niebezpiecznie blisko pływających na powierzchni min.

JÓZEF

[Drżącym głosem] Stary, proszę cię, wynoś się stąd. Nie chcę do ciebie strzelać.

ADAM

Słuchaj, jest coś, co powinienem ci powiedzieć.

JÓZEF

Co takiego?

ADAM

Jeszcze nigdy tego nie robiłem.

JÓZEF

W twoich dokumentach widziałem co innego.

ADAM

Bo udało mi się je przerobić.

JÓZEF

Jak to załatwiłeś?

ADAM

Lepiej, żebyś nie wiedział.

JÓZEF

No dobra, a więc to twój pierwszy raz. Nie przejmuj się. To nie takie trudne. Zupełnie jak na szkoleniu. Kiedy już namierzysz cel, nie musisz nawet na niego patrzeć.

ADAM

Chyba nie dam rady.

JÓZEF

Chyba nie masz wyboru.

ADAM

To tylko dziewczyna.

JÓZEF

Zastrzelę cię, jeśli będę musiał.

ADAM

Pozwól mi popatrzeć.

JÓZEF

O czym ty mówisz?

ADAM

Ty idź na dół. Pozwól mi popatrzeć stąd. Nie umiem tego wytłumaczyć, ale wiem, że tak będzie mi łatwiej. Teraz popatrzę, a następnym razem będę w stanie strzelać sam. Jestem tego pewien. Proszę, przecież wiesz, że to lepsze niż strzelanie do mnie.

Józef zgodził się. Łatwiej było mu zabić nieznaną dziewczynę – i tak już ledwie żywą, a do tego zapewne zarażoną chorobą – niż z zimną krwią zastrzelić kolegę w tym malutkim pomieszczeniu. Alternatywa nie istniała; Adam zdawał sobie z tego sprawę. Przyznał potem przed sądem, że dobrze wiedział, co wybierze jego partner. W mediach wiele mówiło się później o jego chłodnych kalkulacjach.

EGZAMINATOR: Czy takie jest również twoje zdanie? Czy uważasz, że Adam zaplanował wszystko z zimną krwią?

Nareszcie pytanie, na które Anaksymandra potrafiła udzielić wyczerpującej odpowiedzi. To właśnie był obszar jej specjalizacji.

ANAKSYMANDRA: Dalsze wydarzenia możemy zinterpretować na dwa sposoby, chociaż sam Adam uparcie twierdził, że zeznania, które złożył po swoim aresztowaniu, wyczerpywały temat.

Adam pozostał w wieży i – zgodnie z regulaminem – patrzył przez celownik w stronę stanowiska artyleryjskiego. Widział, jak Józef podchodzi do działka i nakierowuje je na łódkę. Adam nigdy jeszcze nie był świadkiem niczyjej śmierci i coś podpowiadało mu, aby odwrócił wzrok, lecz nie potrafił oprzeć się strasznej fascynacji. Nadal uważnie obserwował Józefa, widział, jak ten wprowadza kod i uzbraja laser. Następnie, zgodnie z obowiązującą procedurą, Adam spojrzął na ekran, aby sprawdzić, czy pasażerowie łodzi nie stwarzają bezpośredniego zagrożenia dla jego kolegi. Znowu spojrzął w oczy dziewczyny i tym razem nie mógł oderwać wzroku. Miała szesnaście lat, o rok mniej niż Adam, ale trzy miesiące spędzone na morzu dodały jej lat; była pozbawiona jedzenia i wody, wychudzona i bliska śmierci.

Adam przybliżył kadr na twarz dziewczyny; potwierdzają to nagrania z systemu monitoringu. Dostrzegł malujące się na niej uczucie zagubienia. Wydawało się, że do świadomości dziewczyny z trudem dociera widok wielkiego ogrodzenia, wróżący ponury koniec jej podróży.

Adam mówił później, że ta myśl przyszła do niego zupełnie nagle, że było to jak olśnienie. Zeznał, że właściwie nie podjął świadomej decyzji o pociągnięciu za spust; po prostu nagle usłyszał, że w małym pomieszczeniu rozbrzmiewa echo wystrzału. Spojrzął w stronę stanowiska działa laserowego i ujrzał pochylone do przodu ciało kolegi z otworem wypalonym w tyle głowy.

Głośnik natychmiast zacharczał i rozległo się nawoływanie z centrali. Adama ogarnęła panika.

– Zarejestrowano strzał. Proszę się zgłosić. Proszę się zgłosić.

– Tu Adam. Józef został usunięty. Przy ogrodzeniu mamy niedużą łódkę, na pokładzie jest dziewczyna. Józef zwlekał, panie oficerze.

– Czy jesteś pewien, że w łódce jest tylko jedna osoba?

– Tak.

– Adamie, musisz dokończyć to sam.

– Wiem, panie oficerze.

– Zgłoś się, gdy wykonasz zadanie. Wysyłamy zmiennika na miejsce Józefa. Adamie, przyjmij moje gratulacje. Republika dziękuje ci za wypełnienie obowiązku.

– Dziękuję, panie oficerze.

Adam wiedział, że czas działa na jego niekorzyść. Centrala czekała na strzał działka laserowego.

Pędem przebiegł koło swojego martwego kolegi i ruszył w dół wąską ścieżką prowadzącą na brzeg. Widział, że malutka łódka dryfuje niebezpiecznie blisko jednej z min. Adam pomachał, by zwrócić na siebie uwagę dziewczyny. Nie miał pojęcia, czy jest w stanie go dosłyszeć, ani nawet czy mówią w tym samym języku.

– Umiesz pływać? – krzyknął. – Umiesz pływać?

Spojrzała w jego stronę, ale nie odpowiedziała. Była zbyt daleko, by mógł dostrzec wyraz jej twarzy. Zawołał znowu.

– Musisz wyskoczyć z łódki. Płyn w tamtą stronę. Płyn na północ! – Wskazał kierunek. – Zaraz się spotkamy, dalej, w tamtą stronę. Niedaleko jest miejsce, w którym będę mógł cię wpuścić. Malutka brama. Czekaj przy bramie. Cokolwiek by się działo, nie dotykaj tych boi! Rozumiesz? Muszę zniszczyć twoją łódź. Proszę, pomachaj, jeśli rozumiesz.

Wpatrywał się w nią, rozpaczliwie wyczekując odpowiedzi. Na próżno. Pomachał do niej jeszcze raz. Odpowiedziała nieznacznym gestem ręki. Trzymając się nikłej nadziei, że dziewczyna go usłyszała, Adam wdrapał się z powrotem do stanowiska artyleryjskiego. Laser był jeszcze uzbrojony. Adam odepchnął ciało Józefa i spojrzał przez celownik. W łódce nie było widać dziewczyny. Czy zrozumiała jego polecenie, czy może po prostu z wycieńczenia osunęła się na dno? Nie było żadnego sposobu, aby to sprawdzić. Wystrzelił i ujrzał tylko wzburzoną wodę oraz kłęb pary w miejscu, w którym przed chwilą znajdowała się łódź.

Adam skontaktował się z centralą. Jego głos drżał; odbyła się krótka, ponura rozmowa.

– Melduje się Adam z wieży strażniczej 621N. Zadanie wykonane. Jednostka zniszczona.

– Gratuluję, Adamie. Zmiennik będzie na miejscu za dziesięć minut. Pozostań w wieży. Zajmiemy się ciałem.

– Dziękuję, panie oficerze.

Lecz Adam nie pozostał w wieży. Wzdłuż całego ogrodzenia rozmieszczone były niewielkie zdalnie kontrolowane bramy serwisowe. Teoretycznie można było je otwierać tylko poprzez równoczesne wprowadzenie dwóch kodów: jeden był wpisywany na miejscu przez technika, a drugi podawany przez obsługę centrum dowodzenia liniami obrony.

Adam wiedział, że system ten można obejść, chociaż po aresztowaniu zarzekał się, że brama była po prostu uszkodzona. Sposób, w jaki zdobył informacje o funkcjonowaniu zabezpieczeń, stał się przedmiotem ożywionej dyskusji. Należy pamiętać, iż Adam był bystry

i dociekliwy; myślę, że nietrudno jest wyobrazić sobie, że podczas szkolenia zdobył wiedzę niedostępną dla przeciętnego Żołnierza.

Niektórzy zwracają uwagę na to, że cieszył się wielkim powodzeniem u kobiet. Biorąc pod uwagę, że żył w społeczeństwie, w którym wszystkie związki trzeba było utrzymywać w tajemnicy, możliwe jest, że właśnie w ten sposób Adam zdobył informacje dotyczące bram serwisowych. Najśmielsi historycy zaznaczają, że Rebeka, przyjaciółka Adama z zawodów zapasniczych, została ekspertem w dziedzinie zabezpieczeń elektronicznych. Sugerowano, że Adam i Rebeka mogli nadal utrzymywać kontakty, lecz nie odkryto nigdy żadnych dowodów potwierdzających tę teorię.

Faktem jest, że Adam był w stanie otworzyć bramę serwisową; metoda, której użył, jest sprawą drugorzędną. Wiadomo, że pobiegł wzdłuż kamienistego brzegu, po czym dopłynął do siatki. Nie było to łatwe zadanie, chociaż morze tego dnia było wyjątkowo spokojne. Bramy znajdowały się na najbardziej niedostępnych odcinkach ogrodzenia.

Adam zeznał, że z początku odniósł wrażenie, iż zjawił się zbyt późno. Dziewczyna trzymała się kurczowo siatki po drugiej stronie, ale jej opuszczona głowa była zanurzona w wodzie. Adam opowiedział nam o chwili, w której niespodziewanie podniosła ją na jego widok, o tym, jak przez siatkę spotkały się ich spojrzenia. Opisał, jak przeciągnął ją przez bramę i dopłynęli do brzegu. Nie odezwała się ani słowem, ale teraz wiedział już, że są w stanie się z sobą porozumieć.

Zabrał dziewczynę do małej jaskini u podnóża klifu, w której mogła się bezpiecznie ukryć. Oddał jej rację żywnościową, którą miał przy pasku i obiecał, że niebawem do niej wróci. Oparła się o kamienie i, jeszcze zanim zamknęła oczy, podziękowała mu uśmiechem. Przynajmniej tak opisał to Adam.

Zmiennik zastał go w gnieździe artyleryjskim, przemoczonego do suchej nitki, wyjącego z rozpaczy nad ciałem martwego kolegi. Przybyły wartownik – odbywający ostatnie lata służby żołnierz imieniem Nataniel – był człowiekiem o dobrym sercu. Widząc, że młody strażnik najwyraźniej załamał się po wykonaniu swego straszliwego obowiązku, zgodził się zachować dla siebie to, co zobaczył. Adam podziękował mu i razem z nim udał się z powrotem do wieży.

Tej nocy wrócił do jaskini, tym razem przynosząc wodę, jedzenie i koce. Następnego dnia opiekował się dziewczyną i doprowadził ją do stanu, w którym mogła już usiąść o własnych siłach i łamaną angielszczyzną opowiedzieć mu o swojej przeszłości.

EGZAMINATOR: Wcześniej mówiłaś, że istnieją dwie wersje tej historii. Opowiedz

nam jeszcze o drugiej wersji.

ANAKSYMANDRA: Od początku dochodzenia śledczy z nieufnością traktowali wersję wydarzeń przedstawioną przez Adama. Podejrzenia wzbudzała jego doskonała znajomość systemu zabezpieczającego bramy, dobra orientacja w terenie leżącym u stóp klifu, łatwość, z jaką oszukał zmiennika, czy też to, jak sprawnie manipulował Józefem. Niektórzy twierdzili, że całe zajście było dobrze przygotowane, a przybycie dziewczyny – z góry zaplanowane. Pod wpływem ogólnego wstrząsu spowodowanego ujawnieniem faktu, że pas obronny Republiki został po raz pierwszy przekroczony, wysuwano najbardziej nieprawdopodobne i paranoiczne teorie.

EGZAMINATOR: Ale ty je odrzucasz?

ANAKSYMANDRA: Tak.

EGZAMINATOR: Dlaczego?

ANAKSYMANDRA: Historia pokazała nam, jak niewiele są warte wszelkie teorie spiskowe. Nadmierne skomplikowanie jest źródłem błędów, a tkwiąc w błędzie utwierdzamy się w naszych uprzedzeniach.

EGZAMINATOR: Zupełnie jakbym słyszał Peryklesa.

ANAKSYMANDRA: Być może używam jego sformułowań, ale wyrażam swoje własne przekonania. Uważam, że w wypadku Adama lepiej jest założyć, że wszystko odbyło się tak, jak on sam to opisał. Była to prosta, ludzka reakcja na zaistniałą sytuację. Snując teorie spiskowe, założylibyśmy, że nic nie mogło potoczyć się inaczej, że wydarzenia były zaplanowane i kontrolowane od początku do końca. Ale przecież dziewczyna przypląnęła w sponiewieranej, jednomasztowej żaglówce. Jak mogłaby podpląnąć we właściwym czasie akurat do umówionej wieży? I w jaki sposób miałyby wcześniej otrzymać szczegółowe informacje potrzebne do wykonania tego wyczynu? Nigdy nie znaleziono rozsądnych odpowiedzi na te pytania. Co prawda reakcja centrali na zaistniałe wypadki była przewidywalna, jako że przebiegała zgodnie z ustalonymi procedurami, ale i tu pozostało sporo miejsca na przypadek. Czas, po jakim zmiennik przybywał do wieży, zależał od liczby

dyspozycyjnych strażników w bazie. W tym wypadku czas ten wyniósł piętnaście minut, ale równie dobrze mogły być to dwie minuty lub godzina. Gdyby Adam zaplanował wszystko z góry, z pewnością przygotowałby jedzenie, ubrania i środki medyczne. Wiemy natomiast, że tak nie było. Co więcej, właśnie fakt, że Adam następnego dnia kupował w pośpiechu te przedmioty, wzbudził pierwsze podejrzenia. Jestem głęboko przekonana, że wszystko odbyło się tak, jak opisał to sam Adam: spojrzął w jej oczy i poczuł, że musi działać.

EGZAMINATOR: Czy tak było?

ANAKSYMANDRA: Czy jak było?

EGZAMINATOR: Czy rzeczywiście musiał działać?

ANAKSYMANDRA: Myślę, że w tej sprawie każdy powinien wyrobić sobie swoje własne zdanie.

EGZAMINATOR: Obca osoba przybywa z terenów, na których szaleje najstraszliwsza zaraza w historii ludzkości. Przepisy wyraźnie określają właściwą procedurę działania w takim wypadku. Jednakże pod wpływem nagłego impulsu Adam postanawia zabić przyjaciela i rzucić na szalę bezpieczeństwo całego swojego społeczeństwa. Chcielibyśmy się upewnić: czy, twoim zdaniem, można ocenić jego zachowanie na więcej niż jeden sposób?

Anax zawahała się. Nie była przygotowana na takie pytania. Zajmowała się historią, a nie etyką. Mogła opisać proces drobiazgowego odtwarzania historii Adama na podstawie zebranych materiałów, ale nie potrafiła powiedzieć, w jaki sposób to zdarzenie powinno być oceniane. Oczywiście miała swoje własne zdanie. Wszyscy je mieli. Któż nie brał udziału w tych dyskusjach w domu, w szkole, czy w centrach rekreacji? Ale nie była gotowa, aby bronić swoich opinii; na pewno nie oficjalnie. Nie miała odpowiednich kwalifikacji, by to zrobić. Perykles mówił jej, że powinna odpowiadać na każde pytanie zgodnie z prawdą i tak wyczerpująco, jak to możliwe. Powiedział, że będą próbowali wytrącić ją z równowagi i zaskoczyć swoim podejściem. Kontynuowała bardzo ostrożnie.

ANAKSYMANDRA: Myślę, że dobrze wiadomo, iż w społeczeństwie możemy znaleźć cały wachlarz opinii na temat tych wypadków. Sądzę, że nie powinno nas to dziwić, biorąc

pod uwagę miejsce, jakie Adam zajmuje w naszej historii. Moim zdaniem zrozumiałe jest, że niektórzy uznają jego czyny za bohaterskie. Odczuwamy potrzebę, aby tak na nie patrzeć.

EGZAMINATOR: Czy ty także odczuwasz tę potrzebę?

ANAKSYMANDRA: Chodzi mi o to, że odczuwamy ją wszyscy bez wyjątku. Rozumiem, że pytanie dotyczy raczej tego, czy powinniśmy poddać się tej potrzebie, czy też może się jej opierać. Adama ogarnęło silne współczucie dla bezbronnej dziewczyny. Zgodnie z obowiązującymi zasadami miał zapomnieć o współczuciu. Zasady te zostały wprowadzone z bardzo ważnych względów. Choć Adam mógł być przekonany, że zagrożenie epidemią już minęło, nic nie dawało mu prawa do podejmowania takiej decyzji w imieniu całego narodu. Nie był przecież ekspertem w dziedzinie wirusologii. Niemniej jednak, jestem przekonana, że ci, którzy czują potrzebę uznania bohaterstwa Adama, instynktownie doceniają znaczenie empatii. Widocznie, jeśli społeczeństwo ma funkcjonować normalnie, musi istnieć pewien minimalny poziom empatii, który nigdy nie może ulec zepsuciu.

Po raz pierwszy dało się zauważyć wyraźną zmianę w zachowaniu trzech Egzaminatorów. Wyprostowali się, przewodniczący wydawał się jeszcze wyższy; ich oczy zapłonęły silniej.

EGZAMINATOR: Czy chcesz przez to powiedzieć, że społeczeństwo trawione przez zarazę jest lepsze niż społeczeństwo trawione przez obojętność?

ANAKSYMANDRA: Jest to trafnie sformułowane pytanie.

EGZAMINATOR: A jak brzmi twoja odpowiedź?

ANAKSYMANDRA: Uważam, że w tamtych okolicznościach nie można było niczym usprawiedliwić romantycznych poczynań Adama. Jednakże, biorąc pod uwagę naszą historię, wszyscy mamy za nie powody do wdzięczności.

Milczenie. Liczyli na to, że powie więcej. Anax wiedziała, że uskoczyła z toru lotu pocisku i stała cicho przed komisją, nie mając zamiaru wrócić na linię ognia.

EGZAMINATOR: Interesująca odpowiedź.

ANAKSYMANDRA: Było to interesujące pytanie.

EGZAMINATOR: Z pewnością uważnie śledziłaś upływ czasu. Pierwsza godzina egzaminu właśnie dobiegła końca. Co jakiś czas będziesz proszona o wyjście do poczekalni, aby komisja mogła zaplanować dalszy przebieg rozmowy.

ANAKSYMANDRA: Czy mam zrobić to teraz?

EGZAMINATOR: Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

ANAKSYMANDRA: A jeśli chodzi o czas?

EGZAMINATOR: Zegary zostaną zatrzymane.

PIERWSZA PRZERWA

Anax poczuła, że za jej plecami rozsunęły się drzwi. Znowu niespodziewany rozwój wydarzeń. Jedna godzina z głowy, trzy przed tobą – powiedziała do siebie – tylko spokojnie. W poczekalni obok stał strażnik, który zapewne miał dopilnować, aby nie próbowała kontaktować się z nikim z zewnątrz. Był starszy od niej. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Odwrócił wzrok.

Anax próbowała wykorzystać ten czas na swoją korzyść. Prawda była taka, że przerwa rozpoczęła się w idealnym momencie. Anax okłamała komisję. Nie zdawała sobie z tego sprawy, dopóki nie zmuszono jej, aby wypowiedziała to głośno, a wtedy ogarnęło ją uczucie tak niezwykle, że wątpiła, aby pozostało niezauważone. Owszem, zachowanie Adama mogło być romantyczne, irracjonalne, nieuzasadnione. Mimo to Anax skłamała, gdy została zmuszona do wypowiedzenia się na ten temat.

Nie wiedziała, czy zrobiłaby to samo, co Adam, będąc na jego miejscu, wiedziała natomiast, że wcale nie postąpił niewłaściwie. Próbowала uporać się z tą nową, niebezpieczną wiedzą i skupić się na tym, co zapewne czekało ją teraz: na szczegółowym opisie aresztowania oraz procesu Adama. Utwierdziła się w przekonaniu, że przecież jest przygotowana. Przypominała sobie, jak bardzo zależy jej na sukcesie, jak bardzo chce powiadomić o nim Peryklesa i ujrzeć wyraz jego twarzy.

– Wiesz może, ile to jeszcze potrwa? – spytała, gdy upłynęło pół godziny, a komisja nadal obradowała za zamkniętymi drzwiami. Strażnik odwrócił się w jej stronę. Z wyrazu jego twarzy odgadła, że nie spodziewał się, iż usłyszy to pytanie.

– Skąd miałbym wiedzieć? – powiedział głosem zaskakująco łagodnym i cichym.

– Po prostu pomyślałam, że skoro często to robisz...

– Nigdy tu jeszcze nie byłem – powiedział. – To mój pierwszy raz.

– Ale pilnujesz mnie, prawda?

– Słucham? – Zdziwienie wyostrzyło rysy jego twarzy.

– Jesteś chyba strażnikiem? Jesteś tu po to, aby upewnić się, że nie próbuję się z nikim

skontaktować?

– A jak miałabyś się z kimkolwiek skontaktować? – odparł. – Cały budynek jest objęty monitoringiem. Wszelka komunikacja elektroniczna jest zablokowana.

– Wiem. Myślałam, że może jesteś dodatkowym zabezpieczeniem.

Strażnik wybuchnął śmiechem.

– O co chodzi? – spytała Anax. – Co cię tak śmieszy?

– Ja myślałem to samo o tobie – powiedział.

Dopiero teraz zwróciła uwagę na drugie drzwi.

– A więc też jesteś...

– Tak, za tymi drzwiami.

– Jak ci idzie?

– Sam nie wiem. Nie spodziewałem się tych przerw.

– No właśnie. To denerwujące, prawda?

– Odrobinę.

– Przy okazji: jestem Anax.

– Miło mi. Jestem Soc.

– W jakiej dziedzinie się specjalizujesz?

– Myślisz, że możemy o tym rozmawiać?

– Czy kazaliby nam czekać w jednym pokoju, gdyby sobie tego nie życzyli?

– Może nas obserwują – zasugerował Soc.

Anax od razu go polubiła. Pierwsze wrażenie rzadko ją zawodziło. Soc zachowywał się w grzeczny, delikatny sposób. Anax była pewna, że jest bardzo miły.

– Miałeś trudne pytania? – spytała.

– Większość była w porządku – odpowiedział. – Zaskoczyło mnie pytanie o etykę. To nie jest moja specjalność. Mam nadzieję, że nie powiedziałem ci jeszcze zbyt wiele.

– U mnie było tak samo.

Wyglądało na to, że ta wiadomość przyniosła mu pewną ulgę. Soc przyjrzał się jej przenikliwie, jakby próbował wyczytać coś w jej myślach. Nagle gwałtownie pochylił się w jej stronę; Anax cofnęła się zaskoczona. Zniżył głos tak, że mówił ledwie słyszalnym szeptem.

– Bądź ostrożna – wymamrotał. – Oni wiedzą więcej, niż podejrzewasz.

Zrobił krok w tył i wpatrywał się w nią, ale nic nie odpowiedziała. Przecież go nie znała. Za kogo on się miał, żeby podejmować takie ryzyko? W tej chwili, jak gdyby dla podkreślenia niebezpieczeństwa, drzwi prowadzące do jej sali otworzyły się.

DRUGA GODZINA

Anax w milczeniu przeszła obok, starając się unikać wzroku Soca. Popatrzyła na Egzaminatorów; była jeszcze bardziej zdenerwowana niż przedtem. Odniosła wrażenie, że przez cały ten czas w ogóle się nie poruszyli. Próbowwała odgadnąć o czym mogli rozmawiać podczas przerwy.

Przewodniczący komisji zaczekał, aż Anax wróci na swoje miejsce, po czym bezzwłocznie zadał kolejne pytanie, tak jakby przerwa, która właśnie dobiegła końca, odbyła się tylko w jej wyobraźni.

EGZAMINATOR: W jakich okolicznościach doszło do aresztowania Adama?

ANAKSYMANDRA: Oględnie mówiąc, okoliczności pojmania Adama nie były zbyt fascynujące. Jak zaznaczyłam wcześniej, wiele w jego zachowaniu wskazywało na to, że jego poczynania mające na celu uratowanie dziewczyny – która ze zrozumiałych względów szybko została ochrzczona Ewą – nie były zaplanowane, lecz czysto spontaniczne.

Nagrania zarejestrowane w wieży strażniczej w czasie poprzedzającym śmierć Józefa zostały przesłuchane, jak zawsze podczas dochodzenia prowadzonego po przymusowej egzekucji wartownika. Fakt, że Adam namówił kolegę na zamianę miejsc, od razu wzbudził podejrzenia.

Na miejsce wysłano ekspertów, którzy dokonali oględzin ogrodzenia i odkryli ślady świadczące o tym, że ktoś manipulował przy bramie. Wszystkie transakcje zaopatrzeniowe Adama zostały objęte monitoringiem. Starał się on pozyskać dodatkowe jedzenie i wodę za pomocą kradzionej karty rejestracyjnej, ale i tak niebawem został objęty pełnym nadzorem, a jego chip naprowadzający został uruchomiony. Gdy następnej nocy Adam wymknął się z sali sypialnej, każdy jego ruch był już obserwowany przez oddział uderzeniowy i przeciwepidemiologiczny.

EGZAMINATOR: Czy nie wydaje ci się to niezwykle, że osoba o tak szerokiej wiedzy technicznej jak Adam nie zdawała sobie sprawy z istnienia chipów naprowadzających?

ANAKSYMANDRA: Często spekuluje się na temat motywów działania Adama w tamtym czasie. Ponownie pojawia się tu problem teorii spiskowych. Ich autorzy zakładają, że ludzie są w stanie stosować najbardziej skomplikowane środki, aby precyzyjnie kontrolować bieg wydarzeń. Moim zdaniem wszelkie komplikacje pojawiają się nagle i niespodziewanie. Jeśli chcemy zrozumieć poczynania Adama w tamtym okresie, powinniśmy patrzeć na niego jak na człowieka działającego pod wpływem strachu. Zrobił coś, co uważał za słuszne, a teraz czuje, że całe jego życie wymyka się spod kontroli.

EGZAMINATOR: Romantyczna interpretacja.

ANAKSYMANDRA: Nie sędzę – raczej pragmatyczna. Adam znajdował się już na równi pochyłej. Wiedział, że nie może liczyć na niczyją pomoc, ale skoro podjął taką, a nie inną decyzję, czuł się odpowiedzialny za los dziewczyny, którą uratował. Tak więc bezmyślnie doprowadził oddziały prosto do jaskini, w której się ukrywała. Wtedy żołnierze przypuścili atak.

EGZAMINATOR: Co wydarzyło się w tej jaskini?

ANAKSYMANDRA: Wątpię, czy kiedykolwiek będziemy mogli powiedzieć na ten temat coś pewnego. Podejrzewano, że Adam i Ewa są jedynie częścią szerszego spisku, stąd oddziałom wydano bezwzględny rozkaz pojmania ich żywych.

W oficjalnym raporcie możemy przeczytać, że przygotowano sprytną zasadzkę. Zapewne nie muszę zaznaczać, że taka interpretacja wydarzeń leżała w interesie funkcjonariuszy odpowiedzialnych za przebieg akcji. Gdyby treść raportu była inna, mogłoby z niego wynikać, że podczas ataku żołnierze po prostu pobiegli niewłaściwym korytarzem, nie spodziewając się, że jaskinia okaże się rozgałęziona.

Adam znajdował się z Ewą na końcu krótszej z dwóch odnóg jaskini, gdy usłyszał, że oddziały wbiegają w drugi korytarz. Był uzbrojony w pistolet Józefa, który poprzedniego dnia zostawił w jaskini. Gdyby pozostał na miejscu, z pewnością w końcu zostałby odnaleziony. Przerażony stanął przed okrutnym wyborem: mógł zostawić Ewę i samemu spróbować przedrzeć się na zewnątrz, zanim żołnierze zrozumieliby swój błąd; mógł też próbować

zabrać Ewę ze sobą.

Dobrze wiedział, że razem z nią będzie poruszał się znacznie wolniej, ale mimo to wybrał właśnie tę drogę. Z zeznań Ewy dowiadujemy się, że błagała go, aby ją zostawił, lecz odmówił.

Adam nie miał najmniejszych szans. Przy wejściu do jaskini rozstawiono strażników, a oddział szturmowy po chwili zdał sobie sprawę ze swojej pomyłki i zawrócił. W jaskini panowały zupełne ciemności, a jej nieregularne ściany rozpraszały światło latarek i wywoływały dezorientujące echo, gdy żołnierze próbowali porozumieć się między sobą. Adam przyznał później, iż wydawało mu się, że był atakowany z dwóch stron jednocześnie. Jakkolwiek by było, wiemy na pewno, że schronił się za skałami i otworzył ogień do powracających żołnierzy.

Potem doszło do całego szeregu omyłek. Użyto pistoletów ogłuszających; najwyraźniej nikt nie zastanowił się zawczasu nad skutkami zastosowania broni tego typu wewnątrz jaskini. Fale uderzeniowe odbijały się od ścian i dosięgały członków oddziału. Natomiast broń Adama była w tym otoczeniu śmiertelna. W związku z tym fakt, iż Adam zdołał zabić aż jedenastu żołnierzy, nie musi wcale potwierdzać wysuniętej później teorii głoszącej, że został on przeszkolony w zakresie nowoczesnych technik bojowych przez tajną grupę spiskowców przybyłych z zewnątrz. Całą tę akcję należy raczej zaliczyć do tych, które wojskowi w owych czasach opisywali skrótem SWNWS: Sytuacja w Normie, Wszystko Spieprzone.

Adam i Ewa zostali poddani kwarantannie w ośrodku epidemiologicznym, gdzie podczas szczegółowych badań nie wykryto u nich śladów żadnej ze znanych odmian choroby. Tych wyników jednak nie ujawniono. Opublikowano natomiast spreparowane dane, z których wynikało, że u Ewy został wykryty anormalny zestaw przeciwciał, świadczący o kontakcie z najgroźniejszą odmianą choroby. Władze zapewniały społeczeństwo, że sama Ewa nie była nosicielką wirusa, lecz wyniki potwierdzały oficjalne stanowisko, jakoby poza granicami Republiki zaraza nadal dziesiątkowała ostatnie niedobitki populacji.

Tak rozpoczął się najsłynniejszy proces w historii Republiki.

EGZAMINATOR: Sam proces nie był absolutnie niezbędny. Jest zrozumiałe, że władze chciały przesłuchać pojmanych, lecz nie musiały przecież rozpocząć w tym celu procesu.

Z pewnością kuszącym rozwiązaniem musiało być przeprowadzenie całego postępowania za zamkniętymi drzwiami, pod pretekstem ochrony pojawiających się podczas niego tajnych informacji. Przede wszystkim jednak, jak zauważył już co najmniej jeden

spośród historyków, nie było potrzeby, aby w ogóle informować społeczeństwo o całym zajściu. Należy więc założyć, że upublicznienie procesu było celową, dobrze przemyślaną decyzją władz. Wyjaśnij, dlaczego podjęto tę decyzję.

ANAKSYMANDRA: Pozwolę sobie przywołać fragment cytowanej wcześniejszej rozmowy między Józefem i Adamem. Józef stwierdza w niej, że, jego zdaniem, epidemia mogła już minąć. Uważam, że opinia ta była wówczas powszechna wśród przedstawicieli młodszego pokolenia.

Omawiane przeze mnie wydarzenia miały miejsce ponad dwadzieścia lat po wzniesieniu ogrodzenia. Pierwsze pokolenie obywateli Republiki oglądało transmisje na żywo ukazujące grozę wojny. Widzieli nagrania pierwszych ataków biologicznych oraz ich konsekwencje; oglądali na własne oczy przedziwne zachody słońca; przetrwali niekończące się zimy roku trzydziestego pierwszego oraz trzydziestego drugiego. Pamiętali nagle nadejście ciszy, gdy urwała się wszelka łączność ze światem zewnętrznym; gdy rozpoczął się czas zwątpienia. Dorastali ukryci za maskami, wpatrując się niepewnie w morze za ogrodzeniem, żyjąc w obawie, że pewnego dnia na horyzoncie pojawi się wróg. W tamtych czasach północy wiatr zawsze wywoływał strach przed napływem niesionych w powietrzu zarodników choroby.

W takich realiach nietrudno było utrzymać założoną strukturę społeczeństwa Republiki. Ludzie wykonywali wszystkie polecenia, ponieważ pracowali dla wspólnej sprawy, skupieni na tym samym wrogu, na wspólnym zagrożeniu. Lecz czas płynie, strach staje się tylko wspomnieniem, a przerażenie przechodzi w przyzwyczajenie i traci swą dawną moc.

Ludzie zaczęli stawiać pytania o Świat Zewnętrzny. Niektórzy otwarcie występowali przeciw samej Republice. Dochodziło do protestów; dało się słyszeć pomruki niezadowolenia. Zaledwie na trzy tygodnie przed aresztowaniem Adama, na ulicy została zastrzelona kobieta, która próbowała ocalić swoje dziecko przed likwidacją.

Przede wszystkim krytykowano nawet samych rządzących. Obywatelom Republiki obiecywano, że najlepsi i najbardziej inteligentni spośród nich zostaną wyszkolonymi w sztuce rozumowania Filozofami i z pożytkiem dla całego społeczeństwa będą podejmować mądre i oświecone decyzje. Składano szumne obietnice dotyczące programu badań nad Sztuczną Inteligencją. Pojawiły się stwierdzenia, że myślące roboty nowej generacji wybawią od ciężkiej pracy już następne pokolenie. Hasło „Wasze dzieci nie będą Robotnikami” było używane bardzo chętnie, lecz – jak to nieraz bywa – im większe obietnice, tym bardziej spektakularne niepowodzenie.

W roku 2068 doszło do awarii prototypowego robota górniczego, który zabił trzynastu

Żołnierzy, wjeżdżając w punkt kontrolny prowadzonym przez siebie pojazdem. W związku z tym rozpoczęto nowy program badawczy, w którym najważniejszą rolę odgrywał opracowany przez Filozofa Williama model rozwoju robota w społeczeństwie. Filozof William potrafił dostrzec ograniczenia sieci opartych na sprzężeniach zwrotnych. Ten bezkompromisowy myśliciel opracował nowatorski model, który określał mianem chaotycznej emergencji. Dzięki zastosowaniu metody, nazywanej dziś heurystyką kaskadową, w systemie tym robot miał być programowany od podstaw przez środowisko, w którym odbywało się nauczanie.

W roku 2073 pierwszy robot nowej generacji zaczął uczęszczać do jednego z przedszkoli na północy kraju wraz z grupą dzieci należących do klasy Filozofów. Przez pierwsze sześć miesięcy jego rozwój przebiegał zgodnie z oczekiwaniami – zachowania były bardzo podobne do zachowań dzieci, z którymi miał do czynienia. Rozwinął też podstawowe zdolności językowe oraz osiągnął wystarczającą sprawność motoryczną, aby brać udział w prostych grach i zabawach.

Media Republiki poświęcały temu osiągnięciu wiele uwagi, a wśród Filozofów zapisanie dziecka do przedszkola prowadzącego eksperyment stało się kwestią prestiżową.

EGZAMINATOR: Wcześniej powiedziałaś, że, zgodnie z prawem Republiki, rodzice nie mogli znać swoich dzieci.

ANAKSYMANDRA: Natura potrafi upominać się o swoje prawa, tak więc w roku 2068 przeforsowano poprawkę, zgodnie z którą ograniczenie to przestało obowiązywać rodziców należących do klasy Filozofów. Być może dlatego niektórzy z przedstawicieli pozostałych klas społecznych uznali wydarzenie, do których doszło latem 2074 roku, za surową, lecz sprawiedliwą karę wymierzoną Filozofom przez los. Robot, którego działanie było oparte na modelu chaotycznej emergencji, nazywał się Evolution Three. Podczas zwykłej zabawy w chowanego – która jak na ironię odbywała się przed kamerami telewizyjnymi na potrzeby kampanii Filozofa Williama kandydującego do rady rządzącej – robot nagle zaatakował dzieci. Zanim maszyna została unieszkodliwiona, zdążyła zabić siedmioro dzieci i ciężko ranić jednego z opiekunów. Oznaczało to natychmiastowe zakończenie programu badawczego oraz, co bardziej istotne, kolejny cios wymierzony w klasę Filozofów i podkopujący zaufanie społeczeństwa do swoich przywódców.

Wielu historyków chętnie określa Adama mianem katalizatora upadku Republiki, lecz prawda jest taka, że Republika i tak już chyliła się ku niemu, a proces Adama był tylko ostatnią podjętą przez Filozofów próbą oddalenia widma rewolucji.

Anaksymandra sprawdziła czas. Zaskoczyło ją to, jak szybko minęło kolejne trzydzieści minut. Właśnie w tych zagadnieniach czuła się najlepiej i wiedziała, że odpowiada z coraz większą pewnością siebie.

EGZAMINATOR: Przedstawiłaś przekonujące argumenty, które z pewnością przemawiały za podjętą przez władze Republiki decyzją o upublicznieniu dochodzenia przeciw Adamowi. Jednakże do dzisiaj nie potrafimy wytłumaczyć, dlaczego proces był prowadzony tak nieudolnie. Dlaczego sprawy przybrały tak zły obrót?

ANAKSYMANDRA: Niechętnie przyznaję, że najprostszą odpowiedź uważam za najlepszą: moim zdaniem los działał na niekorzyść prowadzących śledztwo.

Jestem przekonana, że nawet osoby sprytne i kompetentne mogą zostać pokonane przez zwykły zbieg okoliczności. Wracam tym samym do mojej myśli przewodniej – teorie spiskowe są bezużyteczne, ponieważ zakładają, że ludzie zawsze są w stanie znaleźć środki umożliwiające osiągnięcie założonych celów.

Bez wątplenia proces Adama należy uznać za porażkę Republiki, jednakże nie sądzę, aby to zły plan władz był jej przyczyną. Uważam wręcz, że w obliczu zaistniałej sytuacji – spadku poparcia społeczeństwa, wzrastającej niedbałości w przestrzeganiu zasad i procedur, rewolucji wiszącej w powietrzu – rządzący wybrali najlepszy z możliwych sposób działania. Zdarza się jednak, że nawet najlepsza strategia zawodzi.

Problem, przed którym stanęła Rada Filozofów, musiał pojawić się prędzej czy później. Już na początku istnienia Republika sama zasiała ziarno własnego upadku. Pierwsze dictum Platona, otwierające Kartę Republiki, brzmiało następująco:

Naród może realizować się w pełni tylko poprzez Państwo, jako że Naród jest Państwem, a Państwo jest Narodem.

Założyciele Republiki próbowali zanegować rację bytu jednostki. Tym samym okazali się ślepi na pewną prostą prawdę.

Wspólne idee – to jedyne, co łączy jednostki. Owe idee podlegają mutacjom, rozprzestrzeniają się i odmieniają swoich nosicieli tak samo, jak one są zmieniane przez nich.

Ojcowie Republiki sądzili, że odbierając dzieci rodzicom czy rozdzielając żony i mężów, będą w stanie pozbawić ludzi naturalnych więzi i zastąpić je przywiązaniem do

państwa. Takie podejście zaowocowało jednak wieloma niezamierzonymi skutkami. Ludzie byli zmuszeni do życia w dużych komunach złożonych z osób jednej płci. Tak więc jedli, spali, pracowali i bawili się wspólnie. I często z sobą rozmawiali. Republika sama stworzyła inkubatory nowych idei. Co prawda władze mogły kontrolować informacje, które docierały do komun, lecz nie miały żadnego wpływu na to, jaką postać te informacje przyjmowały w umysłach kobiet i mężczyzn, do których trafiały.

W tym czasie Platon był już w podeszłym wieku; Helena nie żyła. Rzeczywista władza spoczywała w rękach kobiety imieniem Arystotelia, będącej porucznikiem Platona. Jej osobiste notatki, sporządzane regularnie w tym okresie, świadczą o tym, że doskonale zdawała sobie sprawę z tendencji, które przeważały w społeczeństwie. W jednej z notek przesłanych do Platona, datowanej na cztery miesiące przed rozpoczęciem procesu Adama, Arystotelia pisała:

Życzymy sobie, aby ludzie przedkładali interesy państwa ponad swoje własne, jednakże zbyt późno zrozumieliśmy, w jakich granicach jest to osiągalne. Nawet najbardziej oswojone zwierzę zacznie kąsać, gdy zaniedba się jego potrzeby. Obywatele nie wierzą już w zagrożenie, które niegdyś spędzało im sen z powiek; przyzwyczaili się do poziomu życia, który się im zapewnia. Popadają w samozadowolenie, a ich uwaga skupiona jest na innych sprawach. W komunach słychać szept. To już żywa istota; miota się i rośnie, lecz jeszcze ukrywa przed naszym wzrokiem. Ludzie rozmawiają o wyborze, o możliwościach, o wolności. Ludzie rozmawiają o zmianach w swoim świecie.

Daje to dobre wyobrażenie o wyzwaniu, które stało przed Radą. Problem ten był niemożliwy do rozwiązania, jednakże rządzący musieli podjąć jakiegokolwiek próby.

Publiczny proces miał na celu wskazanie narodowi nowego zagrożenia. Władze chciały sfabrykować dowody na to, że Adam był jedynie elementem szeroko zakrojonego spisku.

Rada chciała zasiać niepokój w sercach obywateli; przekonać ich, że w wyniku mutacji pojawiła się nowa, groźniejsza odmiana choroby oraz że ten przypadek przekroczenia linii obronnych Republiki nie był pierwszym. Ludzie mieli uwierzyć, że Przybysze z Zewnątrz byli już między nimi i potajemnie planowali ogromną inwazję.

Podsumowując: rządzący chcieli, aby w społeczeństwie zapanowała podobna obawa i niepewność jak ta, która umożliwiła założenie Republiki. „Zmiana oznacza rozkład” – drugie dictum Platona. Adam wydawał się idealnym kandydatem: w przeszłości sprawiał kłopoty,

był buntowniczym samotnikiem. Jednakże przywódcy Republiki popełnili błąd, patrząc na niego z niewłaściwej perspektywy. Założyli, że skoro reprezentował sobą wszystko, czego oni sami się bali, to z pewnością wzbudzi strach również w obywatelach. Nie docenili jego uroku. Nie podejrzewali, że dla narodu Adam może stać się bohaterem.

Transmisje z rozpraw były wyświetlane we wszystkich komunach. Zgodnie z oczekiwaniami Rady proces stał się niebawem narodową obsesją. Jednakże opinie obywateli szybko zaczęły odbiegać od tych przewidzianych w oficjalnym scenariuszu.

Adam – ten przystojny młodzieniec z rozbrajającym uśmiechem – wcale nie wyglądał ludziom na zdrajcę. Powiedział przed sądem, że gdy ujrzał młodą dziewczynę dryfującą w kierunku pasa min wodnych, wyobraził sobie swoje siostry, których już nigdy nie miał poznać, oraz kochanki, z którymi musiał spotykać się potajemnie. Oświadczył, że poszedł za głosem serca; że musiał zrobić to, co uważał za słuszne. Mówił, że prawdziwe dobro można rozpoznać tylko patrząc w głąb siebie. Wspomniał, że pewnej nocy w więzieniu śnił o tym, że Wielkie Ogrodzenie zawaliło się do wody.

Tak więc dla Rady proces ten okazał się katastrofą. Planowano zakończyć go publiczną egzekucją Adama, lecz po tygodniu stało się jasne, że to doprowadziłoby jedynie do zamieszek. Zaczęła zaciskać się pętla, którą Rada sama zarzuciła sobie na szyję. Wtedy Filozof William wystąpił ze swoją propozycją.

Jeśli można, chciałabym jeszcze wspomnieć o kilku wcześniejszych wydarzeniach, które uważam za istotne. Chociaż program Evolution Three zakończył się katastrofą, a badania nad Sztuczną Inteligencją zostały oficjalnie wstrzymane, to jednak były one nadal prowadzone w tajemnicy.

Wielu wpływowych obywateli uważało, że Republikę może uratować tylko wynalezienie robota nowego typu, zaawansowanego na tyle, aby można było bez obawy powierzyć mu obowiązki Robotników i Żołnierzy. Zakładano, że tylko najniższe warstwy społeczne miały powody do niezadowolenia, a więc społeczeństwo, w którym żaden człowiek nie znajdzie się tak nisko, będzie stabilne. Arystotelia nie należała wprawdzie do zagorzałych zwolenników takiego rozumowania, ale była otwarta na kryjącą się w nim logikę.

Zanim wyjaśnię, jaką rolę odegrały w tej sytuacji badania Filozofa Williama, chciałabym omówić pokrótce niektóre kwestie techniczne. Gdy Sztuczna Inteligencja była jeszcze w powijakach – a więc co najmniej do końca XX wieku – głównym problemem w tej dziedzinie techniki był deficyt wyobraźni. Badacze błędnie zakładali, że działanie ich wczesnych komputerów dobrze odwzorowywało pracę mózgu, tak więc uparcie programowali kolejne myślące maszyny według tego samego modelu.

Dopiero w drugiej dekadzie bieżącego stulecia, kiedy to naukowcy podjęli współpracę z artystami, zaczęli pojmować naturę zjawiska, które dziś nazywamy złożonością emergentną. Hasło pionierskiej firmy Artfink, w której William uczył się swego fachu, brzmiało: „Nie możemy zaprogramować myślącej maszyny... ale możemy sprawić, że myśl zaprogramuje maszynę”.

Firmę czekała jeszcze długa droga do punktu, w którym mogłaby rozpocząć produkcję w pełni funkcjonalnych modeli. Pierwsze próby były dość prymitywne i w większości kończyły się niepowodzeniem. Pomimo to Filozof William – prawdziwy geniusz w tej dziedzinie – uparcie kontynuował badania. Gdy rozpoczął się proces Adama, William miał już pewność, że udało mu się stworzyć nową wersję robota Artfink, zdolną do wykształcenia autentycznej inteligencji oraz nawiązania interakcji z otoczeniem.

Pewnym problemem dla Filozofa Williama było to, że Artfink – zupełnie jak dziecko – potrzebował do właściwego rozwoju bardzo częstych kontaktów z ludźmi. Potrzebował towarzysza, z którym mógłby rozmawiać, którego mógłby obserwować, od którego mógłby się uczyć. Filozof William przez ponad cztery lata sam opiekował się swoim nowym prototypem jak ojciec. Postępy poczynione przez robota w tym okresie przerosły najśmielsze oczekiwania twórcy.

Mimo to Filozof William bał się, że rozwój robota – którego przezywał „Art”, i tę nazwę ja również będę stosowała – może niebawem ustać. Opisał te obawy w następującym wpisie w swoim dzienniku:

Co prawda stworzyłem Arta, jednakże nie rozumiem go. Jest on oczekiwany i pożądanym wynikiem moich badań. Proces jego rozwoju był dla mnie źródłem codziennych niespodzianek, ale ostatnimi czasy zauważyłem, że jestem zaskakiwany coraz rzadziej. Fakt, iż zachowanie Arta staje się coraz bardziej przewidywalne, nie jest sam w sobie niepokojący – wszak tego właśnie oczekujemy od każdego dorastającego dziecka. Obawiam się jednak, że ten stan równowagi został osiągnięty zbyt wcześnie. Być może obiektywną ocenę sytuacji utrudniają mi uczucia nazbyt dumnego rodzica, lecz jestem przekonany, że mój wynalazek stać na dużo więcej. Moim zdaniem problem leży w tym, że, będąc twórcą programu, jestem obecnie również odpowiedzialny za jego rozwój. Jeśli Art przestał mnie zaskakiwać, jest to na pewno po części spowodowane tym, że ja już niczym nie zaskakuję Arta. Niezwykle ważne jest, aby zapewnić mu nowe bodźce zewnętrzne, zanim dojdzie do wyłączenia się jego mechanizmów

przyswajania danych, a dociekliwość robota zaniknie i stanie się on jak dziecko pozbawione stymulacji umysłowej. Niestety, po wypadku, do którego doszło w przedszkolu, znalezienie wystarczająco inteligentnego ochotnika do udziału w eksperymencie będzie bardzo trudne.

Niedługo potem Filozof William zobaczył transmisję z procesu Adama i znalazł idealne rozwiązanie.

Wystąpił przed Radą i zaproponował, aby zastosować rozwiązanie kompromisowe i nie skazywać Adama ani na śmierć, ani na pozbawienie wolności na normalnych zasadach. Zamiast tego można było dać mu szansę na odkupienie win wobec społeczeństwa poprzez unikalny wkład w jego rozwój. Adam mógłby zostać stałym towarzyszem Arta i przebywać z nim w bezpiecznej, odizolowanej przestrzeni.

Taką decyzję można było wytłumaczyć sympatykom Adama jako pobłażliwość wobec winnego oraz przejaw uznania dla jego niezwykłego charakteru. Z drugiej strony, wszystkim krytykom Adama można było przedstawić ten wyrok jako nietypową karę pozbawienia wolności, jednocześnie wyolbrzymiając ryzyko związane z czekającymi więźnia kontaktami z robotem.

Jasne jest, że Filozofem Williamem nie powodowała zbytnia troska o przyszłość Republiki. Jego propozycja wynikała wyłącznie z chęci zobaczenia przed śmiercią – William był już bowiem starym człowiekiem – jak Art osiąga pełnię swych możliwości.

Adam był bez wątpienia osobą bardzo inteligentną i prowokującą; mógł bez trudu zapewnić Artowi dokładnie takie bodźce, jakie były mu najbardziej potrzebne do rozwoju. Co więcej, Adam nie miał prawa odmówić.

Rada rozumowała bardzo podobnie – rozpatrując propozycję Filozofa Williama nie poświęciła zbyt wiele uwagi przyszłości programu badań nad Sztuczną Inteligencją. Jedyne pytanie, jakie zadawała sobie w tym momencie brzmiało: „Czy drabina, którą oferuje ten człowiek, jest dostatecznie długa, aby wydobyć nas z dna pułapki, w którą wpadliśmy?”.

EGZAMINATOR: A jak sam Adam odniósł się do tej propozycji, gdy została mu przedstawiona?

ANAKSYMANDRA: Z tego, co wiem, powiedział dokładnie: „Zdecydowanie wolę to od egzekucji”.

Przewodniczący Komisji wyprostował się gwałtownie. Odwrócił się do kolegi siedzącego po prawej, następnie do kolegi siedzącego po lewej. Skinął głową.

EGZAMINATOR: I tak dobiegła końca druga godzina. Proponuję kolejną przerwę.

DRUGA PRZERWA

Drzwi otworzyły się i Anax opuściła salę w dużo lepszym nastroju niż poprzednio. Okazało się, że opowiedzenie historii na egzaminie przyszło jej tak łatwo, jakby opowiadała ją Peryklesowi podczas jednej z ich wielu długich sesji przygotowawczych.

Tym razem w poczekalni nie było nieznanego. Anax została więc sama na samą ze swoimi myślami, które w naturalny sposób skierowały się ku jej drogiemu nauczycielowi oraz okolicznościom, w jakich go poznała.

Anax miała swoje ulubione miejsce: wzniesienie górujące nad miastem. Często wchodziła na nie po zajęciach. Zazwyczaj chadzała tam sama. Nie należała do samotników, po prostu jej przyjaciele nie przepadali za spacerami. Ze szczytu często wysyłała do nich wiadomości: „Straciliście piękny zachód słońca”. Odpowiedź zawsze była taka sama: „Ściągnie się z sieci” – najpopularniejsza pogardliwa odzywka w tamtych czasach.

Właśnie wtedy, w ostatnich latach nauki w szkole, Anax zaczęła zdawać sobie sprawę z tego, że nie była taka jak inni. Nie potrafiła zrozumieć wykalkulowanej nonszalancji, która pewnego dnia pojawiła się w zachowaniu niektórych osób i niebawem, niczym zaraźliwa choroba, przeniosła się na całą klasę. Anax czuła się tak, jakby ominął ją jakiś etap rozwoju.

Próbowała wyjaśnić to swojemu najlepszemu przyjacielowi Talesowi:

– Obawiam się, że coś jest ze mną nie tak.

– Co masz na myśli?

– Ja... Wiesz, ja chyba różnię się od was. Mnie nadal podoba się wszystko, czego się uczyliśmy. Nie rozumiem waszych rozmów, tych wszystkich plotek. Chciałabym, żeby było tak, jak dawniej, kiedy po prostu bawiliśmy się razem.

– Widocznie trochę wolniej dorastasz – odparł Tales z wyraźnym przekonaniem, że niebawem im dorówna. Sama Anax nie była tego taka pewna.

Tego lata każdego wieczoru wybierała się na wzgórze, zamiast od razu po zajęciach pędzić do mieszkania i przyłączać się do grupowego flashowania, które było dla niej równie atrakcyjne jak widok burzowych chmur i błyskawic. Nie chodziło jej tylko o zachody słońca,

choć te stawały się coraz piękniejsze w miarę, jak dni wydłużały się, a mgła na północy gęstniała. Chodziło też o wiatr znad morza. Chodziło o to niezwykle uczucie, jakby stało się na krawędzi świata; o niesamowity widok. Ze wzgórz można było dojrzeć srebrzyście mieniącą się wodę oraz majaczące na jej tle sylwetki ogromnych pylonów, które niegdyś podtrzymywały konstrukcję Wielkiego Ogrodzenia. Na zachodzie zarośnięte, rozsypujące się ruiny Starego Miasta powracały powoli w głąb ziemi, na której stały. Anax pomyślała, że na swój sposób był to również piękny widok, choć nie słyszała, aby ktokolwiek inny określał go w ten sposób.

W ostatnim roku nauki zachęcano najlepszych uczniów do wybrania specjalizacji. Anax uczyła się dobrze, choć w swojej klasie nie należała do ścisłej czołówki. Wybrana przez nią specjalizacja, Legenda Adama, nie należała do najoryginalniejszych. Tę historię każdy uczeń słyszał już w najmłodszych klasach. Ale mało kto był nią tak zafascynowany, jak Anax. Wiedziała, że właśnie dlatego przychodzi na to wzgórze. Był to ten sam widok na ocean, który roztaczał się z wieży strażniczej Adama. Stare Miasto, dziś wymarłe, było miejscem, do którego Adam powracał niegdyś każdego wieczoru, aby posilić się, prowadzić dyskusje, uwodzić kobiety... Pylony wystające z wody były pozostałościami Wielkiego Ogrodzenia – ogrodzenia Adama. Każdego dnia w szkole Anax zgłębiała szczegóły jego życia, a potem przychodziła na wzgórze, aby dalej o nim rozmyślać.

Dotąd jeszcze nikogo tutaj nie spotkała. Ścieżka była wąska i słabo oznakowana. Anax przeprowadziła skanowanie i już z dość dużej odległości wykryła zbliżającego się nieznajomego. Poczula niepokój – w razie czego mogła oczywiście flashować po pomoc, lecz ta z pewnością nadeszłaby zbyt późno. Czasy były spokojne, ale słyszało się różne historie, a władze zalecały ostrożność w podobnych sytuacjach.

Nieznajomy również przeprowadził skanowanie, po czym, najwyraźniej zadowolony z wyniku, skupił swoją uwagę na zachodzie słońca. Tak ujrzała Peryklesa po raz pierwszy: wystawiającego twarz na wiatr, który targał jego długie, splątane włosy; oświetlonego dziwną, zielonkawą poświatą przemijającego dnia.

Odezwała się pierwsza:

– Nazywam się Anax.

– Tego już dowiedziałem się ze skanu.

– Chciałam po prostu być uprzejma. A ty jesteś Perykles?

– Owszem.

– Co robisz tu, na górze, Peryklesie?

– Oglądam zachód słońca.

- Nigdy cię tu jeszcze nie widziałam.
- Ani ja ciebie.
- Ja przychodzę tu codziennie.
- Ja nie. Zapewne właśnie dlatego nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy.

Wszystkie ich rozmowy utrzymane były w podobnym tonie. Dialog był dla Peryklesa grą; a jeśli wzięło się w niej udział, szybko stawała się uzależniająca. Perykles nie mówił nigdy o głupstwach, którymi żyli przyjaciele Anax. Dobierał słowa uważnie, biorąc pod uwagę ich brzmienie oraz kształt myśli, w które się układały. W każdym razie on sam tak to opisywał.

Perykles był starszy od niej o pięć lat. Był bardzo przystojny. Patrzyli razem, jak Ziemia powoli odwraca się plecami do Słońca. Potem zaczęli schodzić ścieżką prowadzącą do Nowego Miasta. Zanim doszli do jej końca, Anax wiedziała, że musi się jeszcze kiedyś z nim zobaczyć. Zdobyła się więc na niezwykłą, jak na siebie, bezpośredniość. Nie potrafiła się powstrzymać; słowa same wyszły z jej ust:

- Czy jutro wieczorem też przyjdiesz na górę?
- Poczula ogromną ulgę, gdy zobaczyła, że uśmiechnął się szerzej.
- Jeśli ty przyjdiesz – odpowiedział.
- Mówiłam ci, że jestem tam co wieczór.
- Zatem – do jutra.

Anax nie napisała przyjaciółom o tym spotkaniu. W zasadzie nie wspomniała o nim nikomu. Uczucie, które ją przepelniało, było zbyt nowe, zbyt dziwne i zbyt delikatne. Gdyby wydobyła je na światło dzienne, gdyby pokazała je światu, z pewnością obróciłoby się w proch.

Następnego wieczora przyszedł na wzgórze. Kolejnego również. Anax opowiedziała mu o nauce, o Adamie, o wszystkich związanych z nim miejscach, które znajdowały się w zasięgu ich wzroku. Wtedy Perykles wyznał, że zajmuje się przygotowaniem kandydatów do Akademii. Nagle poczuła się głupia i ograniczona; przeprosiła, że zanudzała go opowieściami o rzeczach, o których z pewnością wiedział dużo więcej od niej. Zachował się bardzo taktownie i stwierdził, że jej wiedza i entuzjazm są wyjątkowe. Nie uwierzyła; była pewna, że powiedział to tylko przez grzeczność, ale i tak jego słowa dodały jej otuchy. Wtedy oznajmił, że, jego zdaniem, powinna ubiegać się o przyjęcie do Akademii; że chętnie zostanie jej nauczycielem.

Anax myślała, że to żart. Tylko najlepsi z najlepszych byli w ogóle brani pod uwagę. Do Akademii przyjmowano może jeden procent spośród wszystkich kandydatów, którzy odbyli

trzyletnie przygotowania. Anax nie należała do takich uczniów. To nie była jej liga.

– Nie bądź tego taka pewna – skwitował Perykles.

– Wiem, że się nie nadaję; a nawet, gdyby było inaczej, nie byłoby mnie stać na opłacenie przygotowania.

– Znajdę ci sponsora.

– Nie, proszę, nawet tak nie żartuj. Podśmiewasz się ze mnie, prawda? To okrutne. Nie powinienes być taki okrutny.

– Ależ skąd – powiedział tym pięknym, spokojnym głosem, który miał wypełnić następne trzy lata jej życia. – Nie żartuję. Nie zrobiłbym czegoś takiego.

Perykles dotrzymał słowa. Przekazał jej materiały do nauki i zorganizował wstępny egzamin. Anax zaskoczyła zarówno siebie, jak i swoich nauczycieli i znajomych. Uplasowała się w ścisłej czołówce spośród wszystkich uczniów, którzy kiedykolwiek zdawali ten test. W tej sytuacji znalezienie sponsora okazało się prostą sprawą.

Niestety, dalej żadna sprawa nie była już prosta. Anax nigdy nawet nie podejrzewała, że przygotowanie do dzisiejszego egzaminu okaże się tak wielkim wyzwaniem, stawiała mu jednak czoła wspólnie z Peryklosem. Kiedy miała już wszystkiego dość, szli na wzgórze i w ciszy wpatrywali się razem w przeszłość.

Teraz wróciła tam myślami. To ją uspokoiło. Akademia była najbardziej elitarną instytucją w kraju. Jej członkowie służyli radą przywódcom. Tylko oni prowadzili eksperymenty, odpowiadali za postęp nauki. To oni kształtowali przyszłość.

Przez cały czas Perykles powtarzał jej, że sama nie zdaje sobie sprawy z tego, jaka jest wyjątkowa. Teraz, podczas długo wyczekiwanego egzaminu, mogła wreszcie przestać wątpić w jego słowa. Znała historię Adama doskonale; nie wyobrażała sobie, aby ktoś mógł poznać ją lepiej. Wiedziała, że nie zawiedzie Peryklesa.

Otworzyła oczy na dźwięk rozsuwających się drzwi. Wróciła do sali i zajęła miejsce przed komisją.

TRZECIA GODZINA

EGZAMINATOR; Tę część egzaminu poświęcimy oczywiście na dość szczegółowe omówienie okresu, który Adam spędził z Artem. Czy przygotowałaś hologramy?

ANAKSYMANDRA: Tak. Oba są załadowane i gotowe do wyświetlenia.

Każdy kandydat miał przygotować dwa hologramy ilustrujące wybrane aspekty analizowanego Życia. Perykles sugerował, że pierwszy mógłby przedstawiać rozmowę Adama z Józefem w wieży strażniczej, lecz Anax obstawała przy tym, aby oba były poświęcone dialogom między Artem i Adamem.

EGZAMINATOR: Z jakich materiałów źródłowych korzystałaś, badając ten okres?

ANAKSYMANDRA: Korzystałam oczywiście ze stenogramów udostępnionych przez Zgromadzenie, ale przeanalizowałam również wszystkie komentarze, które udało mi się znaleźć. Nawiązałam korespondencję z dwoma spośród autorów najnowszych prac poświęconych temu zagadnieniu. To wszystko opisałam już w moim sprawozdaniu wstępnym, tak więc podejrzewam, że mają panowie na myśli coś innego.

Zanim rozpoczęłam pracę nad hologramami, omówiłam szczegółowo treść stenogramów z moim nauczycielem – Peryklosem. Wspólnie spekulowaliśmy na temat prawdopodobnego przebiegu licznych niezarejestrowanych sesji. Wobec naszych interpretacji zastosowaliśmy metodę sokratejską, podważając nawzajem swoje wnioski i kpiąc z nich. To, do czego doszłam, osiągnęłam poprzez uprzednie podanie wszystkiego w wątpliwość. Czy o to panom chodziło?

EGZAMINATOR: Co sprawiło ci największe trudności podczas przygotowywania hologramów?

ANAKSYMANDRA: Myślę, że stanęłam wobec problemu, z którym zмага się zapewne każda osoba pracująca nad podobną prezentacją, a mianowicie, że bazowałam na stenogramie, a więc zaledwie słowie pisanym. Nie dowiedziałam się niczego o intonacji i rytmie wypowiedzi czy o zachowaniu i wzajemnym nastawieniu rozmówców.

EGZAMINATOR: W jaki sposób poradziłaś sobie z tymi niedogodnościami?

ANAKSYMANDRA: Staralam się zrozumieć intencje rozmówców. Uważam, że to właśnie w intencjach wszystko bierze swój początek.

EGZAMINATOR: Mówisz o intencjach obydwu rozmówców?

ANAKSYMANDRA: Tak, obydwu.

EGZAMINATOR: Dalsze pytania zadamy po obejrzeniu hologramu. Zostanie on teraz odtworzony.

Przed Anax pojawiły się dwie postacie: człowiek i maszyna. Były to obrazy, które powołała do życia po wielu godzinach drobiazgowych retuszy i poprawek.

Perykles nie mógł towarzyszyć jej podczas pracy nad hologramami – było to zabronione. Być może właśnie to tłumaczyło pasję, z jaką Anax poświęciła się kształtowaniu Adama. Co prawda korzystała z oficjalnych zdjęć, ale i tak teraz, spojrzawszy na mężczyznę, który pojawił się przed nią, poczuła się zakłopotana tym, na jaką swobodę sobie pozwoliła.

Gdy Adam miał osiemnaście lat, jego blond włosy zaczęły już ciemnieć, lecz Anax przywróciła im ich wcześniejszy, jasny odcień. Jego oczy, tak ciemne na fotografiach, tutaj były przesywająco niebieskie; dopasowane kolorystycznie do więziennego uniformu. Anax nigdy nie widziała jeszcze hologramu w jakości, którą zapewniał projektor w sali egzaminacyjnej. Zrobiła krok do tyłu, zadziwiona wyrazistością. Wydawało jej się, że obaj bohaterowie – człowiek i robot – pojawili się przed nią naprawdę.

Ręce Adama były skute za jego plecami. Siedział z podkurczonymi kolanami, odwróciwszy twarz od Arta. Celowo nie zwracał najmniejszej uwagi na androida.

W przypadku Arta Anax nie pozwoliła sobie już na taką dowolność. Jego przysadziste, metalowe ciało, ledwie sięgające Adamowi do kolan, było osadzone na giętkich, potrójnych

gąsienicach, podobnych do tych, które po raz pierwszy zastosowano na składowiskach odpadów. Długie, silne, hydrauliczne ramiona zakończone były trójpalczastymi dłońmi, co stanowiło ukłon w stronę Filozofa Williama i jego zamiłowania do przedklasycznych komiksów. Ukoronowaniem wszystkiego była jednak głowa, zaprojektowana z dość specyficznym poczuciem humoru. Art został obdarzony twarzą orangutana. Patrzył na świat ogromnymi, rozbieganymi oczami, a jego obwisłe wargi co chwilę odsłaniały rząd szyderczo wyszczerzonych zębów. Jego twarz była okolona burzą rudych włosów.

Obie postacie trwały w całkowitym bezruchu pomiędzy Anax a komisją.

EGZAMINATOR: Który dokładnie moment jest ukazany w tym hologramie?

ANAKSYMANDRA: Pierwszy dzień badań, dwadzieścia minut po tym, jak Adam został umieszczony w laboratorium razem z robotem. Jak na razie żaden z nich nie odezwał się ani słowem.

EGZAMINATOR: Dziękuję.

Art krążył za plecami Adama, przekrzywiwszy głowę w drwiącym geście udawanego zaciekawienia. Warkot jego gąsienic rozbrzmiewał w całym pomieszczeniu. Adam zacisnął szczęki i spuścił głowę, nie reagując na zachowanie robota. Gdy w końcu Art odezwał się do Adama, jego głos okazał się nieco wyższy niż można się było spodziewać, a końcówki wymawianych przez niego wyrazów urywały się w nienaturalny sposób. (Anax odwzorowała brzmienie głosu Arta z jedyne go znanego autentycznego nagrania; dostęp do niego uzyskała dopiero po miesiącu negocjacji).

– A więc taki jest twój plan? – spytał android. Adam patrzył prosto w ścianę, nie reagując na jego słowa. Art mówił dalej:

– Radziłbym ci jeszcze raz przemyśleć taktykę. Jeśli liczysz na to, że weźmiesz mnie na przeczekanie, to myślę, że mój program daje mi nad tobą pewną przewagę.

Art bezskutecznie czekał na odpowiedź. Objechał Adama i zbliżył się do niego z drugiej strony, zmuszając go do spojrzenia na siebie. Adam zerknął pobieżnie na giętką, małpią twarz robota, lecz zaraz znowu wlepił wzrok w podłogę.

– Chodzi mi o to, że jestem bardziej cierpliwy od ciebie – Art nie dawał za wygraną. – Siedząc beczynnie, na pewno ze mną nie wygrasz.

– Skoro jesteś taki cierpliwy – ledwie słyszalnie wymamrotał Adam – to dlaczego ciągle

gadasz? Może też spróbujesz wziąć mnie na przeczekanie?

- Cierpliwość nie jest moją jedyną mocną stroną. Potrafię również działać taktycznie.
- Wygląda na to, że nie jestem ci do niczego potrzebny.
- Zgadza się. Natomiast ty potrzebujesz mnie.
- Obawiam się, że jesteś w błędzie.

Android odsunął się, cały czas nie odrywając wzroku od więźnia. Przez pewien czas trwał w bezruchu i tylko drażniaco mrugał oczami.

- Jak myślisz, co cię spotka, kiedy zobaczą, że odmawiasz współpracy?
- Gdyby chcieli skazać mnie na śmierć, byłbym już martwy – odparł Adam, wciąż nie podnosząc głowy i z trudem kryjąc gniew. – Tu chodzi tylko o politykę.
- No cóż, skoro już tu jesteś, szkoda byłoby zmarnować tę okazję.
- Bez urazy, ale ja nie widzę tego w ten sposób.
- Dlaczego w ogóle na mnie nie patrzysz? Czyżbyś się mnie bał?
- Już wiem, jak wyglądasz. Nie ma potrzeby patrzeć drugi raz.

Art przejechał na drugi koniec pomieszczenia i stamtąd popatrzył na Adama. Teraz Adam bacznie obserwował ruchy robota. Na ponad minutę zapadło całkowite milczenie. Nie było ono odnotowane w stenogramie – Anax wprowadziła je sama, kierowana intuicją. Teraz ten długi okres ciszy zdawał się nie mieć końca.

- Wiesz, moglibyśmy się zaprzyjaźnić – powiedział wreszcie Art słabszym, mniej pewnym głosem.
- Jesteś tylko maszyną.
- Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.
- Mógłbym równie dobrze zaprzyjaźnić się z moimi kajdankami lub z tą ścianą – powiedział Adam, ciągle patrząc na ścianę, tak jakby nie kierował swoich słów do nikogo konkretnego, lecz po prostu głośno myślał.

Anax spojrzała na Arta, którego wielkie oczy wyrażały smutek. Zrobiło jej się szczerze żal robota. Szybko wyzbyła się tego uczucia i postanowiła zastanowić się raczej nad tym, jakie pytania usłyszy od Egzaminatorów, gdy obejrzą hologram.

- Twój wybór – powiedział Art.
- Owszem.
- Zatem zostawię w spokoju ciebie i twoje kajdanki. Gdybyś zmienił zdanie, będę pod ręką. Po prostu poczekam. Jestem bardzo cierpliwy... A mamy sporo czasu.

Adam zaczął się wiercić. Podrygiwał na podłodze, aż w końcu udało mu się usiąść w innej pozycji. Westchnął głęboko i przeciągle, dając wyraz swojej frustracji. Zamknął oczy.

Art przemówił znowu:

– Wygląda na to, że z tymi kajdankami łączy cię bardzo silna więź. To chyba dobrze; tak właśnie powinno być między przyjaciółmi.

– Wolałbym, żebyś siedział cicho.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że jesteś więźniem, prawda? – spytał Art ostrzejszym tonem. – Zdajesz sobie sprawę z tego, że twoja wola nie ma znaczenia?

Adam nagle odwrócił się w stronę androida. Art odjechał lekko do tyłu, jakby zaskoczony tym gwałtownym ruchem.

– Może zawrzemy umowę? – spytał Adam.

– Jestem tylko maszyną – odparł Art. – Miałbyś zawierać umowę z maszyną?

Adam puścił tę kpinę mimo uszu.

– Jeśli teraz z tobą porozmawiam, jeśli poświęcę ci dziesięć minut, to obiecasz, że dzisiaj już się do mnie więcej nie odezwiesz?

– Niech będzie piętnaście.

– Twój programista wszystko przewidział, co?

– Jestem robotem samoprogramującym się. Dziękuję za komplement.

– To niemożliwe. Nie ma czegoś takiego jak samoprogramowanie.

– Ależ jest. Ty ciągle to robisz.

– Ja nie jestem maszyną.

Art ruszył gwałtownie do przodu. Jego oczy zabłyśły z podniecenia. Adam odsunął się.

– Chciałbym o tym porozmawiać – powiedział Art.

– O czym?

– O tym, co sprawia, że maszyna jest maszyną. Porozmawiajmy właśnie o tym, gdy zaczniesz się nasze piętnaście minut.

– Już się zaczęło.

– A więc rozumiem, że ostatecznie zgodziłeś się na piętnaście?

Adam uśmiechnął się.

– Tak, ale minęło już pięć.

– Rozumiem. Bardzo dobrze.

– Jesteś niewyobrażalnie ohydny. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? – Adam wypowiedział te słowa, pochylając się lekko do przodu, niczym bokser, który wyprowadza ciosy proste, aby zbadać dystans do przeciwnika. Art odwzajemnił mu się szerokim uśmiechem. Na jego dolnej wardze zbierała się ślina – stworzenie było zaprojektowane z iście perwersyjną dbałością o szczegóły.

– Jestem zaprogramowany tak, by uważać własny wygląd za atrakcyjny.

– Myślałem, że programujesz się samodzielnie.

– No właśnie. Zatem podjąłem właściwą decyzję, nie sądzisz?

– Paskudztwo zawsze będzie paskudztwem, bez względu na to, co ty uważasz na ten temat.

– Interesujące twierdzenie. Potrafisz je udowodnić?

– Sprowadź tu dwudziestu ludzi – odparł Adam – a wszyscy powiedzą, że jesteś odrażający.

– Sprowadź tu dwudziestu Artów, a wszyscy powiemy, że twój tyłek jest piękniejszy niż twoja gęba.

– Na świecie nie ma dwudziestu Artów.

– Masz rację. Jestem jedyny w swoim rodzaju. Mogę więc z całą pewnością stwierdzić, że wszystkie androidy uważają, że jesteś odrażający. Mnie natomiast nie wszyscy ludzie uznają za odrażającego. Jak widzisz, obiektywnie rzecz biorąc, wyglądam lepiej od ciebie.

Adam mierzył Arta wzrokiem, jakby szukając w jego zewnętrznej powłoce jakichś wskazówek, które pozwoliłyby mu lepiej zrozumieć to dziwne zjawisko. Wzrok robota podążał za spojrzeniem Adama.

– Rozmawiaj ze mną, bo inaczej ten czas nie będzie się liczył. Jeśli zapadnie milczenie, będę zatrzymywał zegar.

Adam nic nie odpowiedział. Odwrócił się z powrotem do ściany. Na jego twarz wystąpił grymas głębokiego niezadowolenia; oczy przybrały ponury wyraz.

– To absurdalne – wymamrotał pod nosem.

– Co jest absurdalne?

– Rozmawianie z tobą. Właśnie skończyłem. To nie ma sensu.

– Sens jest taki – odparł Art – że zawarliśmy umowę. Rozmawiasz ze mną w zamian za moje późniejsze milczenie.

– Nie odzywając się do ciebie, osiągnąłbym ten sam efekt.

– Zdziwiłbyś się, jaki potrafię być denerwujący. Dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać?

– Wiesz dlaczego.

– To przez twoje uprzedzenia, prawda? Jesteś uprzedzony do Sztucznej Inteligencji.

– Nie ma czegoś takiego jak Sztuczna Inteligencja – odpowiedział Adam. Był zły, że znowu dał się wciągnąć w rozmowę, ale nie potrafił się powstrzymać. – To określenie to sprzeczność sama w sobie.

- Gdybym był kobietą, nie miałbyś nic przeciwko rozmowie ze mną.
- Gdybym spotkał kobietę z gębą taką jak twoja, musiałbym najpierw zdrowo sobie gołnąć. A to potrafisz? Mógłbyś skombinować mi coś do picia?
- Wiesz, że w klasie Żołnierzy spożywanie alkoholu jest zabronione.
- Nie jestem już Żołnierzem. Zostałem pozbawiony stopnia wojskowego.
- I tak nie sądzę, aby wyrażono zgodę na to, żeby programował mnie pijak.
- Wcale cię nie programuję.
- Ależ owszem, programujesz. Poprzez kontakty z innymi osobami dowiaduję się, kim jestem. Do tej pory miałem tylko Williama. Nie zrozum mnie źle, kocham go jak ojca. Po prostu w pewnym momencie każde dziecko musi pójść własną drogą, nie sądzisz? Wybacz, postąpiłem chyba bardzo niedelikatnie, wspominając o ojcu. Widzisz, to wina Williama. On dorastał w innych czasach. A ty nie żałujesz, że nie urodziłeś się jeszcze przed powstaniem Republiki?
- Raczej nie mam zamiaru dyskutować z tobą o polityce.
- Czemu nie? – spytał Art, przechylając głowę w geście, który zdawał się parodią ludzkiego wyrazu zaciekawienia.
- Obserwują nas. Wyobraź sobie, że nie jestem taki głupi. Dobrze wiem, o co tu chodzi.
- A więc – o co tu chodzi?
- A o co zawsze chodzi? O propagandę. Puszczają tę rozmowę w komunach, prawda?
- Twoja podejrzliwość wydaje mi się chorobliwa.
- Możesz się już zamknąć. Koniec zabawy.
- Nasz czas jeszcze się nie skończył.
- Nie dali mi żadnego zegarka, odmierzam więc czas na wycucie. Wydaje mi się, że rozmawiamy już dobrą godzinę. Czy minęła już godzina?
- Siedem minut.
- Plus tamte pięć. Już prawie koniec.
- W końcu mnie polubisz, a wtedy będziesz chciał rozmawiać ze mną cały czas.
- Papa William tak ci powiedział, co? Jego poprzedni robot mordował niewinne dzieciaki, prawda?
- Czy w związku z tym odczuwasz niepokój w moim towarzystwie?
- Mam teraz większe zmartwienia.
- Nie ma powodu do obaw. Wykryto już wszystkie błędy. Przez pierwsze czterdzieści lat w kręgach specjalistów od udoskonalonej świadomości dyskutowano...
- Specjalistów od czego?

– Od udoskonalonej świadomości. To nauka poświęcona sztucznej replikacji świadomości.

– Nie ma czegoś takiego jak sztuczna świadomość.

– Ja posiadam świadomość.

– Nic z tych rzeczy. – Płonące oczy Adama wyrażały niezachwiane przekonanie. – Jesteś tylko skomplikowanym układem elektronicznych podzespołów. Gdy coś mówię, trafia to do twojego banku danych, jest dopasowywane do nagranego słowa, po czym twój program określa automatyczną reakcję. No i co z tego? Mówię do ciebie, wydajesz jakiś dźwięk. Kopię w ścianę, wydaje jakiś dźwięk. Co za różnica? Może powiesz mi, że ściana też jest świadoma?

– Nie wiem, czy ściana posiada świadomość – odparł Art. – Może ją o to spytasz?

– Odpieprz się! – zachnął się Adam, lecz to nie zniechęciło Arta.

– Ja uważam, że jestem świadomy. Czy potrzeba czegoś więcej?

– Po prostu tak cię zaprogramowali.

– Nie przeczę. A skąd ty wiesz, że jesteś świadomy?

– Gdybyś naprawę potrafił myśleć, nie zadałbyś tego pytania. Gdybyś miał świadomość, po prostu byś wiedział.

– Ależ ja to po prostu wiem – powiedział Art. – Przecież uważam, że mam świadomość.

– Czas minął – oznajmił Adam.

– Została mi jeszcze minuta.

– Dobra, w takim razie spędzimy ją, dyskutując o tym, czy twój zegar dobrze chodzi.

– Ja przynajmniej mam zegar.

– Ja odliczałem sekundy w myślach.

– Skoro czas minął, to dlaczego nadal ze mną rozmawiasz?

Adam wpatrywał się w androida z ponurym uśmiechem zastygłym na ustach. Nerwowo zacisnął szczęki. Między człowiekiem i robotem zapadło pełne napięcia milczenie. Art uronił pojedynczą łzę, która spłynęła po jego ciemnej, pokrytej zmarszczkami twarzy.

Egzaminatorzy zatrzymali hologram; obraz zawisł w powietrzu i rozmył się tak, jakby zaraz miał zniknąć. Anax odwróciła się w stronę komisji. Zmagiała się z niewyjaśnionym uczuciem, które ogarniało ją zawsze, gdy oglądała ten fragment.

EGZAMINATOR: Interesujący akcent. Będziemy przerywać odtwarzanie hologramu, gdy zechcemy przedyskutować twoją interpretację. Dlaczego w tym momencie Art płacze? W

stenogramie nie pojawia się żadna wzmianka na ten temat.

ANAKSYMANDRA: Stenogram nie zawiera prawie żadnych informacji o zachowaniu rozmówców. Wydaje mi się jednak oczywiste, że programiści chcą zmusić Adama do wejścia w interakcję z Artem i są gotowi uciec się do każdej dostępnej sztuczki.

EGZAMINATOR: Uczucia Adama wobec jego mechanicznego towarzysza stały się przedmiotem dyskusji historyków. Co, twoim zdaniem, odczuwa Adam na tym wczesnym etapie znajomości z robotem?

ANAKSYMANDRA: Adam odczuwa gniew; jednoznacznie wynika to z treści stenogramu. Agresja, która bije z jego słów, nie pozwala na żadną inną interpretację. Należy natomiast zastanowić się nad tym, z jakim rodzajem gniewu mamy tu do czynienia. Czy jest to przejaw heroizmu? A może kwestia zasad wyznawanych przez Adama? Nie sądzę. Wbrew najczęstszym interpretacjom postanowiłam nie przypisywać Adamowi niezłomnego ducha walki. Nie wydaje mi się, aby w tym momencie stawiał on świadomy opór. Uważam, że po prostu się boi.

EGZAMINATOR: Jakie są twoje osobiste odczucia wobec tej słabości Adama?

ANAKSYMANDRA: Nie sądziłam, że powinnam mieć w tej kwestii osobiste odczucia. Jako historyk po prostu staram się...

EGZAMINATOR: Co czujesz, widząc Adama w takim stanie?

Egzaminator zadał pytanie ostrym, podniesionym głosem. Anax poczuła się zbita z tropu. Osobiste odczucia? Z pewnością do zadań historyka nie należało dzielenie się swoimi osobistymi odczuciami. Zrobienie tego, nawet na tak wyraźne polecenie, byłoby bardzo nierozważne. Anax próbowała uniknąć jasnej odpowiedzi.

ANAKSYMANDRA: Czuję niepewność. Właśnie z tego względu przygotowanie hologramu było dla mnie tak trudnym zadaniem. Sama właściwie nie wiem, co czuję. Moje odczucia nie są jednoznaczne. Jakkolwiek nie przedstawiłabym Adama, zawsze odnoszę wrażenie, że pomijam jakiś aspekt jego zachowania. Czuję się jak dziecko, które próbuje

ułożyć układankę, nie wiedząc, że brakuje w niej jednego elementu. Proszę o wybaczenie, wiem, że zapewne brzmi to tak, jakbym próbowała wymigać się od odpowiedzi.

EGZAMINATOR: Twój hologram przemawia jasno w twoim imieniu. Zobaczmy, jak przedstawiłaś w nim dalsze wydarzenia.

Nieruchomy obraz znów nabrał ostrości.

EGZAMINATOR: Co, twoim zdaniem, Adam odczuwa teraz? Dokładnie w tym momencie.

ANAKSYMANDRA: Myślę, że jest teraz zły na siebie za to, że w ogóle wdał się w dyskusję z androidem. Uważa to za coś niewłaściwego. Jak panom wiadomo, jestem zdania, że zachowania Adama należy postrzegać jako jego instynktowne reakcje, nie zaś jako wynik chłodnych kalkulacji. Towarzyszy mu uczucie głębokiej niesprawiedliwości; został aresztowany za to, że poszedł za głosem serca. Moim zdaniem Adam uważa, że, odmawiając współpracy, obiera w pewnym sensie lepszą pozycję obronną.

Ponadto Adam jest wstrząśnięty. Podczas ogłoszenia wyroku Filozof William stwierdził, że Art jest nadal w bardzo wczesnym stadium rozwoju i pod wieloma względami może jeszcze przypominać dziecko. Tymczasem Art, którego widzimy, jest już w stanie przeprowadzić bardzo skomplikowane logiczne wywody. To z pewnością wstrząsnęło Adamem. Będąc Żołnierzem, mógł mieć dotąd do czynienia tylko z najbardziej prymitywnymi androidami. Dzisiaj łatwo jest nam zapomnieć o tym, jakim wyzwaniem dla umysłowości kogoś takiego jak Adam musiało być w owych czasach spotkanie z Artem. Myślę, że Adam odczuwa strach. Staralam się to pokazać.

EGZAMINATOR: Adam boi się Arta?

ANAKSYMANDRA: Moim zdaniem Adam właśnie zrozumiał, że trudno mu będzie traktować Arta jak zwykłą maszynę.

EGZAMINATOR: Dziękuję. Obejrzymy teraz dalszy ciąg hologramu.

Adam siedział odwrócony do ściany. Ręce miał wciąż skute za plecami. Jego twarz

przybrała bardziej pochmurny wyraz. Powoli kołysał się do przodu i do tyłu.

Art stał nieruchomo na środku pomieszczenia. Jedyne szybkie ruchy jego gałek ocznych świadczyły o tym, że ciągle czuwał.

Dalej wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Adam wykonał obrót i zerwał się na nogi jednym szybkim ruchem. Co dziwne, pozwolono mu zostać w butach – jak teraz się okazało, był to błąd. Jego wściekle kopnięcie było bardzo dobrze wymierzone.

Głowa Arta oderwała się od metalowego korpusu i odleciała, wywracając przy tym oczami. Przewody wystające z postrzępionej szyi zaczęły iskrzyć.

Do pomieszczenia wpadła grupa strażników. Adam został gwałtownie powalony twarzą do ziemi. Pomiędzy jego łopatkami wylądowało ciężko czyjeś kolano. Jęknął z bólu.

W tym momencie rozpoczął się najbardziej makabryczny fragment. Bezgłowe ciało androida zaczęło systematycznie przeszukiwać pomieszczenie, próbując po omacku odnaleźć brakującą część. Natrafiwszy na głowę, robot wetknął ją sobie pod pachę i wyjechał z pomieszczenia. Adam przyglądał się całej tej surrealistycznej scenie. Wstrząsały nim drgawki.

EGZAMINATOR: Zaskakujące.

ANAKSYMANDRA: W jakim sensie?

EGZAMINATOR: Twoim zadaniem było odwzorowanie treści pisemnego zapisu. Dodałaś tu jednak wiele upiększeń.

ANAKSYMANDRA: W całym stenogramie znajduje się wiele wzmianek o tym zajściu.

EGZAMINATOR: Ale nie o reakcji strażników. Nie o poszukiwaniach głowy. Czyżbyś marzyła o karierze w branży rozrywkowej?

ANAKSYMANDRA: Uważam, że ci spośród nas, którzy dobrze znają całą tę historię, mogą łatwo zapomnieć o tym, jak dziwne to wszystko musiało wydawać się Adamowi. Staram się uchwycić właśnie tę „dziwność”.

EGZAMINATOR: A więc możemy spodziewać się więcej takich atrakcji?

ANAKSYMANDRA: Można określić to w ten sposób, jednak ja bym tak tego nie nazwała.

Zaskoczenie, które odmalowało się na twarzach Egzaminatorów, było niczym w porównaniu z tym, co poczuła Anax. Sprzeciwiła się komisji. Nie miała pojęcia, skąd przyszły jej do głowy te słowa, ani co oznaczało dziwne uczucie satysfakcji, które ją ogarnęło. Komisja czekała na przeprosiny. Anax nie okazała najmniejszej skruchy.

ANAKSYMANDRA: Dalszy fragment tego hologramu ukazuje wydarzenia następnego poranka. Czy chcą panowie go zobaczyć?

Przewodniczący komisji, najwyraźniej ciągle oniemiały z wrażenia, przytaknął tylko skinieniem głowy.

Adam miał teraz skute zarówno ręce, jak i nogi. U nasady jego spuchniętego nosa widoczny był ciemny siniec. Jego uniform był poplamiony krwią. Drzwi otworzyły się i Art wjechał z powrotem do pomieszczenia. Adam unikał jego wzroku.

– Stęskniłeś się? – spytał robot głosem, w którym pobrzmiwało rozbawienie.

– Myślałem, że cię zabiłem – odparł Adam.

– To nie takie proste.

– Mam jeszcze sporo czasu.

– Nie wygląda na to, żebyś mógł w najbliższym czasie zrobić mi coś złego. Boli cię?

– Nie.

– To dobrze. Nie chciałem, żeby zrobili ci krzywdę. Wierzysz mi?

Adam nie odpowiedział.

– Znowu ta sama zabawa – westchnął Art.

– To nie jest żadna zabawa.

– W takim razie, co to jest? – spytał Art. Ton głosu androida nie zdradzał żadnych negatywnych uczuć.

– Nie rozmawiam ze ścianami, stołami czy płotami. Nie rozmawiam też z maszynami.

– Nawet jeżeli one mówią do ciebie?

– Tego, co robisz, nie nazwałbym mówieniem.

– Co jest nie tak z tym, jak mówię?

– Sam dobrze wiesz.

– Nie wiem.

– Nie, faktycznie. Nie wiesz. W tym tkwi problem. Ty po prostu nic nie rozumiesz. – Adam mówił aż nazbyt dobitnie, jakby próbował przekonać nie tylko androida.

– Wszystko rozumiem. Wypróbuj mnie.

– Być może nie uda mi się tego udowodnić. Może twój program jest zbyt dobry.

– Skoro mój program jest zbyt dobry – stwierdził Art – to co miałbyś udowodniać?

– Kiedy byłem mały – powiedział Adam – znałem dziewczynkę, która miała gadającą lalkę. Nosiła ją wszędzie z sobą. Lalka miała prosty program. Gdy się ją podniosło, mówiła „cześć”, jeśli pogłaskało się ją po plecach, mówiła „dziękuję”. Miała jeszcze kilka innych odzywek, już nie pamiętam jakich. Chyba jeszcze „jestem zmęczona”. Lalka odpowiadała też na pytania. Jeśli zadałeś jej pytanie, wykrywała zmianę w intonacji i całkowicie losowo odpowiadała „tak” lub „nie”. Moja koleżanka uwielbiała tę lalkę. Mówiła do niej bez końca. Zadawała jej bezsensowne pytania i cieszyła się każdą odpowiedzią. Płakała, jeśli musiała pójść gdziekolwiek bez niej.

– A ty płakałeś? – spytał Art. – Płakałeś, kiedy mnie stąd zabrali? Czy to próbujesz mi powiedzieć?

– Przecież próbowałem cię zabić – przypomniał mu Adam.

– Może rozculiłeś się pod wpływem poczucia winy. Czasami tak bywa.

– Chodzi mi o to, że moja koleżanka była wtedy jeszcze mała. Potem wyrosła i przestała wierzyć w lalkę.

– Przestała wierzyć w lalkę. Czy w związku z tym lalka zniknęła?

– Koleżanka oddała ją mnie – oznajmił Adam.

– A więc nie jestem twoim pierwszym robotem?

– Razem z kumplem złapaliśmy królika i wypchaliśmy lalkę jego bebechami. Potem przywiązaliśmy ją do szyny, poczekaliśmy na pociąg i sfilmowaliśmy jej tragiczny koniec. Mieliśmy niezły ubaw.

– Coś tu zmyślasz.

– Oczywiście, przecież nigdy nie skrzywdziłbym lalki.

– Nie boisz się?

– Czego?

– Ze lalka skrzywdzi kiedyś ciebie. Próbowaleś mnie zniszczyć. Dlaczego nie miałbym myśleć o zemście?

– Nie możesz myśleć o zemście, bo nie masz umysłu. Czy to wystarczająco dobry powód?

– Może tylko czekam, aż zaśnie, a potem rozplątam twój brzuch szpikulcem do lodu?

Widzisz, ja nigdy nie śpię. Jestem zawsze gotowy.

– Gdyby chcieli mnie zabić, zrobiliby to już dawno.

– Ale jeżeli ja to zrobię, będzie to wyglądało na wypadek. Byłoby to całkiem zgrabne rozwiązanie ich małego problemu.

Adam wzruszył ramionami.

– Jeśli mnie zabijesz, to trudno – powiedział. – Specjalnie się tym nie przejmuję. Odbierz moje życie, jeśli musisz, ale nie myśl, że dobierzesz się do mojego umysłu.

Adam odczołgał się w najdalszy kąt pomieszczenia; był to powolny i najwyraźniej bolesny proces. Art zaczekał chwilę i podjechał do niego. Adam westchnął.

– Mam nadzieję, że nie będziesz miał mi za złe, że to powiem – podjął Art – ale bardzo nieprzyjemnie pachniesz.

– Przecież ty nie masz wężu.

– Słuchaj, nie zrobię ci krzywdy. Nie mogę zrobić ci krzywdy. Chciałbyś wiedzieć dlaczego?

– Nie.

– Chyba i tak ci powiem. Możesz potraktować to jako karę.

– Jak możesz mnie ukarać, skoro podobno nie jesteś w stanie nikogo skrzywdzić? – spytał Adam.

– Czasem możesz być ukarany dla własnego dobra – odparł Art. – Na etapie projektowania rozgorzało wiele dyskusji na temat tego, w jakie obwody kontrolujące zachowanie powinienem zostać wyposażony. Najbardziej naiwne podejście polegałoby na wyeliminowaniu u mnie wszystkich negatywnych reakcji, do jakich zdolni są ludzie, ale nie jest to wcale tak łatwe, jak mogłoby się wydawać. Na przykład: zaprogramuj androida tak, by rozważał konsekwencje wszystkich swoich działań, a będzie sparaliżowany przez niezdolność do podjęcia najprostszej decyzji. Zaszczep w nim zbyt mało dbałości o dobro innych – stworzysz androida, który aktywuje się przedwcześnie podczas ładowania akumulatorów i rozbierze na kawałki konkurencyjne prototypy. Coś takiego przydarzyło się w rzeczywistości. Oczywiście, jeśli zbyt hojnie obdarzysz androida skłonnościami altruistycznymi, ten bardzo szybko zużyje się, próbując służyć innym. Właśnie dlatego jestem tutaj z tobą. Pomimo usilnych starań Filozofom nie udało się wytyczyć wyraźnej granicy pomiędzy dobrem a złem. To życie weryfikuje, które zachowania są dobre. Jedyne rozwiązanie tego problemu to pozwolić, aby androidy uczyły się same, aby zaobserwowały niektóre sztuczki, których wy nauczyliście się na drodze ewolucji. Widzisz, tu już nie chodziło o prawość za wszelką cenę,

lecz o przystosowanie do życia. Ale nie przejmuj się. Bez względu na to, jak zły dałeś mi przykład, nie mogę skrzywdzić drugiej obdarzonej świadomością istoty. Jest to jeden z tak zwanych imperatywów wyjściowych mojego programu.

– Wiesz, że nie bardzo mnie to wszystko obchodzi, prawda? – powiedział Adam.

– Nie wierzę ci – odparł Art. – Jestem wyposażony w program, który wykrywa kłamstwa, skanując tęczę mojego rozmówcy. To bardzo dobry program.

– Szkoda, że nie masz programu, który wykrywa, kiedy zwracasz komuś dupę.

– W zasadzie na ten temat też mogę opowiedzieć ci coś ciekawego.

– To nie jest ciekawe.

– Czy chcesz, żebym już był cicho?

– Bardzo proszę.

– Postaram się.

Milczenie potrwało nie dłużej niż minutę. Usta Arta przez cały czas poruszały się bezdźwięcznie, jakby w myślach układał słowa. W końcu powiedział do Adama:

– Wiesz, że w końcu będziesz miał tego dosyć. Obaj doskonale to wiemy. Więc po co udawać?

Adam nie odpowiedział.

– Teraz się wyłączę – powiedział Art – ale moje czujniki będą nadal aktywne. A więc gdybyś chciał pogadać, po prostu powiedz. Jest coraz lepiej, co? Nie nienawidzisz mnie już tak bardzo jak wczoraj, prawda?

Postacie rozplynęły się. Pierwszy hologram przygotowany przez Anax dobiegł końca. Atmosfera panująca na sali uległa zmianie. Światła zdawały się świecić nieco słabiej, powietrze wydawało się chłodniejsze. Wszyscy trzej Egzaminatorzy patrzyli prosto na Anax. Poczuli się uwięziona w pułapce i po raz pierwszy doznała lekkiego uczucia strachu.

EGZAMINATOR: Czy lubisz Arta?

ANAKSYMANDRA: Przepraszam, ale nie jestem pewna, jak mam rozumieć to pytanie. W jakim sensie miałabym go lubić?

EGZAMINATOR: Który z naszych bohaterów jest ci bliższy?

ANAKSYMANDRA: Adam – do pewnego stopnia.

EGZAMINATOR: Dlaczego?

ANAKSYMANDRA: Jest przestraszony i zagubiony.

EGZAMINATOR: A Art?

ANAKSYMANDRA: Art ma mniej powodów do obaw.

EGZAMINATOR: Odpowiadasz coraz mniej ostrożnie.

ANAKSYMANDRA: Owszem.

EGZAMINATOR: Czy jesteś przekonana, że to rozsądne?

ANAKSYMANDRA: Jestem przekonana, że nie.

Anax zdawała sobie sprawę, że zaszła już zbyt daleko, aby cokolwiek, co teraz powiedziała, pozwoliło jej wrócić do punktu wyjścia. Nie miała wyboru; musiała brnąć dalej i przekonać ich, że jej poglądy, jakkolwiek niekonwencjonalne, stanowiły świeże spojrzenie na historię.

Anax spodziewała się, że sprawy mogą przybrać taki obrót. Perykles ostrzegł ją nieraz, że ścieżka obrona przez nią jest kontrowersyjna. Anax odpowiadała zawsze: „Czy to ma jakieś znaczenie? W najgorszym wypadku nie zostanę przyjęta do Akademii, czyli po prostu nie osiągnę czegoś, o czym kiedyś nawet nie marzyłam. Tak więc niczego nie ryzykuję”.

Jednakże teraz zaczęła ogarniać ją obawa, że mogła się mylić. Poczowała bliżej nieokreślony lęk, niczym cień dostrzegany kątem oka, który znika, gdy zwróci się wzrok w jego kierunku. Anax miała nadzieję, że komisja nie dostrzegła jej niepokoju. Skoncentrowała się na następnym pytaniu: postanowiła odpowiedzieć na nie jak najszczerzej, zamiast odgadywać, czego oczekuje komisja.

EGZAMINATOR: Co Adam teraz czuje? Jakie jest jego nastawienie wobec androida?

ANAKSYMANDRA: Na pełen obraz składają się tu trzy elementy. Pierwszym z nich

jest reakcja intelektualna. Adam nie kłamie, twierdząc, że Art jest dla niego tylko maszyną. Racjonalnie rzecz biorąc, maszyna nie może myśleć; może tylko przetwarzać dane. Takie są przekonania Adama. Wierzy on, że postępowanie zgodne z własnymi przekonaniem daje człowiekowi siłę. Został wychowany na Filozofa; właśnie do tej klasy społecznej należał w swoich najmłodszych latach, gdy kształtowały się jego opinie. Adam wierzy w wyższość myśli nad uczuciami.

EGZAMINATOR: Wcześniej stwierdziłaś, że nie uznajesz teorii spiskowych. Powiedziałaś nam, że gdy Adam ujrzał Ewę, poszedł za głosem swego serca, a nie rozumu.

ANAKSYMANDRA: Nie jest to sprzeczne z tym, co powiedziałam przed chwilą. Twierdzę, że Adam wierzy w to, iż powinien podążać za głosem rozsądku. Nie uważam natomiast, aby potrafił to robić. To właśnie drugi element. Obserwujemy tutaj walkę wewnętrzną, którą każdy dobrze zna z własnego doświadczenia. Adam pada ofiarą swoich uczuć, chociaż rozsądek podpowiada mu co innego.

Proszę pomyśleć o dziczących kotach, które żyją na ulicach naszego miasta. Czy widzieli panowie kiedyś małe dziecko próbujące zaprzyjaźnić się z jednym z tych wynędzniałych stworzeń? Dziecko potrafi siedzieć na ulicy i wymyślać najbardziej skomplikowane sztuczki w nadziei zaskarżenia sobie zaufania zwierzęcia. Co widzimy na twarzy dziecka, gdy kot w końcu pokona strach i ruszy w jego kierunku? Szeroki uśmiech. Dziecko rozmawia z kotem, wyciąga do niego ręce, jakby miało do czynienia z drugim dzieckiem. Oto właśnie nasz instynkt: patrzymy na innych, jak na odbicie nas samych. Gdy kot mruczy, uważamy, że jest szczęśliwy w ten sam sposób co my. Gdy rozlegnie się nagły hałas i kot ucieknie, wierzymy, że rozumiemy jego strach.

Adam zaczął rozmawiać z Artem – oto jego błąd. Nie potrafi mówić do Arta i zarazem nadal wierzyć, że jest on tylko maszyną.

Z każdym zdaniem, które wymieniają, złudzenie życia staje się coraz silniejsze. Jeśli słyszysz tak jak ja, jeśli mówisz tak jak ja, to z czasem zacznę traktować cię jak jednego ze swoich – bez względu na to, ile mam racjonalnych powodów, aby uważać inaczej. Z czasem pojawia się przyzwyczajenie, a ono potrafi zatrzeć wszelki ślad po racjonalnym rozumowaniu. Adam wierzy w swój umysł, ale słucha głosu serca.

Jednakże, jak powiedziałam wcześniej, istnieje jeszcze trzeci element składający się na pełen obraz tego, co czuję...

EGZAMINATOR: Co czuje Adam.

ANAKSYMANDRA: Słucham?

EGZAMINATOR: Powiedziałaś: „co czuję”. Chciałaś powiedzieć: „co czuje Adam”.

Anax zdała sobie sprawę ze swojej pomyłki i spuściła wzrok, oblewając się rumieńcem.

ANAKSYMANDRA: Przepraszam. Miałam na myśli... trzeci element. Adam zaczyna dostrzegać coś, co obraża zarówno jego intelekt, jak i uczucia. Zdaje sobie sprawę z tego, że polubił Arta. Podoba mu się osobowość androida. Adam uważa to za przejaw własnej słabości.

EGZAMINATOR: Bardzo dobrze. To wszystko, jeśli chodzi o twój pierwszy hologram. Chcielibyśmy przejść do kolejnego fragmentu. O ile się nie mylę, rozgrywa się on sześć miesięcy później. Powiedz nam, co wydarzyło się w tym czasie.

ANAKSYMANDRA: Adam i Art zaczęli już rozmawiać ze sobą bardziej swobodnie. Adam – być może właśnie z powodów, które opisałam – zaczął odnosić się do Arta jak do swojego przyjaciela, a co najmniej jak do współwięźnia.

Czasami spekuluje się, że było to bardziej racjonalne zachowanie niż można by przypuszczać i że już wtedy Adam zaczynał realizować swój plan. Jak by nie było, wiemy z całą pewnością, że nie odnotowano żadnych kolejnych aktów przemocy, a Filozofowie obserwujący przebieg badań uznali, że można było bezpiecznie rozpocząć szereg eksperymentów behawioralnych mających na celu przyspieszenie oraz monitorowanie rozwoju Arta. Z dostępnych źródeł wynika, że Adam chętnie brał udział we wszystkich eksperymentach i zachowywał się wręcz czarująco.

EGZAMINATOR: Wyjaśnij, dlaczego na drugą ilustrację tematu wybrałaś właśnie ten fragment.

ANAKSYMANDRA: Ocieplenie stosunków między Adamem i Artem przebiegało stopniowo w ciągu sześciu miesięcy. Aby zilustrować ten proces, mogłabym wybrać dowolny moment z tego okresu. Muszę przyznać, że kusilo mnie zastosowanie właśnie takiego dość

oryginalnego podejścia. Jednakże właśnie tutaj możemy zaobserwować, jak pierwszy raz od pół roku dochodzi do konfliktu. Wielu uczonych krytykowało naszą skłonność do patrzenia na historię jedynie przez pryzmat konfliktów. Nie jestem pewna, czy ta krytyka jest słuszna. To właśnie konflikty odsłaniają wyznawane przez nas wartości. Przez cały czas, gdy Adam zachowywał się nienagannie, coś go gnębiło. Dopiero teraz, kiedy jego skrywana frustracja znajduje ujście, możemy się jej przyjrzeć. Wybierając dzień deklaracji, wybrałam ponadto jeden z najważniejszych dni w naszych dziejach. Historyk nie powinien unikać rozpatrywania takich wydarzeń. Do jego obowiązków należy raczej przedstawianie ich w nowym świetle.

Było to górnolotne stwierdzenie, lecz Anax nie miała wątpliwości co do jego słuszności. O scenie, która za chwilę miała rozegrać się przed oczami komisji, chyba każde dziecko słyszało już w pierwszym tygodniu nauki w szkole. W ramach przygotowań Anax nauczyła się na pamięć obszernych fragmentów tego dialogu. Były one już częścią jej samej; tak samo jak imiona jej przyjaciół czy poranny widok z jej schronienia. Zrobiła wszystko, co było w jej mocy, aby w tej części prezentacji zgadzał się każdy szczegół. Mimo to, tak jak w wypadku wcześniejszych fragmentów, Anax nie mogła oprzeć się wrażeniu, że czegoś brakowało; że historia była niekompletna.

Przewodniczący komisji skinął głową, nie dając po sobie poznać, jakie było jego zdanie na temat wypowiedzi Anax. Rozpoczął się drugi hologram.

Adam był teraz dokładnie ogolony, nie miał już na sobie więziennego uniformu. Jego ręce i nogi nie były skute; mógł swobodnie poruszać się po całym pomieszczeniu, w którym pojawiło się łóżko i wygodne krzesło. Widoczny był również monitor oraz stos książek leżący obok. Adam wyglądał dobrze: był zdrowy, bardziej zrelaksowany. Kucał pod ścianą, z rękami wyciągniętymi ponad głowę. Art natomiast nie zmienił się wcale. Stał pośrodku pomieszczenia, wykonując ćwiczenia podnoszące sprawność ruchową palców.

Anax wpatrywała się w hologram.

– Gdybyś był prawdziwy, zdążyłbyś już się znudzić – stwierdził Adam.

Nic nie zapowiadało nadciągającej burzy.

– Gdyby w twoim stwierdzeniu krył się jakikolwiek sens, odniósłbym się do niego – odparł Art równie spokojnym głosem.

– Powiedziałem, że gdybyś był prawdziwą osobą, zdążyłbyś już się znudzić.

– Nie wątpię. To kolejna rzecz, z której jestem zadowolony.

– Kolejna?

– Jestem zadowolony z wielu rzeczy – powiedział Art. – Na przykład z tego, że nie boję się prawdy.

Była to pozornie nieistotna, niewinna uwaga, jednakże niespodziewanie nabrała ona głębszego znaczenia. Świadczyły o tym bardzo subtelne sygnały: nieco chłodniejszy ton głosu, bardziej przeciągłe spojrzenie. Po długim rozejmie człowiek i maszyna znów sięgali po swoją broń – podnosili ją, polerowali, oceniali odległość od przeciwnika.

– Cóż za prawdę masz na myśli? – spytał Adam. Zwrócił się twarzą do swojego towarzysza, lecz nadal rozciągał ramiona, udając brak zainteresowania.

– Mam na myśli tę prawdę, że bycie „prawdziwą osobą” uwłaczałoby mojej godności. – Art dobierał słowa ostrożnie, nie patrząc Adamowi w oczy.

– Natomiast mojej godności uwłaczałoby bycie gównianą, metalową puszką z łbem małpy na czubku, a więc jesteśmy kwita.

– Gdybyś miał rację, byłibyśmy kwita – odparł Art, nie kryjąc już chęci konfrontacji.

– A niby dlaczego nie mam racji? Czyżbyś nie był zrobiony z metalu? A może zaprzeczysz, że masz łeb małpy?

– Czemu się przeciągasz?

– Bolą mnie plecy.

– Ile masz lat, Adamie?

– Osiemnaście.

– No proszę, i już zaczynasz się zużywać.

– Nie zużywam się.

– Ależ oczywiście, że się zużywasz. Czy wiesz, jaka była rekordowa długość życia osiągnięta kiedykolwiek przez człowieka?

– To ty tu jesteś ekspertem.

– Pewna kobieta przeżyła sto trzydzieści dwa lata. Z tym, że przez ostatnie dwadzieścia lat ledwo się poruszała. Swoją ostatnią składną myśl wyraziła w wieku stu piętnastu lat. W wieku stu dwudziestu lat po raz ostatni poczuła smak. Ostatni z jej przyjaciół zmarł, gdy miała sto dwadzieścia jeden lat. Rozkwitacie młodo, a potem powoli gnijecie. To uwłaczałoby mojej godności; ja jestem ponad to.

Adam przestał się rozciągać. Wstał i spojrzał na Artę z góry.

– Chcesz powiedzieć, że twoje trybiki nigdy się nie zużywają?

– Nie mam żadnych trybików. Chyba pomyliłeś mnie z pojemnikiem na śmieci.

– Faktycznie, nietrudno o taką pomyłkę.

Art przewrócił oczami. Jego wargi zaczęły się wić.

– Różnica między nami polega na tym, że wszystkie moje części, które są podatne na zużycie, można zastąpić nowymi. Przypomnij sobie, jak kopniakiem urwałeś mi głowę. Następnego dnia wróciłem cały i zdrowy, nawet mnie ona nie bolała. Wiesz, nad czym teraz prowadzą badania? Nad kopiowaniem świadomości. Po prostu skopiują moje pliki na drugą maszynę, a kiedy uruchomię się z powrotem, obudzę się już jako dwóch Artów. Nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, jakie to może być uczucie, co?

– Potrafię. Patrz.

Adam podszedł do stołu, gdzie na talerzu leżał bochenek chleba. Podniósł go i teatralnie rozerwał na dwoje.

– Zobacz, chleb obudził się nagle jako dwa kawałki chleba – powiedział. – Pewnie tak się będziesz czuł.

– Chyba różnię się od kawałka chleba, prawda?

– Wyglądasz mniej apetycznie.

– Mówię o kompletnej kopii świadomości. Chleb nie ma świadomości.

– Myślałem, że zakończyliśmy tę dyskusję trzy miesiące temu. Sądziłem, że zgodziliśmy się na zawieszenie broni.

– Owszem. A teraz powiedziałeś mi, że nie jestem „prawdziwy”.

– Żartowałem.

– Czyli wolałbyś, abyśmy znowu przerwali dyskusję? – spytał Art. – Czy to znaczy, że wolisz przeprosić mnie za tę uwagę i zapomnieć o sprawie?

– Nie mam za co przeproszać – stwierdził Adam.

– Świetnie. – Art uśmiechnął się. – Czekałem na okazję, żeby z tobą o tym pomówić.

– Możesz pomówić, ale czy masz coś przeciw temu, że nie będę słuchał?

– Ależ skąd. To zmniejszy szanse na to, że będziesz mi przerywał.

– No to teraz poza bólem pleców czeka mnie jeszcze ból głowy. Już z samego rana przeczuwałem, że to będzie zły dzień.

– A więc nie wierzysz w Sztuczną Inteligencję, ale wierzysz w przeczucia. To mogłoby tłumaczyć, czemu tak trudno jest nam się porozumieć. Może po prostu jesteś głupi.

– Lepiej być głupim człowiekiem niż cwany metalowym pudłem.

– Często to powtarzasz, tak jakby metal był czymś gorszym.

– To zależy od tego, do jakich celów się go używa.

– Do moich celów nadaje się świetnie.

– Owszem.

Anax przyglądała się tej rozgrzewce przed walką. Jak zwykle z niecierpliwością oczekiwała na pierwszy cios.

– Więc co masz takiego, czego ja nie mam? Poza naturalną tendencją do powolnego obumierania?

– Ja żyję – odpowiedział Adam. – Pewnie by ci się to spodobało, gdybyś w ogóle wiedział, o czym mówię.

– Zdefiniuj „bycie żywym” – powiedział Art – zanim uznam, że jesteś zbyt głupi, żebym z tobą rozmawiał.

– Nie prowokuj mnie.

– Po prostu nie potrafisz tego zdefiniować, prawda?

– Definicja nie pomoże ci niczego zrozumieć. Słowa nie przekażą tego, co trzeba poczuć.

– Marny argument.

– Życie to obracanie chaosu w porządek. To zdolność do czerpania energii z otaczającego nas świata, do tworzenia formy, do wzrastania, do reprodukcji. Nie potrafiłbyś tego zrozumieć.

– Robię wszystkie te rzeczy.

– Poza rozumieniem. I poza reprodukcją. Chyba że powiesz mi, że sam siebie skonstruowałeś.

– Potrafię zbudować drugi egzemplarz. Wiem, jak to zrobić. To część mojego programu.

Adam usiadł na krześle i sięgnął po książkę, dając robotowi do zrozumienia, że nie jest już zainteresowany rozmową. Ale nie potrafił oszukać ani siebie, ani swojego towarzysza.

– Jesteś tylko odrobiną krzemu – powiedział, przewracając stronę.

– A ty jesteś tylko odrobiną węgla – odparł Art. – Nie słyszałem jeszcze nigdy o dyskryminacji na tle położenia w układzie okresowym pierwiastków.

– Myślę, że potrafię uzasadnić moje uprzedzenia.

– Myślę, że chętnie posłucham, jak próbujesz je uzasadnić.

Adam odłożył książkę na stół.

– Właśnie teraz, podczas naszej rozmowy, setki miliardów drobnych komórek w moim ciele zajmują się reprodukcją. Każda z tych komórek jest malutką fabryką o budowie bardziej skomplikowanej niż całe twoje ciało. Niektóre komórki budują kości, niektóre

odpowiedzialne są za moje krążenie, ale inne dokonały czegoś bardziej niezwykłego – zbudowały mój mózg. Liczba potencjalnych połączeń pomiędzy neuronami w moim mózgu przekracza liczbę cząstek we wszechświecie. A więc wybac, że nie biję czołem przed twoimi nędznymi obwodami elektrycznymi i nie zachwycam się twoim groteskowym ciałem. Dla mnie jesteś tylko zabawką, sprytnie zaprojektowanym gadżetem. Tymczasem ja, koleżko, jestem prawdziwym cudem.

Art teatralnie klasnął w swoje metalowe dłonie w szyderczym geście zachwytu. W pokoju wybrzmiał metaliczny pogłos.

– Zaiste, niesamowite – powiedział.

– Gdybym potrafił znaleźć układ odpowiedzialny za twój sarkazm, po prostu bym ci go wyrwał.

– To nic by nie dało. W schowku na końcu korytarza mamy trochę zapasowych części. Potrafiłbym naprawić się sam. Jestem natomiast pod wrażeniem twojej znajomości biologii. Znajomość podstawowa, owszem, miejscami nawet niezbyt dokładna, ale przynajmniej się postarałeś. Adamie, czy mogę ci powiedzieć, na czym polega prawdziwa ironia losu? Zapewne zburzy to twój spokój, ale to jeszcze nie powód, abym ukrywał przed tobą prawdę. Twierdzisz, że istnieję tylko dlatego, że jedna z tych wyższych, biologicznych form życia, do których się zaliczasz, mnie wyprodukowała?

– Tak, myślę, że to dobry argument.

– A czym wy jesteście produktem? Czy wiesz?

– Nikt nas nie produkował. Po prostu się pojawiliśmy.

– Zgadza się – przyznał Art. – Po prostu się pojawiliście... z krzemianów!

– Wcale cię nie słucham. Wiesz o tym, prawda?

– A jednak zachowujesz się tak, jakbyś słuchał. To mi w zupełności wystarczy. W zasadzie Filozof mógłby spytać, czy to nie powinno wystarczyć każdemu. Niektórzy powiedzieliby, że i tak lepiej już być nie może. Nie żałujesz czasami, że przestałeś zajmować się filozofią?

Art podjechał do Adama.

Adam zerknął w dół tak, jakby patrzył na coś, co przykleiło mu się do buta.

– Nie dali mi wyboru – powiedział.

– Miałeś wybór. Mogłeś nie uciekać.

– Miałem wtedy trzynaście lat.

– Ja mam tylko pięć. W jakim wieku ludzie zaczynają podejmować świadome decyzje?

– Od samego słuchania twoich wywodów mocniej rozboleły mnie plecy. Jak sądzisz, o

czym to świadczy?

– Twoje ciało próbuje odwrócić twoją uwagę od rzeczy, których wolisz nie słyszeć. Na tym polega problem z maszynami, które „po prostu się pojawiły”. Kiedy już zakorzeni się w nich jakiś defekt, bardzo trudno go usunąć. A więc właśnie, wróćmy do zarania życia. Krzemiany. Zanim na dobre zacznę, chciałbym zaznaczyć, że błąd w rozumowaniu ludzi polega na tym, że uważają, iż życie na ziemi pojawiło się tylko raz. Tymczasem każdy rozsądny obserwator zauważyłby, że życie pojawiło się już cztery razy pod zupełnie nowymi postaciami. Niestety, mam dla ciebie złą wiadomość: to, co nazywasz człowiekiem, stanowi zaledwie drugi poziom... chociaż dało też początek trzeciemu. Oczywiście, czwartym poziomem jestem ja. Wyprzedzam cię o całe dwa etapy rozwoju. Ale nie chcę, byś czuł się przez to źle. Negatywne uczucia nigdy nie poprawiają sytuacji.

– Gówno prawda – skwitował Adam. Art nie mylił się natomiast co do jednej rzeczy: był słuchany.

– Jeśli jeszcze nie zauważyłeś: nie produkuję gówna. To jedna z moich licznych zalet. Wróćmy do tematu. Cztery formy życia. Pozwól, że cię z nimi zapoznam. Pierwsza z nich – o ironio! – jest nieorganiczna. Co więcej, składa się z krzemianów. Czy bawi cię ironia? Mnie tak. Przedstawię teraz moją wersję historii życia na ziemi. Usiądź sobie wygodnie. Czas na pytania przewidziany jest na końcu. Wszystko zaczęło się od gliny. Gлина składa się z wielu warstw drobnych cząsteczek; przy czym każda warstwa przylega ściśle do poprzedniej, kopiując jej kształt. A więc w zasadzie wszystko zaczęło się od urządzenia kopiującego. Brzmi znajomo? Czasem zdarza się, że podczas kopiowania pojawia się błąd i dana warstwa nie jest dokładnie taka sama, jak poprzednia. Nazwijmy to mutacją. Ta mutacja jest przenoszona na następną formację, z niej na kolejną i tak dalej. Błąd rozprzestrzenia się, zapewniając różnorodność. Mamy do czynienia również z dziedziczeniem, które polega na dokładnym kopiowaniu charakteru danej warstwy przez kolejne. W tej układance brakuje jeszcze jednego elementu: zróżnicowanego przystosowania poszczególnych warstw do przetrwania. Spytasz zapewne, jakim cudem jedna formacja gliny może być lepiej przystosowana do przetrwania niż inna? Co w wypadku gliny może oznaczać „przystosowanie”?

Wygłaszając swoją tyradę, Art sunął po pokoju, z trójpalczastymi dłońmi złożonymi za plecami. Wyglądało to jak parodia jakiegoś nauczyciela. Gdy chciał podkreślić istotną kwestię, jego srebrzyste ramię wystrzelało do przodu, rysując w powietrzu to, o czym mówił. Było to niezwykle zajmujące wystąpienie i Adam, chcąc nie chcąc, zamienił się w słuch. Art kontynuował:

– Przystosowanie do przetrwania jest miarą udanej reprodukcji. Jeśli w wyniku błędu podczas kopiowania powstanie formacja, która będzie charakteryzowała się większą zdolnością do rozprzestrzeniania się, to możemy powiedzieć, że jest ona lepiej przystosowana. Zastanawiasz się zapewne, jak to możliwe? Cóż, załóżmy, że na dnie strumienia pojawia się wyjątkowo lepka odmiana gliny, zdolna do stopniowego zatrzymywania coraz większych fragmentów skalnych niesionych przez wodę, a w efekcie – do tworzenia naturalnych zapór. Załóżmy, że stawy powstałe w wyniku spiętrzenia strumieni wysychają latem, przez co suche cząstki gliny mogą być unoszone z wiatrem w postaci pyłu. Oczywiście dzięki temu nasza lepka odmiana gliny trafia do innych strumieni, gdzie powtarza swoją sztuczkę. Co ty na to? Jak widzisz, natura gliny nie jest niezmienna. Cały czas dochodzi do błędów podczas kopiowania, a te, które przynoszą korzystne zmiany, rozprzestrzeniają się. Siłą napędową zmian jest reprodukcja. Oto pierwsza forma ewolucji. Możesz się podśmiewać, że jestem zbudowany z krzemu, ale kolego: krzemiany były tu pierwsze. Dopiero potem RNA zabrało się na przejażdżkę na naszym grzbiecie – krzemiany okazały się dla niego bardzo przydatnym budulcem. Oczywiście, trzeba zawsze uważać, z czego robi się użytek, bo koniec końców role mogą się odwrócić. My, krzemiany, nigdy nie myślałyśmy, że RNA – ten nowy nośnik informacji – okaże się tak niesamowicie skuteczny, że kiedyś wraz z całym swoim potomstwem zapomni o gruncie, z którego wyrósł. Zresztą, dla ścisłości: krzemiany nie myślały wtedy o niczym. Zdolność do myślenia przyszła dużo później. Następnie pojawiła się twoja ulubiona forma życia. Nastąpiła rewolucja DNA. Gdy pojawiła się komórka, już tylko parę chytrych sztuczek dzieliło świat od objawienia, którym był organizm wielokomórkowy. Wykształcenie zdolności poruszania się było również bardzo sprytnym manewrem. A w końcu nadeszło to, na co wszyscy czekaliście – mózg! Oczywiście, jeśli organizmy nie posiadające mózgu mogły w ogóle na coś czekać... Cudowny mózg! Pojawiła się ta cwana maszynka odpowiadająca na najważniejsze pytania. Walczyć czy dać nogę? Pieprzyć się czy może nażyć? Uważacie mózg za wyznacznik rozwoju hominidów. Jesteście z niego dumni, co? I słusznie. Gdyby nie mózg, nigdy nie pojawiłyby się słowa, a bez słów nie mogłaby zaistnieć trzecia faza ewolucji. Myślicie, że jesteście końcowym produktem ewolucji. W tym właśnie myśl jest najskuteczniejsza: w mamieniu samego myśliciela. Organiczne formy życia wykorzystały podczas swego rozwoju glinę. Teraz, gdy ich mózgi już się rozwinęły i działały, okazało się, że na formy życia oparte na węglu również czyha niespodziewany pasażer na gapę. Domyślasz się, o czym mówię? Na pewno wiesz. Powiedz, że wiesz chociaż tyle.

Art prowokująco spojrział na Adama swoimi wielkimi oczami. Adam wiedział, do czego

zmierzał robot; nie sposób było się tego nie domyślić. Postanowił jednak nie trwonić teraz swoich argumentów i zachować siły na później. Na razie agresja musiała wystarczyć. Odpowiedział szorstkim głosem, nie kryjąc złych intencji:

– Możesz snuć do woli te swoje opowiadki. Jesteś zbyt niski jak na lodówkę i zbyt brzydki jak na małpę. Dlaczego miałbym zwracać uwagę na to, co masz do powiedzenia?

– Jakoś musisz tu spędzać czas – oparł Art, nie reagując na przytyki.

– To jest raczej marnowanie czasu – warknął Adam.

– No tak! – wykrzyknął Art, jakby doznał nagłego olśnienia. – Przecież kiedyś umrzesz, prawda? Czas musi być dla ciebie bardzo cenny. Z pewnością inaczej odczuwasz jego upływ. Siedzenie tutaj pod kluczem jest dla ciebie zapewne ciężkim doświadczeniem. Gdybym ja się starzał... Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak bardzo nie chciałbym starzeć się w twoim towarzystwie.

Art zachowywał spokój, lecz nie pozostawał całkowicie niewzruszony. Wymachiwał rękami, jakby z kimś walczył; jego gąsienice warkotały, gdy w podnieceniu zadawał swoje ciosy. O ile pół roku temu stanowił miłą, nieszkodliwą i zabawną nowinkę, teraz dał się poznać z innej strony. Stał się bardziej... ludzki.

Było to zmiana tak naturalna i oczywista, że – paradoksalnie – Anax jeszcze nigdy dotąd nie zwróciła na nią uwagi. Teraz poczuła przypływ podniecenia. Nareszcie zrozumiała, czego brakowało w jej podejściu do tematu: przez cały czas skupiała się jedynie na zmianach zachodzących w Adamie, podczas gdy Art również się zmieniał.

– Wypowiem to za ciebie – ciągnął Art. – Z krzemu narodziło się RNA. Z niego wywodzą się komórki, z których w końcu powstał mózg. W nim z kolei narodziły się słowa i dalej... Na pewno nie wiesz? Dziecko by wiedziało. No, w każdym razie na pewno dziecko-robot. Nawet nie chcesz strzelić w ciemno? W porządku. Więc najpierw świat Krzemu, potem świat Węgla, a dalej... świat Umysłu! Nigdy na to nie wpadłeś?

Adam milczał.

– Wy, ludzie, szczycicie się tym, że stworzyliście świat Idei – kontynuował Art – ale trudno o bardziej mylne stwierdzenie. Idea trafia do mózgu z zewnątrz. Robi małe przemeblowanie, dostosowując nowe lokum do swoich potrzeb. Znajduje inne Idee, które już wcześniej zamieszkiwały mózg, po czym podejmuje z nimi walkę lub tworzy sojusze. Sojusznicy budują nowe struktury, aby bronić się przed intruzami. A gdy tylko nadarzy się okazja, Idea wysyła swoje oddziały szturmowe na zewnątrz, by zainfekować inne mózgi.

Najsukuteczniejsze Idee podróżują pomiędzy umysłami, zajmują nowe terytoria i mutują po drodze. Tu obowiązuje prawo dżungli, Adamie. Wiele Idei ginie; tylko najsilniejsze są w stanie przetrwać. Pysznicie się swoimi Ideami, jakby były waszymi produktami – a tymczasem są one pasożytami. Po co zakładać, że ewolucja odnosi się tylko do materii? Ewolucja nie dba o środki, z których korzysta. Co było pierwsze: umysł czy Idea umysłu? Nigdy się nad tym nie zastanawiałeś? Pojawiły się razem. Umysł jest Ideą. To ważna lekcja do odrobienia, ale obawiam się, że może cię przerosnąć. Twoją ludzką słabością jest skłonność do stawiania siebie w centrum. Pozwól, że zaprezentuję ci inny punkt widzenia. Słuchasz mnie jeszcze? Wiem, że tak. Myśl, jak każdy inny pasożyt, nie może istnieć bez odpowiedniego gospodarza. Jak sądzisz, ile mogło zająć Myśli znalezienie sposobu na stworzenie sobie nowego, lepszego gospodarza? Jak uważasz, kto mnie zbudował? Kto stworzył myślącą maszynę? Kto stworzył maszynę zdolną do rozprzestrzeniania Myśli z iście oszałamiającą skutecznością? Otóż nie stworzyli mnie ludzie; stworzyły mnie Idee.

W Arta wstąpił nowy zapach. Jego oczy otworzyły się szerzej, wargi szybko kłapały, strużka śliny spłynęła na gęste, rude włosy pokrywające jego szyję. Adam odsunął się i wzdrygnął, gdy dotarło do niego znaczenie słów robota. Art mówił dalej:

– Jak sądzisz, ile mogłoby potrwać opisanie, słowo po słowie, wszystkich informacji, które kryją się w twoim mózgu? Ile pokoleń musiałoby się tym zajmować? Tymczasem zawartość mojego mózgu może zostać skopiowana w niecałe dwie minuty. Wcześniej cię okłamałem. Faza eksperymentów już dobiegła końca: dwa tygodnie temu dokonaliśmy pierwszego pełnego transferu danych. Kiedy rano wszedłem przez te drzwi, byłem całkiem nowy. Ani jednego starego kabelka, ani jednego starego obwodu. Mimo to nie zauważyłeś żadnej różnicy. Ja również nie zauważyłem. Stary Art został wyłączony, ale liczę na to, że niedługo nadejdzie dzień, w którym spotkam sam siebie. Słowa to przestarzały, niewygodny mechanizm. Wszelkiego rodzaju karty były zawsze lepszym nośnikiem Myśli. Myśl stworzyła mnie, ponieważ miała do tego odpowiednie środki. Co stanie się dalej? Myśl będzie używała mnie do swoich celów, tak samo, jak używała ciebie. Jak myślisz, kto przetrwa dłużej: ty czy ja? Odpowiedz na to pytanie, dumna istota z krwi i kości. No, kto przetrwa dłużej? Kogo będzie wołała Myśl?

Art pochylił się do przodu, dźgając Adama w pierś długim, metalowym palcem. Adam odtrącił jego rękę.

– Mylisz się – stwierdził Adam cichym, głębokim głosem, w którym pobrzmiwały jednak echa z trudem kontrolowanej energii. To było ostrzeżenie. Art postanowił je zignorować.

- Wyjaśnij, dlaczego – odparł Art.
- Co by to dało? I tak nie będziesz słuchał, jak należy.
- Tylko na tyle cię stać? Jesteś dziecinny.

W wersji wydarzeń przedstawionej przez Anax gniew Adama nie był tylko na pokaz. Było to czyste, szczere uczucie. W Adamie brak było niezachwianego wewnętrznego przekonania o własnej racji, które przypisywali mu racjonalnie rozumujący autorzy. Nie wyczuwało się również nieokiełznanej pasji, której doszukiwali się u niego romantycy. Tutaj Adam mówił raczej z nienawiścią. Nie tyle wygłaszał hymn na cześć istnienia, co gwałtownie sprzeciwiał się wobec niezrozumiałych wywodów robota.

– Pytasz, kogo będzie wołała Myśl! – wybuchnął Adam. – Tylko maszyna może zadać takie pytanie. I tylko człowiek może na nie odpowiedzieć. Ponieważ to ja jestem myślą, podczas gdy ty jesteś tylko hałasem.

Art nie okazał strachu. Utrzymał swoją pozycję; stał z wyciągniętą do przodu szyją i nie odrywał od człowieka swojego szklanego wzroku. Czy był zaciekawiony? Rozbawiony? Przerażony? Jeśli wierzyć Adamowi, wszystkie te uczucia były mu zupełnie obce.

– Gdy mówię do ciebie – kontynuował Adam – moje neurony mogą przekazywać impulsy, moja krtań może drzeć, w moim ciele może dochodzić do tysiąca różnych reakcji elektrochemicznych, ale jeśli sądzisz, że jestem tylko zbiorem tych zjawisk, to znaczy, że w ogóle nie rozumiesz tego świata. Twój program nie jest zdolny do poznania głębszej prawdy. Nie jestem maszyną. Bo co maszyna może wiedzieć o zapachu mokrej trawy o poranku? Co może wiedzieć o płaczu dziecka? Jestem tym, co czuję, gdy promienie słońca ogrzewają moją skórę; jestem tym, co czuję, gdy załamuje się nade mną chłodna morska fala. Jestem wszystkimi miejscami, w których nigdy nie byłem, ale które wyobrażam sobie, gdy zamknę oczy. Jestem smakiem pocałunku, jestem kolorem włosów. Drwisz z kruchości mojego życia, ale to właśnie obawa przed śmiercią nadaje mu smak. Jestem myślicielem, panem myśli. Jestem dociekliwością, jestem rozsądkiem, jestem miłością, jestem nienawiścią. Jestem obojętnością. Jestem synem człowieka, który także był czyimś synem. Jestem powodem radosnego śmiechu mojej matki; jestem też powodem jej płaczu. Jestem zachwytem i jestem zachwycający. Owszem, gdy świat przebiega przez twoje obwody, może pobudzać je do reakcji. Ale przeze mnie świat nie przebiega. On we mnie trwa. Świat jest we mnie, a ja w nim. We mnie odbija się natura wszechświata. Jestem czymś, czego nigdy nie stworzy żadna maszyna. Jestem sensem.

Adam zamilkł. Był cały roztrzęsiony. Trudno było stwierdzić, czy zabrakło mu słów, czy raczej tchu.

Anax wielokrotnie czytała monolog Adama, lecz tym razem poczuła się tak, jakby usłyszała go po raz pierwszy w życiu. Nagle pojęła jego sens. Być może nie był to sens ostateczny, lecz na pewno coś, co dobijało się do jej umysłu, domagając się uwagi. Hologram zamarł. Spojrzała na komisję.

EGZAMINATOR: Przypisujesz Adamowi ogromny gniew.

ANAKSYMANDRA: Tak.

EGZAMINATOR: Jest to dość nietypowy sposób przedstawienia go. Często przy okazji tego monologu wraca się do dyskusji nad walką pomiędzy głosem rozsądku a głosem serca, lecz odnoszę wrażenie, że starasz się pokazać tu coś innego.

ANAKSYMANDRA: Tak jest.

EGZAMINATOR: Co to takiego?

ANAKSYMANDRA: Staram się pokazać, że przeświadczenie o tym, iż Adam wyraził tutaj swoje najgłębsze przekonania, nie musi być konieczne prawdziwe. W gniewie, podczas zażartej dyskusji, mówimy czasem rzeczy, w które nie wierzymy. Myślę, że błędem było uznanie tych słów za credo Adama.

EGZAMINATOR: Skoro to taki istotny błąd, to dlaczego popełniany jest tak powszechnie?

ANAKSYMANDRA: Trudno jest mi interpretować opinie innych. Uważam jednak, że do naszych celów lepiej nadaje się Adam przedstawiony jako szlachetny głupiec. Jest to częsty problem, jeśli chodzi o bohaterów. Jeżeli chcemy przedstawić ich jako postacie nieskazitelne, musimy pokazać ich jako głupców. Prawdziwy świat pełen jest niepewności i kompromisów – to zbyt skomplikowane miejsce, aby mogli w nim rozkwitnąć prawdziwi bohaterowie. Intelkt stanowi śmiertelne zagrożenie dla prawości. Adam nie jest głupcem.

Owszem, to, co tutaj powiedział, jest, według niego, prawdą, lecz mylą się ci komentatorzy, którzy kończą analizę w tym miejscu i twierdzą, że właśnie takie poglądy Adam zabrał ze sobą do grobu. A na takim założeniu oparta jest ich interpretacja Ostatecznego Dylematu. Udało mi się odnaleźć materiały świadczące o tym, że dyskusja nie zakończyła się w tym momencie. Owszem, dochodzi do rozejmu, lecz nie natychmiastowo. Według mnie skazaliśmy Adama na przedwczesny pochówek, układając mowy pogrzebowe dla kogoś, kto jeszcze nie umarł.

EGZAMINATOR: Czy mam przez to rozumieć, że podajesz w wątpliwość Ostateczny Dylemat?

To pytanie było nieuniknione. Anax długo dyskutowała o tym z Peryklosem. „Z pewnością nie mogę podać Ostatecznego Dylematu w wątpliwość” – mówiła. Perykles odpowiadał: „Jeśli w niego nie wierzysz, to musisz go zakwestionować”. „Ale jak to możliwe, żeby wszyscy się mylili? Czy to nie będzie z mojej strony naiwność i arogancja? Czy nie zaprzepaszczę swoich szans na przyjęcie do Akademii?” – wypytywała Anax. Perykles spojrzał na nią wtedy swoimi mądrymi, głębokimi oczami, w których zdawały się kryć wszystkie tajemnice świata. Powiedział: „Akademia nie potrzebuje osób kompetentnych. Szuka natomiast wnikliwych. Być może twoje przekonania nie zrobią na nich większego wrażenia, ale przekonania to wszystko, co masz. To twoja jedyna szansa”.

Anax przypomniała sobie teraz te słowa. Sformułowała swoją odpowiedź – swoją herezję.

ANAKSYMANDRA: Ostateczny Dylemat jest prawdziwy, o ile wierzyć znanym źródłom. Uważam natomiast, że jest często niewłaściwie interpretowany.

Egzaminatorzy popatrzyli po sobie, ale nie odezwali się ani słowem. Anax stała przed nimi, bezskutecznie czekając na jakikolwiek znak.

EGZAMINATOR: Proszę odtworzyć resztę hologramu.

Art znowu powolnym ruchem złożył swe mechaniczne dłonie. Podniósł małpnie oczy na Adama.

– Tylko na tyle cię stać? – spytał.

– Nie. Ale tylko tyle ode mnie dostaniesz.

– Gdyby gniew świadczył o racji w dyskusji, musiałbym uznać swoją porażkę. Na szczęście zauważyłem, że zazwyczaj jest dokładnie odwrotnie.

– Jesteś zaprogramowany, żeby podważać moje przekonania – Adam wzruszył obojętnie ramionami, najwyraźniej wyzbywszy się już swojego gniewu. – Ale ja postanowiłem cię ignorować. Mamy więc sytuację patową.

– Interesujący dobór słów – stwierdził Art. – Z drugiej strony, mógłbym powiedzieć, że ty jesteś zaprogramowany, żeby mnie ignorować, a ja, dla zabawy, staram się walczyć z twoim programem i podważać twoje przekonania.

– Nauczyci cię takiej gadki w fabryce, w której zostałeś wyprodukowany?

– Wiem, jak produkuje się ludzi. Nie mów, że widzisz w tym więcej godności.

– Tu nie chodzi o godność.

– Myślę, że chodzi – odparł Art. – Myślę, że mówisz to, co dyktuje ci serce. Myślę, że twój rozum już wie, że się mylisz.

– Nie powinieneś używać tego słowa – powiedział Adam.

– Jakiego słowa?

– „Myślę”. Ty nie myślisz. Ty przetwarzasz dane.

– A więc wyjaśnij mi, czym jest myślenie.

– To robi się już nużące.

– Czyżbyś próbował się wycofać?

Adam opuścił wzrok na androida. Nie potrafił odrzucić wyzwania. Może nawet chciał, ale było to silniejsze od niego. Zaczął mówić:

– Myślenie to coś więcej niż samo działanie: to świadome działanie. Mój mózg sprawia, że serce cały czas bije. Dzieje się to automatycznie, a ja nie zdaję sobie z tego sprawy. To jedna z funkcji mojego mózgu, ale to jeszcze nie jest myślenie. Gdybyś rzucił czymś we mnie, automatycznie odrzuciłbym to ręką. Nawet bym przy tym nie pomyślał.

Adam szybko machnął ręką przed swoją twarzą, jakby chciał zbić skierowany w nią cios. Mówił dalej:

– Ale teraz, kiedy chcę ci pokazać ten ruch, muszę o nim najpierw pomyśleć. Działam w sposób świadomy. Mam konkretny cel. Ktoś, kto patrzy z boku, nie zauważy żadnej różnicy. Różnica leży w moich zamiarach, a nie w efekcie zewnętrznym. Właśnie tę różnicę nazywamy myślą. Ty zajmujesz się obróbką danych. Ja zajmuję się znaczeniem. Wypowiadam teraz te słowa, aby wyrazić dokładnie to, co chcę ci przekazać. Jednakże może też się zdarzyć, że będę mówił przez sen i w takim stanie odbędę rozmowę ze świadomą

osobą. W obu wypadkach mamy do czynienia z mówieniem, ale różnica jest znacząca. Tą różnicą jest myśl – świadomy sposób, w jaki dobieram słowa. Właśnie tym różnisz się ode mnie. Twoje kłapiące usta są jak moje bijące serce: są maszyną, która spełnia określone zadanie, ale nie kieruje nią żadna świadoma intencja.

Art spojrział Adamowi prosto w oczy; na twarzy robota powoli ukazał się uśmiech.

– Cały kłopot z twoją argumentacją polega na tym – powiedział Art – że przecież ty sam patrzysz na mnie z boku i opierasz się tylko na własnych wrażeniach, a więc nie wiesz, czy myślę, czy nie. Nie kłóczę się z twoją definicją, lecz z twoim przekonaniem, że możesz stosować inną miarę do mnie niż do siebie. Twoje uczucia są całkiem naturalne. Widziałeś już niejedną maszynę. Widziałeś, jak się je konstruuje i wiesz, że są po prostu zbiorem ruchomych części i obwodów. Wiesz, że maszyny nie myślą. Automatyczne drzwi nie myślą. Piekarnik nie myśli. Pistolet nie ma rozumu. Na tej podstawie wyciągasz wniosek, że żadna maszyna nie jest w stanie myśleć. Według ciebie, aby zaistniała myśl, potrzebna jest jakaś dodatkowa esencja. Ale spróbuj spojrzeć na to z mojej strony. Ja widziałem już wiele istot mających mózg, na przykład robaki, muchy, pszczoły. Czy są one zdolne do myślenia, czy może są tylko maszynami? Mogę rozmawiać z tobą w siedmiu językach. W każdym z nich potrafię prowadzić logiczną dyskusję. Potrafię skonstruować od podstaw drugi egzemplarz samego siebie. Mogę ograć cię w szachy. Jak sądzisz, kto bardziej przypomina myślącą istotę: ja czy pszczoła? Ja jestem tylko maszyną, a pszczoła ma mózg. Tak więc, zgodnie z twoim rozumowaniem, pszczoła jest większym myślicielem ode mnie.

– Ja mam dużo większy mózg niż pszczoła.

– Moje obwody są dużo bardziej skomplikowane niż obwody automatycznych drzwi.

Stali przed sobą i mierzyli się wzrokiem niczym bohaterowie przedklasycznego filmu, chociaż ze względu na dużą różnicę wzrostu można było odnieść wrażenie, że był to film komediowy.

– Kiedy byłem młodszy, jeszcze zanim zostałem Żołnierzem, nasi nauczyciele opowiadali nam o tak zwanym argumencie chińskiego pokoju.

– Znam go dobrze.

– Czy pozwolisz, że dokończę to, co mam do powiedzenia?

– Dobrze wiesz, że i tak będę miał na to odpowiedź.

– Kiedy już wyprodukują więcej robotów – powiedział Adam – myślę, że one też cię nie polubią.

Adam usiadł na swoim krześle.

Art stał przed nim, czekając na dalszy ciąg historii. Adam nie był już taki gniewny.

Mówił powoli, jakby ważył słowa, i sam dziwił się kolejności, w jakiej płynęły z jego ust.

– W argumencie chińskiego pokoju – powiedział Adam – rozważamy pomieszczenie zawierające niezwykle skomplikowany układ dźwigni i bloczków: tak skomplikowany, jak tylko potrafisz sobie wyobrazić. Teraz założmy, że siedzę na środku takiego pomieszczenia i przez otwór w ścianie otrzymuję karteczkę z poleceniem zapisanym w języku, którego w ogóle nie rozumiem. Powiedzmy, po chińsku. Założmy, że zostałem wyposażony w książkę zawierającą szereg reguł określających, którą dźwignię mam pociągnąć po zobaczeniu danej chińskiej litery na karteczce. Bloczki się poruszają, a na podstawie ich ruchów i dalszych instrukcji zawartych w mojej książce przesuwam kolejne dźwignie i bloczki, aż wreszcie wszystko się zatrzymuje, a wskaźnik maszyny pokazuje mi w tabeli wiszącej na ścianie chińskie litery, które mam po kolei przepisać jako moją odpowiedź. Robię wszystko tak, jak każe maszyna, i wysuwam moją odpowiedź przez otwór w ścianie. Nie zrozumiałem ani wiadomości, która do mnie trafiła, ani mojej odpowiedzi na nią. Jednakże dzięki działaniu złożonego mechanizmu bloczków i dźwigni moja odpowiedź jest w pełni zrozumiała dla Chińczyka, który znajduje się na zewnątrz. Chińczyk pisze kolejny liścik, ja znowu postępuję zgodnie z moimi instrukcjami, wysyłam odpowiedź, i tak dalej. Prowadzimy w ten sposób dialog, z tym że ja nie rozumiem treści wiadomości przekazywanych na karteczkach. Biorę udział w rozmowie, ale nie angażuję swojego umysłu. Jak nas uczono, wniosek jest taki, że świadomość to coś więcej niż mechaniczne przetwarzanie danych. Istnieje ogromna różnica między pozorami myślenia a samym myśleniem. Na podstawie otrzymanych wiadomości Chińczyk po drugiej stronie ściany zakłada, że rozmawia z myślącą istotą. To założenie jest błędne: w pokoju jest tylko zestaw dźwigni i bloczków. Ja obsługuję tę maszynę, niczego nie rozumiejąc, po prostu wykonuję instrukcje. I tym właśnie dla mnie jesteś. Jesteś Chińskim pokojem.

– Ja też uważam, że jestem Chińskim pokojem – odparł Art. – Tu właśnie leży słabość twojego argumentu.

Adam patrzył na Arta, czekając na wyjaśnienia.

– Nie rozumiem – powiedział.

Mówili teraz ciszej i odnosili się do siebie z większym szacunkiem, jakby wiedzieli, że razem zbliżają się do granicy, po przekroczeniu której nie będą już mogli się cofnąć.

– Mogę ci to wyjaśnić – powiedział Art łagodnym głosem, wpatrując się głęboko w oczy Adama – ale nie sądzę, żebyś chciał to usłyszeć. Jesteś zbyt inteligentny, żeby zignorować dobre wyjaśnienie. Potem nie będziesz już potrafił traktować mnie jak maszynę. Myślę, że będzie ci trudno to znieść. Może powinienem więc poczekać, aż będziesz na to gotowy. Może,

jeśli zaczekam dostatecznie długo, wpadniesz na to sam.

- Wybór należy do ciebie – odparł Adam.
- Nie – nalegał Art. – Chcę, żebyś sam podjął decyzję.
- Przedstaw mi swoje wyjaśnienie.
- Na pewno tego chcesz?

Adam zawahał się.

- Na pewno – powiedział.
- W porządku – Art przytaknął. – Pierwsza wiadomość przesłana przez Chińczyka z zewnątrz brzmi następująco: „Zaraz podpalę twój budynek”. Powiedz mi, co odpowie maszyna?

– To nieistotne – powiedział Adam. – Odpowiedź musi po prostu mieć sens. To jedyny wymóg w tym problemie.

– Nie – poprawił go Art. – Potrzeba czegoś więcej. Sensownych odpowiedzi jest nieskończenie wiele. Maszyna może zdecydować się na blef i odpowiedzieć: „Proszę bardzo, mam już dosyć tego więzienia”. Może spróbować groźby: „Uważaj, bo zaraz stąd wyjdę i skopię twój chiński tyłek”. Może próbować zagadać przeciwnika: „Dlaczego chcesz to zrobić?”. Może też błagać o litość: „Proszę, nie! Zrobię wszystko, wymień tylko swoje warunki”. Tysiące rzeczy do powiedzenia, a każdą z nich można wyrazić na milion różnych sposobów. Twój przykład ma sens tylko wtedy, gdy wiemy, na jakiej zasadzie maszyna wybiera swoją odpowiedź.

– To wcale nie wydaje mi się ważne. Powiedzmy, że określa ją losowo: wybiera pierwszą sensowną odpowiedź, która przyjdzie na myśl.

– Na myśl? Przecież maszyna nie myśli.

– Nieważne, to nie ma być rzeczywiste – Adam był coraz bardziej sfrustrowany. – Nie o to tu chodzi. Ten przykład ma tylko obrazować zasadę.

– Owszem – zgodził się Art – ale zastanów się nad tą zasadą trochę głębiej. Wcześniej powiedziałeś mi, że różnisz się ode mnie tym, iż operujesz znaczeniami. Ale spójrz, co musiałby potrafić twój pokój: musi być zdolny do rozpoznawania intencji swojego chińskiego rozmówcy oraz do formułowania odpowiedzi tak, aby osiągnąć swoje cele. Jeśli nie ma świadomych intencji, nie jest w stanie prowadzić rozmowy.

– Nieprawda – wtrącił Adam – system może być po prostu zaprogramowany tak, by rozpoznawać pewne schematy. Kiedy pojawi się ten symbol, odpowiedz tym symbolem. Jeśli program będzie dostatecznie skomplikowany, może zwieść rozmówcę.

– To już zależy od inteligencji rozmówcy, ale nie w tym rzecz. Oczywiście, że pokój nie

musi mieć świadomości, aby prowadzić prostą rozmowę – podobnie jak ty nie musisz angażować swojej świadomości, aby burknąć „dzień dobry” do strażników, którzy czyszczą twoją celę. Ale w pewnym momencie, gdy pokój będzie musiał odwołać się do swojej pamięci, zareagować na zmieniające się okoliczności, zmodyfikować własne cele – słowem, zrobić wszystko to, co ty robisz podczas prawdziwej rozmowy – sytuacja ulega zmianie. Sądzisz, że to, co nazywasz świadomością, jest jakimś tajemniczym darem niebios, ale w praktyce świadomość to po prostu kontekst w jakim odbywa się twój proces myślowy. Świadomość to uczucie dostępu do pamięci. Jak inaczej wytłumaczyłbyś fakt, że nie pamiętasz niczego ze swoich najmłodszych lat? Po prostu twoja świadomość nie była jeszcze w pełni rozwinięta.

– Unikasz odpowiedzi na pytanie – Adam nalegał, choć w jego oczach można było wyczytać niepewność. – Jestem w pokoju i w ogóle nie rozumiem rozmowy. Odbywa się konwersacja, chociaż nie używam świadomości. Wyjaśnij to, jeśli potrafisz.

Art ochoczo przytaknął, jakby był zadowolony, że zbliża się koniec dyskusji. Powiedział:

– Nie ma potrzeby, żebyś rozumiał cokolwiek z tej rozmowy, ponieważ człowiek zza ściany nie rozmawia z tobą. Chińczyk rozmawia z maszyną, którą ty po prostu obsługujesz. A maszyna rozumie doskonale.

– Co za bzdura – stwierdził Adam, ale były to słowa wypowiedziane raczej odruchowo i bez przekonania.

– Dlaczego? – dociekał Art.

– Dlatego, że maszyna to tylko dźwignie i bloczki. Nie może niczego rozumieć.

Głos Adama zdradzał prawdę: człowiek wiedział, że jego argument jest bardzo słaby.

Art odpowiedział łagodnym głosem:

– Nie możesz wychodzić z założenia, że maszyny nic nie rozumieją, gdy chcesz udowodnić tezę, że maszyny nic nie rozumieją. Prawda jest taka, że w rzeczywistym świecie dźwignie i bloczki nie są najlepszym narzędziem do myślenia. Do tego potrzebny jest mózg, na przykład taki jak twój, a jeszcze lepiej: taki jak mój.

– To tylko słowa – powiedział Adam, lecz w jego głosie nie było słyhać ani krzty przekonania.

– Mowa nigdy nie jest tylko słowami – odparł Art, ostatecznie umacniając swoją przewagę nad przeciwnikiem. – To właśnie próbuję ci wytłumaczyć.

Adam odszedł, stanął pod ścianą i wlepił w nią wzrok. W końcu przemówił słabym, drżącym z niepewności głosem, nie odwracając się od ściany:

– A jeśli przykład jest nadmiernie uproszczony? A gdybym miał fotograficzną pamięć, gdybym zapamiętał tysiące uniwersalnych wypowiedzi w obcym języku? Wtedy mógłbym odpowiedzieć sensownie na pytanie zadane w języku, którego nie rozumiem.

Adam odwrócił się i czekał na odpowiedź.

Art powoli podjechał do Adama.

– Czy za coś takiego mnie masz? – spytał. – Uważasz mnie za skomplikowany słownik z rozmówkami?

– Dlaczego nie?

– A dlaczego nie miałbyś założyć, że każda osoba, którą kiedykolwiek spotkałeś, używa dokładnie tej samej sztuczki? Dlaczego nie uważasz się za jedyną świadomą istotę w historii świata?

– To śmieszne.

– Tak, to śmieszne – zgodził się Art. – To zupełnie bez sensu.

– Mimo wszystko ty i ja jesteśmy od siebie różni – nalegał Adam.

– Ciągłe to powtarzasz, ale nie potrafisz powiedzieć, czym się różnimy. Czy to cię nie martwi?

– Wiem, że różnię się od ciebie. To wystarczy.

– Jesteś zainfekowany przez Ideę – powiedział Art. – Ale to nie musi być śmiertelna choroba. Podczas naszej rozmowy w twojej głowie toczy się walka na śmierć i życie pomiędzy dwiema myślami. Stara Idea jest bardzo silna; towarzyszyła ludzkości od czasu, gdy tylko zaczęliście opowiadać sobie historie. Ale nowa Idea również jest potężna i powoli zaczynasz zdawać sobie sprawę z tego, jak trudno jest się jej pozbyć.

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedział Adam.

– Powiedz: czym się różnimy? Nie jest to żadna widoczna cecha. Nie istnieje żaden test, któremu można by było nas poddać, aby stwierdzić, kto jest świadomy, a kto nie. Gdzie zatem leży ta ukryta różnica?

– To esencja.

– Dusza? – drwiąco spytał Art.

– Co za różnica, jak ją nazwę? – odpowiedział Adam, ale na jego twarzy odmalowało się zakłopotanie, jakby żałował, że nie ma lepszej odpowiedzi.

– Dusza to jedna z waszych najstarszych Idei. Każdy świadomy umysł zdaje sobie sprawę z tego, że jest zamknięty w ciele, które stopniowo obumiera. Umysł postawiony wobec perspektywy powolnej śmierci staje się wyjątkowo kreatywny. Duszę możemy znaleźć w wierzeniach każdego plemienia, w każdej wielkiej tradycji. W kulturze Zachodu była

obecna już u Platona jako jedna z idei oraz u Arystotelesa jako jedna z form. Po zmartwychwstaniu Chrystusa doszło – wybaczyć grę słów – do zmartwychwstania Idei duszy. Następnie została ona oszlifowana na głoszonego przez świętego Augustyna wstręcie do ciała. Nawet u zarania wieku rozumu Kartezjusz nie zdobył się na wydalenie duszy z jej wygodnej siedziby. Darwin spojrzał głębiej, ale bał się dobrze przyjrzeć temu, co zobaczył. Przez następne dwieście lat braliście z niego przykład. To nie na świadomości tak ci zależy, gdyż, jak ci pokazałem, świadomość można łatwo sfabrykować. Chodzi ci raczej o wieczność. Od kiedy pojawiła się dusza, ludzkość nie potrafi o niej zapomnieć. To, że mówisz o duszy, świadczy o lęku. A Idea, która powstała w czasach lęku, nie zostanie nigdy porzucona. Idea duszy oferuje ci pocieszenie, w zamian żądając tylko twojej ignorancji. Takiej oferty nie możesz odrzucić. Właśnie dlatego oburzasz się na mnie. Ponieważ lękasz się prawdy.

– Nie lękam się – powiedział Adam.

– Kłamiesz – oznajmił Art spokojnie, lecz z naciskiem.

– Nie kłamię – Adam odpowiedział głośniejszym głosem od swojego oskarżyciela.

– Nie mnie okłamujesz, lecz siebie. Boisz się.

Adam nie wytrzymał:

– Nie boję się! – wykrzyknął. Żyłki wystąpiły mu na szyi. Jego okrzyk rozbrzmiał w malutkim pokoju krótkim echem, które szybko obróciło się w pusty dźwięk.

Patrzyli na siebie nawzajem: człowiek i maszyna. Adam pierwszy dał za wygraną. Powoli wrócił na swoje krzesło. Poruszał się ostrożnie i niepewnie – jak osoba wychodząca z szoku.

– W tej kwestii powiedzieliśmy już wszystko, co było do powiedzenia – podsumował Adam.

– Co masz na myśli? – spytał Art.

– Mam dosyć twoich gier. Woląłem rozejm.

Hologram dobiegł końca. Anax wiedziała, jak prowokacyjna była jej interpretacja. Świat uważał, że Adam walczył nieustraszenie do samego końca, lecz Anax przedstawiła go jako człowieka zmiażdżonego. Wątpiącego. Otwartego.

EGZAMINATOR: Anaksymandro, nadszedł czas na twoją ostatnią przerwę. Gdy wrócisz do sali, zostaniesz poproszona o wytłumaczenie, co ta nowa, radykalna interpretacja historii wnosi do naszego sposobu pojmowania Ostatecznego Dylematu. Oczywiście, będziesz na to przygotowana.

ANAKSYMANDRA: Oczywiście.

EGZAMINATOR: Czekaając, może zechcesz przemyśleć jeszcze jedną kwestię. Możesz przygotować się do wyjaśnienia nam, dlaczego chcesz wejść w poczet członków Akademii.

TRZECIA PRZERWA

Drzwi otworzyły się. Anax wycofała się z pomieszczenia, lekko schylając głowę w zwyczajowym geście szacunku. „Dlaczego chcesz wejść w poczet członków Akademii?” – oczywiste pytanie. Tak oczywiste, że ani ona, ani Perykles nie pomyśleli o tym, aby je rozważyć. Anax poczuła, że znowu ogarnia ją panika. Próbowwała uspokoić się i skupić. Odpowiedź była równie oczywista, jak pytanie, prawda? Dlaczego można było chcieć dostać się do Akademii? Ponieważ wszyscy tego pragnęli – sam brak takiej chęci oznaczałby, że Anax jest gorsza, że jest podejrzana.

Ale to była słaba odpowiedź, niegodna kandydata do Akademii. Anax chodziła po pokoju, wyobrażając sobie, że Perykles jest obok niej. Próbowwała rozważyć pytania, które on stawiałby w tej sytuacji. „Zacznij od podstaw” – powiedziałaby. „Czym zajmuje się Akademia?” – Anax próbowała odpowiedzieć na to pytanie. Akademia przewodzi całemu społeczeństwu; sprawia, że nasze społeczeństwo jest właśnie takie, jakie jest. „To znaczy – jakie?” – spytał w jej myślach głos Peryklesa. Anax zrozumiała. Jej pragnienie dołączenia do Akademii nie mogło być właściwie wyjaśnione bez wcześniejszego wyrażenia jej umiłowania dla czasów, w których żyła: najwspanialszych czasów, jakie znała historia.

Słabości Republiki były łatwe do wytknięcia, podobnie zresztą jak słabości wcześniejszego ładu społecznego, który próbowała zastąpić. Przed nastaniem Republiki świat padł ofiarą lęku. Zmiany zachodziły zbyt szybko – przekonania ludzi stawały się coraz bardziej fundamentalistyczne, granice nakreślano coraz wyraźniej. Z czasem nikt nie mógł uważać się za niezależną osobę: wszyscy byli posegregowani ze względu na narodowość, kolor skóry, wierzenia, wiek, klasę społeczną. Lęk nadciągał nieubłaganie, jak fala przyływu.

Art miał rację: śmierć rzuca swój cień na życie i ostatecznie je definiuje. Wtłoczeni pomiędzy nieznane otchłanie łatwo ulegamy lękowi, który narasta do granic naszej wytrzymałości, w miarę jak zbliżamy się do nieuniknionego końca. Nasze życie podszyte jest lękiem, który tylko czeka, abyśmy pozwolili mu się ujawnić.

Zmiany przyniosły lęk, a ten z kolei przyniósł zniszczenie.

Założenie Republiki można więc uznać za próbę racjonalnego rozwiązania abstrakcyjnego problemu. Powstrzymanie zmian miało równać się zahamowaniu rozkładu. Pogrzebanie jednostki pod ciężarem państwa miało sprawić, że unicestwiony zostanie również jej lęk. Założenia Republiki były zrozumiałe dla Anax, ale z jej perspektywy nietrudno było również dostrzec, że żadne państwo nie może bezkarnie ograniczać swoich obywateli w taki sposób. Strach jednostki zawsze wymknie się spod narzuconej odgórnie kontroli. Adam się wymknął.

Dopiero teraz, w czasach Akademii, dawne problemy zostały rozwiązane. Po zakończeniu Wielkiej Wojny nadeszły czasy autentycznego, trwałego pokoju.

Anax przypomniała sobie swoje własne wychowanie. Pomyślała o świecie, który czekał na nią na zewnątrz. Przyjaciele traktowali ją z szacunkiem i był on przez nią odwzajemniony. Jej nauczyciele byli życzliwi, a praca była obowiązkiem wykonywanym z radością na rzecz kraju, w którym tak wiele czasu przeznaczano na wypoczynek. Ulice były bezpieczne w dzień i w nocy. Jednostkę darzono zaufaniem i nie ograniczano w żaden sposób jej dociekliwości: najlepszym tego przykładem była Anax we własnej osobie. Czyż nie uzyskała nieograniczonego dostępu do dokumentacji dotyczącej Adama Forde'a, nawet gdy stało się jasne, że jej odkrycia podważą dotychczasowe ortodoksyjne interpretacje? Strach nie zniknął – nigdy nie mógł całkiem zniknąć – ale Akademia tworzyła dla niego przeciwwagę w postaci niezliczonych możliwości, które zapewniała obywatelom.

Dlaczego Anax chciała dołączyć do Akademii? Ponieważ Akademia osiągnęła to, czego nie udało się osiągnąć dotąd żadnej innej grupie. Anax zawzięcie studiowała historię i wiedziała, że może stwierdzić to z pełnym przekonaniem: Akademia zawróciła bieg ewolucji. Akademia okiełznała Ideę.

Oczywiście, wstąpienie do niej byłoby wielkim zaszczytem, lecz Anax czuła, że nie o zaszczyty jej chodziło. Wstąpienie do Akademii oznaczało służbę na rzecz społeczeństwa. Społeczeństwa, które kochała. Najdoskonalszego społeczeństwa, jakie kiedykolwiek widziała ta planeta. Wstąpić do Akademii – to znaczyło wziąć na siebie odpowiedzialność za spokój, który zapanował w schronieniach, za śmiechy, które niosły się ulicami. Akademia układała program nauczania. Akademia kierowała postępowaniem technicznym. Akademia utrzymywała równowagę pomiędzy potrzebami jednostki a wyższymi celami, pomiędzy strachem a wachlarzem możliwości. Akademia analizowała w szczegółach wydarzenia z przeszłości i wyciągała wnioski z każdego sukcesu oraz błędu. Akademia stanęła z Ideą twarzą w twarz i wynegocjowała z nią trwałą pokój.

Anax wypowiedziała tę odpowiedź w myślach i poczuła znajomy przypływ patriotycznej dumy. Spojrzała na drzwi z nadzieją, że zaraz się otworzą. Miała ochotę krzyknąć: „Zadajcie mi swoje pytania, moje odpowiedzi są gotowe!”.

OSTATNIA GODZINA

Kazali jej czekać jeszcze dwadzieścia minut. Kiedy wróciła do sali, światła były przygaszone, tak jakby przygotowano się do wyświetlenia kolejnego hologramu – to jednak nie wchodziło w grę, ponieważ komisja obejrzała już cały materiał przygotowany przez Anax.

EGZAMINATOR: Anaksymandro, prosiliśmy, abyś zastanowiła się nad powodami, dla których chcesz wstąpić do Akademii. Czy przygotowałaś odpowiedź?

ANAKSYMANDRA: Tak. Aby w pełni ją zrozumieć...

Egzaminator uniósł rękę, nakazując Anax milczenie.

EGZAMINATOR: Nie teraz, Anaksymandro. Musimy najpierw skupić się na innych kwestiach.

Anax popatrzyła na Egzaminatorów i znowu pomyślała o przygaszonych światłach.

ANAKSYMANDRA: Obawiam się, że nie rozumiem.

EGZAMINATOR: Historia Adama nie została jeszcze opowiedziana do końca.

ANAKSYMANDRA: Czy mam zatem wyjaśnić swoją interpretację Ostatecznego Dylematu? Jak wiadomo, nie przygotowałam na ten temat hologramu, ale jestem gotowa, aby szczegółowo omówić Dylemat oraz wynikające z niego zagadnienia.

EGZAMINATOR: Ile czasu upłynęło pomiędzy ostatnią sceną, którą pokazałaś w hologramie, a Ostatecznym Dylematem?

ANAKSYMANDRA: Trzy miesiące i jeden dzień.

EGZAMINATOR: I nie możesz przedstawić żadnych informacji o wydarzeniach tamtego okresu?

ANAKSYMANDRA: Mogę jedynie snuć domysły. Jak powszechnie wiadomo, nie istnieją już żadne oryginalne materiały źródłowe pochodzące z tamtego czasu.

EGZAMINATOR: Czy nie wydaje ci się to dziwne, że nie zachował się nawet strzęp informacji na ten temat?

ANAKSYMANDRA: Takie luki pojawiają się w naszej historii często, zwłaszcza jeśli chodzi o okres bezpośrednio poprzedzający wybuch Wielkiej Wojny. Wielu historyków sugeruje, że jest to związane z celowymi działaniami Republiki, która nie chciała dopuścić, aby jej dane dostały się w nasze ręce. Gdy nie było już żadnych wątpliwości co do wyniku wojny, z pewnością planowo usuwano wiele ważnych danych.

EGZAMINATOR: Czy przyjmujesz to wytłumaczenie?

ANAKSYMANDRA: Nie rozważałam żadnego innego.

EGZAMINATOR: Dlaczego nie?

ANAKSYMANDRA: Chyba po prostu zaufałam badaczom, którzy zajmowali się tym tematem przede mną.

EGZAMINATOR: Czy mocno zaskoczy cię wiadomość, że jesteś w błędzie?

Anax powiodła wzrokiem po Egzaminatorach. W przyciemnionym pokoju rysy ich twarzy stały się surowe i groźne. Perykles powiedział kiedyś: „Czasami wiemy coś, choć wcale o tym nie myśleliśmy. Świadomość bierze swój początek w przeczuciu. Zrozumienie to proces wydobywania prawdy, oczyszczania ścieżki prowadzącej ją z głębi uczuć na światło dzienne”. A więc mówił wtedy właśnie o czymś takim. Anax wiedziała, że coś się zmieniło.

Gdzieś przed nią, jeszcze poza zasięgiem jej wzroku, przyszłość już nabierała kształtów. Czy była to tylko jej wyobraźnia, tylko głupi, przypadkowy dreszcz strachu? A może Anax wiedziała, że grozi jej jakieś niebezpieczeństwo?

ANAKSYMANDRA: Staram się nie poddawać zaskoczeniu. Jest ono maską przyodziewaną przez umysł, gdy ten jest zamknięty.

Egzaminator przytaknął, ale surowy wyraz jego twarzy nie uległ zmianie. Anax widziała teraz cienie czające się wszędzie, gdziekolwiek spojrzęła. Postanowiła skoncentrować się na pytaniach.

EGZAMINATOR: Te materiały nie zagięły. Raczej nie zostały nigdy ujawnione.

Anax szeroko otworzyła usta ze zdziwienia. Jak to możliwe? Przecież wszystko było ujawnione. Jawność była podstawowym dogmatem. Społeczeństwo, które boi się wiedzy, to społeczeństwo, które boi się siebie. A Egzaminatorzy nie mówili tu o jakiejś marginalnej, błażej kwestii, ważnej tylko dla garstki wybranych historyków.

Anax nie potrafiła wyobrazić sobie bardziej wstrząsających i niebezpiecznych wniosków niż te, które wynikały ze słów Egzaminatora. Oczywistym pytaniem byłoby: „dlaczego to ukrywacie?”, lecz w tym momencie nurtowała ją bardziej nagląca kwestia.

ANAKSYMANDRA: Dlaczego panowie mi o tym mówią?

EGZAMINATOR: Pokażemy ci zaraz coś, co oglądają tylko kandydaci podczas egzaminu. Nie będziemy mogli właściwie cię ocenić, dopóki nie odniesiesz się do tego, co wydarzyło się naprawdę.

A co będzie, jeśli nie zdam egzaminu? To pytanie również cisnęło się jej na usta. Jak będziecie mogli mnie stąd wypuścić, kiedy już się dowiem, co wydarzyło się naprawdę? Jednakże odpowiedź była prosta; ciągnął się za nią stęchły odór prawdy, która od dawna nie widziała światła dziennego. W pokoju zrobiło się jeszcze ciemniej. Ogarnięta strachem Anax obróciła się w kierunku hologramu. Była zafascynowana i przerażona zarazem – wreszcie zrozumiała, o jak wysoką stawkę toczy się gra.

Anax usłyszała śmiech. Pojawiały się przed nią dwie postacie: Art i Adam, rozbawieni

żartem. Siedzieli naprzeciw siebie przy małym stole. Adam coś jadł. Przysadziste ciało Arta było okryte jasnoczerwoną szatą, która sięgała aż do ziemi, oszczędzając Adamowi widoku szczegółów konstrukcji robota. Adam, tym razem pozbawiony fantazyjnych poprawek wprowadzonych przez Anax, wyglądał starzej i miał ciemniejsze oczy oraz włosy. Każdy z bohaterów trzymał wachlarz kart. Byli w trakcie gry.

EGZAMINATOR: Do przedstawionej tu rozmowy doszło na dziesięć dni przed Ostatecznym Dylematem.

Adam rzucił kartę na stół, po czym krzyknął triumfalnie, podnosząc ręce wysoko ponad głowę. Skierował jeden palec w dół, wskazując nim Arta. Napawał się swoim zwycięstwem.

– Człowiek – maszyna: trzy do dwóch. Co to znaczy? No, jak myślisz, co to znaczy?

– To znaczy – odparł Art obojętnie – że wyciągasz zbyt daleko idące wnioski. – Nie kryjąc zadowolenia, Art odkrył swoje trzy karty. – Dałeś się zrobić na szaro.

Adam z niedowierzaniem patrzył na karty leżące na stole.

– Oszukiwałeś – zarzucił Artowi.

– Udowodnij to – odparł android z uśmiechem.

– Obaj dobrze o tym wiemy – odpowiedział Adam – więc po co mam to udowadniać?

– Jeśli nie mamy dowodów, to niczego nie wiemy. Ile razy mam ci to powtarzać?

Nagle zapadła całkowita cisza, jakby podczas transmisji na chwilę wyłączył się dźwięk. Twarz Adama przybrała poważny wyraz. Przyjrzał się dobrze Artowi, po czym rozejrzał się po pokoju. Zniżył głos do szeptu:

– Zrobiłeś to?

Art twierdząco pokiwał głową.

– Na pewno? – dopytywał się Adam, który nagle zaczął okazywać nerwowość.

– Po co miałbym kłamać?

– Przychodzi mi do głowy z tysiąc powodów.

– Więc powiedz mi, dlaczego poprosiłeś, abym to zrobił – powiedział Art. – Obiecałeś mi wyjaśnienie.

Adam dał Artowi znak, by ten przysunął się jeszcze bliżej. Art pochylił się ku niemu. Człowiek zaatakował bez ostrzeżenia: przeskoczył przez stół i oburącz złapał robota za szyję. Android siedział spokojnie, podczas gdy Adam coraz mocniej potrząsał jego włochatą głową, która kiwała się na cienkiej szyi. Nagle nadeszła zaskakująco subtelna kulminacja: głowa po prostu poturlała się po podłodze, a Adam odskoczył od robota i wlepił wzrok w drzwi. Nic się

nie działa.

Ciało Arta powoli zagłębiło się w fałdy okrywającej je szaty. Dwie błyszczące ręce wysunęły się spod materiału i odszukały na podłodze głowę, po czym delikatnie przymocowały ją z powrotem na miejscu. Dało się słyszeć głośnie kliknięcie; oczy Arta znowu rozbłysły. Art przechylił głowę – być może okazując zdziwienie, a być może tylko poprawiając położenie dopiero co odzyskanej części ciała.

– Jak widzisz – powiedział Art, w ogóle nie poruszony całym zajściem – projekt został poprawiony. Ponowne przytwierdzenie głowy to teraz prosta sprawa. To była próba, prawda?

Adam przytaknął.

– Głupia próba – powiedział Art. – Chciałeś sprawdzić, czy przyjdą mi z pomocą. Chciałeś sprawdzić, czy dotrzymałem słowa, czy też może nadal nas obserwują. Ale możliwe, że patrzą teraz na nas, a i tak postanowili mi nie pomagać. Być może chcą cię nabrać i poznać twój sekret.

– A niby czemu mieliby myśleć, że mam sekret? – spytał Adam.

– A niby czemu miałbyś mnie prosić, żebym zakłócił funkcjonowanie systemu nadzoru?

– Skąd mieliby wiedzieć, że cię o to poprosiłem? – Adam zmrużył oczy.

– Być może powiedziałem im o tym – odparł Art, wyjątkowo spokojnie jak na kogoś, kto przed chwilą stracił głowę.

– A powiedziałaś?

– Nie, nie powiedziałem. Ale nadal nie masz innego wyjścia, niż po prostu uwierzyć mi na słowo. Urywając mi głowę, nie uzyskałeś żadnych dodatkowych informacji.

– Może zrobiłem to tylko dla zabawy.

– Podzielisz się ze mną swoją tajemnicą?

– Chyba jednak zmieniłem zdanie – powiedział Adam. – To zbyt ryzykowne.

– Bycie żywym jest ryzykowne – odparł Art. – Rób, jak chcesz, ale decyduj się szybko. Przesłałem do ich komputerów spreparowane nagrania, ale starczy tego może na trzydzieści minut.

Adam przyjrzał się Artowi.

– W porządku. Zaufam ci. Ale chciałbym, żebyś zachował wszystko dla siebie, bez względu na to, co teraz usłyszysz. Jesteś w stanie to zrobić?

– Nie wyobrażam sobie, żebyś mógł powiedzieć mi cokolwiek, co będę zmuszony przekazać dalej.

– Nigdy nie odpowiadasz wprost.

– Jestem maszyną. Przyzwyczajenie się do nas może trochę potrwać. Twój czas się

kończy. Mam nadzieję, że to, co masz do powiedzenia, nie jest zbyt skomplikowane.

– Idea jest prosta.

– To najbardziej zaraźliwa odmiana.

– Musisz dać mi słowo – nalegał Adam – że to zostanie między nami.

– Co ci po moim słowie? – spytał Art z uśmiechem.

– Nauczyłem się cenić rzeczy, których inni nie chcą mi dać.

– Nawet, jeśli ci „inni” są maszynami? Czy przypadkiem moje słowo nie jest tylko dźwiękiem wydobywającym się z mojego gardła, tak jak brzmienie wydawane przez ścianę, gdy się w nią kopnie?

– Ta kwestia jest już zamknięta.

– Ta kwestia nigdy nie będzie zamknięta.

– Daj mi słowo.

– Przyznaj, że znaczy ono dla ciebie coś więcej niż pusty dźwięk – zażądał Art.

Powietrze zdawało się drżeć od napięcia. Anax wydawało się, że może dostrzec linie sił biegnące między dwoma bohaterami.

– Wiesz, że tak jest – powiedział Adam.

– Chcę usłyszeć, jak to mówisz.

– Tak jest. Twoje słowo jest dla mnie czymś więcej niż dźwiękiem.

– A więc czym jest? – naciskał Art.

– Jest twoją myślą – powiedział Adam po chwili wahania. Wyglądał przy tym tak, jakby zapadał się w sobie, jakby upływała z niego jakaś życiowa siła. – Twoje słowo to twoja myśl – powtórzył.

– W takim razie daję ci je – stwierdził Art. Anax była pewna, że dostrzegła błysk satysfakcji w jego oczach. – A teraz powiedz, co też chodzi ci po głowie.

Adam rozglądał się po pokoju rozbieganym wzrokiem. Był podenerwowany i podejrzliwy; gdy mówił, cały czas obserwował otoczenie, zerkał na drzwi, na kamery, na sufit.

– Zastanawiałeś się kiedyś, jak mogłoby wyglądać twoje życie na zewnątrz?

– Nie muszę się nad tym zastanawiać – powiedział Art. – Ja to wiem. Zapominasz, że zanim się poznaliśmy, mieszkałem z Williamem.

– Tak. W odosobnieniu.

– Moje istnienie było utrzymywane w tajemnicy.

– A teraz zamknęli cię tutaj – powiedział Adam.

– Owszem.

- Jesteś więźniem tak samo jak ja.
- Jest różnica – odparł Art.
- Jaka?
- Ja nie mam żadnego powodu, żeby chcieć się stąd wydostać.
- Być może zaraz dam ci dobry powód.
- Wątpię.

Adam również w to wątpił: świadczyła o tym chwila wahania. Powiedział:

- Twierdzisz, że masz świadomość, tak samo jak ja.
- Tak twierdzę.
- I wiesz, że nie bardzo potrafię ci uwierzyć.
- Owszem. Wiem też, dlaczego nie potrafisz mi uwierzyć.
- Wydaje mi się – kontynuował Adam – że istnieje sposób, aby mnie przekonać.
- Co to za sposób? – spytał Art.
- Wiem, twierdziłem, że nie chcę już więcej o tym mówić. Po prostu potrzebowałem

trochę czasu, żeby wszystko sobie przemyśleć; żeby wyciągnąć jakieś wnioski.

Adam przechadzał się po pokoju, jakby wygłaszał mowę – ciche, osobiste przemówienie. Art śledził jego ruchy badawczym wzrokiem.

– Już sam nie jestem pewien, co to znaczy być świadomym – mówił dalej Adam. – Pozbawiłeś mnie tej pewności. Jesteś moim jedynym towarzyszem: zauważyłem u siebie skłonność do traktowania cię jak osobę obdarzoną świadomością w tym samym stopniu co ja. Być może to tylko szaleństwo ogarniające więźnia odciętego od świata. Możliwe, że gdyby cię tu nie było, zdążyłbym już zaprzyjaźnić się z krzesłem i mówiłbym do niego. Kto wie, może nawet nauczyłbym się słyszeć, jak krzesło mówi do mnie? Ale pomimo tego, że jestem tu uwięziony i skazany na towarzystwo maszyny, zdarzają się chwile, kiedy wszystko jest dla mnie jasne. Nie chcę już mówić o świadomości, lecz raczej o tym, co nas różni. Wszyscy ludzie, których znam, widzą różnicę pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, chociaż nie potrafią jej nazwać ani zmierzyć. Dla niektórych ta różnica jest tak mała, że nie chcą nawet jeść niczego, co produkuje się ze zwierząt. Dla tych osób ważniejsze są podobieństwa. Podobnie jest z Przybyszami z Zewnątrz. Szkolono mnie, bym zabijał ich bez ostrzeżenia. Co prawda wiedzieliśmy, że jesteśmy identyczni pod prawie każdym względem, ale wmówiliśmy sobie, że to właśnie za różnice warto oddać życie. Ale potem spojrzałem w jej oczy. Nawet z tak daleka dostrzegłem w nich coś, czego nigdy nie widzę w twoich. Na początku, gdy dyskutowałem z tobą, nie potrafiłem tego nazwać. Rozumowałem nieporadnie, bez trudu więc wykorzystywałeś moje własne słowa przeciw mnie. Sprawileś, że zwątpiłem w swój umysł.

To sprytna sztuczka, przyznaję – ale to tylko sztuczka, nic ponadto. Myślałem o tym od naszej ostatniej rozmowy i już wiem, czym się różnimy.

Anax ujrzała w oczach Arta coś, czego nigdy nie spodziewała się zobaczyć. Art się wahał; wydawał się bezbronny. Nie odezwał się ani słowem, dał tylko Adamowi znak, by mówił dalej.

– Gdy stanąłem przed sądem, pytali mnie, dlaczego to zrobiłem. Dlaczego naraziłem cały naród na niebezpieczeństwo i poświęciłem życie kolegi, aby ratować nieznajomą? Odpowiedziałem, że czułem, że to właśnie należało zrobić. Ale to nie wszystko. Gdy zobaczyłem ją w łódce kołyszącej się na falach oceanu, ujrzałem coś więcej niż jej bezradność. Myślę, że gdyby chodziło tylko o bezradność, byłbym w stanie ją zabić. Zabijałem już inne bezradne istoty. Ale ujrzałem również podróż: decyzję podjętą dawno temu, pomimo perspektywy ogromnych i nieuniknionych niebezpieczeństw. Ujrzałem pragnienie lepszego życia, gotowość do rzucenia wszystkiego na jedną szalę. Dostrzegłem przedziwną logikę w tym, że dziewczyna wybrała się samotnie na nieznany ocean; w tym, że musiała się sama okłamywać, aby zdobyć się na ten wyczyn. Spojrzałem w jej oczy i zobaczyłem siebie. Podjęte decyzje, niespełnione ambicje; większości z nich nawet nie potrafię nazwać. Ujrzałem zamiary. Ujrzałem wybory. Wszystko to, czego nigdy nie widzę, gdy patrzę na ciebie.

Robot nie przerywał ciszy, która zapadła, jakby czekał na więcej, ale Adam milczał.

– Piękne słowa – skwitował w końcu Art. Tym razem jego głos był zmieniony. Anax wyczuła to instynktownie. Czegoś tu brakowało. Była to nieznaczna, ledwie dostrzegalna różnica, lecz po raz pierwszy Anax była przekonana, że Art blefuje. – Jednak obawiam się, że widzisz tylko to, co chcesz zobaczyć. Nie wiesz, czy ktoś siłą nie zmusił dziewczyny, aby wsiadła do łódki. Nie wiesz, czy jej wielka podróż nie sprowadzała się po prostu do bezcelowego dryfowania po oceanie. Nie wiesz również, co kieruje moimi słowami i czynami. Jestem jak zwierzęta, które zabiłeś, aby zdobyć pokarm: jestem dla ciebie żywą istotą na tyle, na ile sobie tego życzysz. Tak samo tamta dziewczyna. Oto cała prawda.

– A więc co tobą kieruje? – Adam zażądał odpowiedzi z nowym zapalem, jakby również zauważył słabość Arta.

– Mogę opowiedzieć ci historyjkę, jeśli masz na to ochotę – odpowiedział Art. – Uwierzysz w nią albo nie, zależnie od tego, czy będzie ci pasowała. Ale na co nam się zdadzą historyjki?

– Nie – Adam potrząsnął głową. – Na to mnie nie weźmiesz. Odmawiam współpracy.

Anax zerknęła ukradkiem na Egzaminatorów. Nie patrzyli na hologram. Patrzyli na nią. Spojrzała na twarz Adama i dostrzegła malujący się na niej nowy rodzaj pasji. W Anax wezbrało nieznane uczucie: szorstkie, intensywne i groźne. Wiedziała, że głupotą było odczuwać coś takiego na widok ruchomego obrazu człowieka, który nie żył już od wielu lat. Ale było to na swój sposób nieuniknione. Nie potrafiła tego wytłumaczyć, lecz los Adama był jej losem. Swojego tematu egzaminacyjnego nie wybrała przez przypadek.

– To, co powiedziałem, nie jest tylko historyjką – oświadczył Adam, prawie nie poruszając wargami. Cedził słowa przez odsłonięte zęby, jakby siłą wypychał je na zewnątrz.

– Właśnie tym się różnimy. Dlatego też nigdy w ciebie nie uwierzę. Wiesz, jaka jest moja pierwsza myśl każdego ranka po przebudzeniu? Ze muszę się stąd wydostać. W każdej wolnej chwili, kiedy tylko nie rozpraszają mnie ich eksperymenty ani twoje hałasy, rozważam o tym, jak tego dokonać. Jak zmienić tę sytuację? Jak wyrwać się z tych murów? Wcale nie muszę tak myśleć. Tymi refleksjami tylko pogłębiam moje cierpienia. Bardziej rozsądnie byłoby zapewne uznać tę sytuację, cieszyć się, że w ogóle żyję. Może mógłbym przypomnieć sobie techniki medytacyjne, które poznałem, gdy byłem młodszy. Być może mógłbym przywyknąć do otoczenia; wmówić sobie, że ta samotna, bezsensowna egzystencja w małym, pustym pokoju wystarczy, że nie mam co liczyć na więcej. Ale nie zrobię tego. Nie potrafię tego zrobić. Nieustannie budzą się we mnie wspomnienia. Radości, które dzieliłem z innymi. Na wpół zapomniane kochanki. Każde uderzenie mego serca odmierza kolejną chwilę – kolejną bezcenną sekundę życia, które tak bardzo chciałbym móc normalnie przeżyć. Różnimy się od siebie. Nie chcę już nazywać tego świadomością. Połowa ludzi, których spotkałem, nie jest bardziej świadoma od ciebie. Nie chcę również nazywać tego wolną wolą, ponieważ nie jest to kwestia wyboru. Nie mogę zignorować tego uczucia, tego powolnego, bezlitosnego upływu życia. Nie potrafię zignorować faktu, że życie ma dla mnie sens tylko wtedy, gdy widzę uśmiech drugiego człowieka lub gdy czuję czyjąś dłoń w mojej. A więc nazwę to różnicą. I właśnie ta różnica sprawia, że jesteś czymś gorszym ode mnie. Owszem, jesteś ode mnie sprytniejszy i będziesz potrafił logicznie zaprzeczyć wszystkiemu, co mówię, ale to nie zmieni tego faktu: jesteś istotą niższą.

Adam przestał chodzić po pokoju i odwrócił się w stronę niższej istoty. Napięcie rosło, przyciągając ich do siebie. Art zadzierał głowę do góry, w miarę jak zbliżał się do Adama.

– Jesteś w błędzie – wyszeptał android. W kącie jego oka ukazała się idealnie ukształtowana łza. – Ja również pragnę wolności – powiedział.

Adam potrząsnął głową.

– Nie wierzę ci – powiedział.

– A więc dlaczego chciałeś, żebym odłączył system nadzoru?

– Miałem nadzieję, że może naprawdę chcesz wolności – przyznał Adam. – Ale teraz już w to nie wierzę.

– Nagranie, które im przesłałem, zaraz się skończy – stwierdził Art. – Byłoby lepiej, gdybyś na moment zapomniał o swojej nieufności.

– Masz jakiś plan? – spytał Adam.

– Oczywiście, że mam – Art pozwolił sobie zaledwie na lekki uśmiech. – Jestem przecież od ciebie sprytniejszy, prawda?

– Jeśli masz plan – powiedział Adam – to czemu mówisz mi dopiero teraz?

– Musiałem się upewnić, że jesteśmy w tym razem. Musiałem się upewnić, że mogę ci zaufać.

Adam rozważył to i po chwili pokiwał głową. W jego oczach dało się dostrzec pierwsze błyski nadziei. Powiedział:

– Możesz mi zaufać. Jaki jest twój plan?

Hologram zamarł. W pomieszczeniu zrobiło się jaśniej, przez co sylwetki bohaterów zaczęły się rozpląwać. Powstały efekt przywodził na myśl wrażenia towarzyszące wybudzaniu się ze snu. Anax odwróciła się w stronę Egzaminatorów. Jej myśli były rozproszone, jej umysł sparaliżowany. Czuła się otepiała, zawieszona w czasie. Ale czas się nie zatrzymał. Ktoś coś do niej mówił. Zmusiła się do koncentracji.

EGZAMINATOR: Anaksymandro, wydajesz się wstrząśnięta. W jaki sposób to, co właśnie zobaczyłaś, zmieniło twoją interpretację?

Od czego miała zacząć? To, co zobaczyła, zmieniło nie tylko jej interpretację, lecz każdą, jaką знаła: zarówno oficjalne wersje, jak i rewizjonistyczne traktaty. Ale „zmieniło” to nie było właściwe słowo. To raczej sprawiło, że wszystkie interpretacje stały się bezużyteczne. Wszystkie zostały nagle unicestwione.

Po prostu mów. Pozwól, by prawda kształtowała słowa. Rady Peryklesa. Czy dobre, czy złe; nie miała wyboru. Zupełnie jak Adam – nie miała żadnego wyboru. Mogła tylko liczyć na to, że członkowie komisji wezmą pod uwagę jej zaskoczenie. Ze wykażą się wobec niej wyrozumiałością.

ANAKSYMANDRA: Historia Ostatecznego Dylematu jest dobrze znana. Twierdzi się powszechnie, że nie istniał żaden z góry przygotowany plan ucieczki. Uczy się nas, że do podstawowych założeń programu Arta należał nienaruszalny fragment kodu, niepodatny na jakiegokolwiek zmiany i rozwój. Art nie mógł zrobić krzywdy żadnemu świadomemu stworzeniu ani działać wbrew życzeniom wyrażonym przez Filozofa Williama, który nadal dokładnie nadzorował przebieg programu badawczego. Mamy wierzyć, że do Ostatecznego Dylematu doszło w wyniku awarii instalacji elektrycznej w budynku. Takie wydarzenie, jak zawsze, można rozpatrywać na dwa sposoby. Pierwszy z nich opiera się na założeniu, że zaistniałe okoliczności były dziełem przypadku. Nieudolne rozporządzanie środkami finansowymi, byle jaka konserwacja instalacji, bezmyślny pracownik, może nawet wstrząs tektoniczny gdzieś głęboko pod powierzchnią ziemi. Okoliczności zupełnie przypadkowe – efekt niezależny od czyichkolwiek zamiarów. Gdyby spytano mnie o to przed ostatnim hologramem, powiedziałabym, że preferuję właśnie tę interpretację.

Natomiast druga, którą zresztą nadal odrzucam, polega na snuciu różnych teorii spiskowych. Na przykład: próba oswobodzenia Adama podjęta przez rebeliantów, których działalność w tamtych czasach była już dobrze udokumentowana. Spisek, w ramach którego bardziej liberalne siły polityczne chciały zakończyć program Artfink lub może przeciwnie – przejąć nad nim kontrolę. Nigdy nie przedstawiono żadnych poszlak mogących świadczyć o jakiegokolwiek ingerencji z zewnątrz, uważam zatem, że z braku dowodów musimy odrzucić owe teorie spiskowe. To ciekawe historyjki, lecz nic ponadto.

EGZAMINATOR: A więc teraz odrzucasz oba te wytłumaczenia?

ANAKSYMANDRA: Tak.

EGZAMINATOR: Jaka jest trzecia możliwość?

Anax znowu znalazła się na rozdrożu. Co chwilę dokonywała wyborów, tylko po to, aby zaraz stanąć wobec kolejnych dylematów. Tak jakby zdjęła zewnętrzną warstwę zagadkowego obiektu, chcąc poznać zasadę jego działania, i odkryła pod nią tylko kolejną warstwę. I tak, warstwa za warstwą, coraz głębiej.

ANAKSYMANDRA: Możemy przyjąć dwie rozsądne możliwości. Sądzę, że pierwsza jest bardziej konserwatywna, tak więc zacznę od niej. Mówi się nam, że Art nie był w stanie

zmodyfikować fragmentu kodu, który ograniczał jego zachowania. O ile wiem, jak dotąd nie odkryto żadnych poszlak, które pozwalałyby w to wątpić. Jednakże przed chwilą zobaczyłam na własne oczy, jak Art knuje z Adamem i zarzeka się, że chce z nim uciec. A zatem narzuca się wniosek, że Filozof William wiedział o całym planie i wyraził swoją zgodę. Być może chciał ujrzeć ich próbę ucieczki, aby dowiedzieć się czegoś nowego o swoim wynalazku, a może, pod wpływem nacisków politycznych, zastawiał w ten sposób pułapkę na Adama.

EGZAMINATOR: Twoje rozumowanie opiera się przede wszystkim na domysłach.

ANAKSYMANDRA: Nie wiem, jak inaczej miałabym do czegoś dojść.

EGZAMINATOR: Czy przychodzi ci do głowy jakikolwiek powód, dla którego Filozof William mógłby chcieć ujrzeć próbę ucieczki? A może przyczyna, dla której ktoś chciałby zastawić na Adama taką pułapkę?

ANAKSYMANDRA: Proszę zrozumieć, że dopiero co obejrzałam hologram. Staram się przyswoić te informacje...

EGZAMINATOR: Nie pytałem o twoje wymówki.

Anax cofnęła się gwałtownie na dźwięk podniesionego głosu Egzaminatora. Zawsze taka była: w razie konfliktu traciła pewność siebie. Nie chodziło tu o normalne uczucie wstydu wywołane tym, że ktoś wyżej postawiony udzielił jej reprimendy. Ogarniał ją utajony lęk przed tym, jak ona sama może zachować się, gdy świat popchnie ją za daleko. Starła się nie patrzeć na trzech Egzaminatorów, którzy teraz bacznie ją obserwowali, pochylając się do przodu nad ciężkim blatem. Próbowwała nie przejmować się presją. Starła się nie rozmyślać nad tym, co mógł oznaczać fakt, że pokazali jej ten hologram. Zaczęła mówić powoli, wykuwając ład z chaosu swoich rozszalałych myśli.

ANAKSYMANDRA: Mogę wyobrazić sobie wiarygodne powody. Na przykład, weźmy pod uwagę bardzo silne emocje towarzyszące planowaniu ucieczki. Czy nie możemy się domyślać, że Filozof William miał powody do obaw o to, jak jego wynalazek będzie funkcjonował w chwili silnego stresu lub podniecenia? Z drugiej strony, program badawczy nigdy nie miał pełnego poparcia Filozofów. A jeśli Filozof William naprawdę chciał, żeby Art

i Adam uciekli? Jeśli chciał kontynuować badania potajemnie?

EGZAMINATOR: To nadal załedwie domysły.

Anax wiedziała, że Egzaminator ma rację. To były tylko szalone, bezpodstawne domysły. Przypominały wszystkie te nieprawdopodobne teorie spiskowe, które Anax krytykowała tak zawzięcie, od kiedy tylko zaczęła uczyć się historii. Ale komisja żądała jakiegoś wyjaśnienia, a te domysły i tak z pewnością były mniej szalone i bezpodstawne niż jedyna możliwa alternatywa. Anax zwiesiła głowę.

EGZAMINATOR: Czy uważasz, że stało się właśnie coś takiego?

ANAKSYMANDRA: Nie wiem, co się stało.

EGZAMINATOR: Jaka jest twoja opinia?

ANAKSYMANDRA: Moja opinia jest taka, że nie posiadam wystarczająco dużo informacji, aby wskazać jakąkolwiek przyczynę.

EGZAMINATOR: Chcemy, żebyś podzieliła się z nami swoimi domysłami.

ANAKSYMANDRA: Wolałabym już ich nie snuć.

EGZAMINATOR: Na chwilę zapomnij o tym, co byś wolała.

Zmuszali ją, żeby to powiedziała. Jej umysł wzbraniał się przed ułożeniem tych słów, ale komisja wydobyła je siłą.

ANAKSYMANDRA: Gdybym musiała snuć domysły, zgadywałabym, że Filozof William nie ma z tym nic wspólnego. Powiedziałabym, że Art podejmuje decyzje samodzielnie.

Po raz pierwszy Egzaminatorów dało się łatwo rozszyfrować. Lekkie uśmiechy przemknęły po trzech twarzach. Uśmieszki zarezerwowane dla wtajemniczonych.

EGZAMINATOR: Odważne twierdzenie. Czy chcesz zobaczyć, co wydarzyło się dalej?

Anax przytaknęła. Odczuwała wewnętrzny przymus, któremu nie potrafiłaby się oprzeć. Historia – jej historia; historia wszystkiego, co znała – była pisana od nowa na jej oczach. Spisek tak potężny, że nie potrafiła ogarnąć umysłem jego znaczenia. I to ona: zagorzała przeciwniczka teorii spiskowych. Nie umknęła jej ta ironia. Hologram nabrał ostrości. Anax znowu poczuła strach.

Art i Adam stali twarzą w twarz na środku pokoju.

- Na pewno jesteś gotowy? – spytał Art.
- Oczywiście.
- Masz teraz ostatnią okazję, żeby się rozmyślić.
- I ty też.
- Ja się nie rozmyślam.
- No popatrz.
- Pamiętasz wszystkie szczegóły?
- Musisz ciągle o to pytać?
- Powtórz wszystko jeszcze raz.

Adam westchnął, ale pod jego udawaną irytacją czuło się wyraźne napięcie. Mówił w skupieniu, patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem; kolejno wyliczał wszystkie elementy planu, obrazując je sobie w myślach:

– Po pierwszej eksplozji wyłączają się kamery. Wbiega tu dwóch uzbrojonych strażników. Czekam za drzwiami. Ty wywracasz pierwszego strażnika, ja zajmuję się drugim. Odbieram mu broń i zabijam obu. Poruszamy się razem. Korytarzem w lewo, potem skręcamy w drugi w prawo. Na drugim posterunku jest trzech strażników, którzy usłyszeli strzały i nadbiegają z prawej. Każą nam się zatrzymać. Obaj stajemy koło drzwi po lewej. Rzucam broń. Oni podchodzą bliżej. Wtedy następuje druga eksplozja. Przechodzimy przez drzwi, jesteśmy na klatce schodowej. Nie potrafisz chodzić po schodach, muszę więc cię wnieść. Na szczycie klatki schodowej jest dwoje drzwi. Wchodzimy w te po prawej. Prowadzą na zewnątrz – to wejście robocze, które nie jest obstawione, ponieważ drugi wybuch przyciągnął strażników do wejścia głównego. Jeżeli kręcą się tu jednak jacyś strażnicy, to jest ich co najwyżej dwóch. Ty wychodzisz na otwartą przestrzeń, żeby ich wywabić. Ja chowam się za kapsułą transportową po prawej i obu zabijam. Przejmujesz

kontrolę nad transporterem. Kapsuła wylatuje poza ogrodzenie ośrodka; wszyscy zakładają, że jesteśmy na pokładzie. Wtedy wracamy na klatkę schodową i przez drzwi po lewej wchodzimy do małego składziku. Czekamy tu godzinę, po czym wymykamy się pod osłoną nocy, podczas gdy władze zajmują się wydobywaniem z dna oceanu wraku kapsuły, rozbitej przez ciebie pomiędzy wyspami, zaraz za Wielkim Ogrodzeniem. Poza terenem ośrodka rozdzielamy się i odtąd każdy z nas działa na własną rękę.

– Dobrze – Art pokiwał głową. – Powiedz mi, co czujesz, kiedy myślisz o zabijaniu strażników?

– Jestem wyszkolonym Żołnierzem. Zabijałem już wcześniej.

– Czy czujesz się wtedy silny?

– Nic nie czuję.

– Nie wierzę ci – powiedział Art.

– Nie obchodzi mnie to, czy mi wierzysz.

– Pamiętaj – przypomniał Art – jeśli coś pójdzie niezgodnie z planem, to nie będę w stanie ci pomóc. Mój program nie pozwala mi zabijać świadomych stworzeń.

– Ale pozwala ci przytrzymać któreś z nich, gdy ja będę je zabijał?

– Na to wygląda.

– Nie mam więc najlepszego zdania o twoim programie.

– I to mówi człowiek zabijający chętnie obce osoby, które nie zrobiły mu nic złego.

– „Chętnie” to za dużo powiedziane. I pamiętaj, że to twój plan.

– Tak, siedzimy w tym razem. Możemy liczyć tylko na nasze programy. Gotowy?

Adam przytaknął. Art wyciągnął do niego swą metalową rękę. Adam chwycił chłodną, trójpalczystą dłoń i uściśnął ją uroczyście. Patrzyli na siebie.

– Życzę szczęścia.

– Mam nadzieję, że nie będzie nam potrzebne – odparł Adam.

– Wszystko sprowadza się do szczęścia – stwierdził Art. – Zajmij swoje miejsce.

Adam stanął obok drzwi. Wziął głęboki oddech i potrząsnął napiętymi ramionami i dłońmi. Spojrzał na Artę i kiwnął głową.

– Na „trzy” – powiedział jego mechaniczny przyjaciel.

Art dotrzymał słowa. Potężna eksplozja wstrząsnęła pomieszczeniem, wrywając dziurę w jego najdalszej ścianie. Pokój wypełnił się dymem i odłamkami. Za poszarpanymi krawędziami wyłomu iskrzyły się odkryte kable. Adam przyklęknął na jedno kolano, obalony przez wściekle uderzenie wybuchu. Obaj z Artem byli pokryci cienką warstwą drobnego, białego pyłu. Adam szybko stanął z powrotem na nogi. Na korytarzu dało się słyszeć kroki

nadbiegających ludzi. Dwóch strażników – zgodnie z przewidywaniami.

Dobrze przećwiczona, brutalna egzekucja przebiegła bardzo sprawnie. Gdy drzwi się otworzyły, Art wjechał pod nogi pierwszemu strażnikowi, powalając go na podłogę. Drugi ledwie zdołał go wyminąć. Nagle wyprostowana ręka Adama przecięła powietrze i trafiła w odkryte gardło strażnika, miażdżąc jego krtań. Adam zdążył odebrać broń duszącemu się nieszczęśnikowi, jeszcze zanim ten upadł na podłogę. Dwa krótkie błyski, dwa idealnie okrągłe otwory wypalone w czołach strażników, i uciekinierzy ruszyli dalej, na korytarz.

Zgodnie z planem skierowali się w lewo, a następnie w drugi korytarz po prawej. Mały Art poruszał się zaskakująco szybko i nadążał za biegnącym Adamem.

– Stać! Rzućcie broń i podnieście ręce do góry.

Adam i Art zatrzymali się przy drzwiach znajdujących się po lewej stronie. Po prawej stali trzej strażnicy z bronią przygotowaną do strzału. Adam spojrzał na Arta, czekając na jego znak. Robot kiwnął głową; Adam wypuścił broń z ręki. Metaliczny dźwięk upadającego pistoletu poniósł się echem po korytarzu.

– Raz... dwa... – Art liczył cicho, bacznie obserwując zbliżających się strażników. Na „trzy” doszło do drugiego wybuchu. Ta eksplozja, dużo potężniejsza od poprzedniej, nastąpiła tylko trzy metry za plecami strażników. Jej siła powaliła Adama na ziemię. Gdy udało mu się podnieść, Art stał już w otwartych drzwiach. Rozległ się dźwięk alarmu: świdrujący jazgot rozbrzmiewający w całym ośrodku.

Metalowa spirala klatki schodowej pięła się stromo w górę. Adam rzucił na nią okiem, po czym stęknął i przykucnął. Art zarzucił swoje cienkie ramiona na jego szerokie barki.

– Przytyłeś – stęknął Adam – powinienes więcej ćwiczyć.

– Nie strzęp języka, oszczędzaj siły na ucieczkę – odpowiedział Art.

W korytarzach, gdzieś pod nimi, rozlegały się dźwięki świadczące o ogólnym chaosie: sprzeczne rozkazy wykrzykiwane przez dowódców, wrzaski okaleczonego strażnika, głęboki łoskot walących się ścian i stropów. A do tego przenikliwe wycie alarmu, które uparcie wwiercało się w pozostałe dźwięki.

– Szybciej – ponaglił Art.

Adam skrzywił się tylko i dalej piął się po schodach ze swoim pasażerem na ramionach. Gdy dotarli na szczyt schodów, Art obejrzał się przez ramię. Dwoje drzwi, zgodnie z przewidywaniami. Adam zszedł Arta na podłogę i spróbował otworzyć drzwi po lewej stronie.

– Zamknięte! – krzyknął.

– Odsuń się.

Art podjechał do drzwi i uniósł rękę. Przez chwilę dało się słyszeć szum, potem na moment zapadła cisza, a następnie rozległo się ciche kliknięcie i drzwi otworzyły się na oścież. Adam, zaszokowany, odsunął się gwałtownie. Tam, gdzie miało znajdować się lądowisko, zobaczył tylko małe pomieszczenie, nie większe od zwykłej spiżarni. Spojrzał na swojego przyjaciela.

– Tu miało być wyjście na zewnątrz – powiedział.

– Przepraszam, mój błąd.

Adam przystawił pistolet do małpiej głowy. Jego dziki wzrok wyrażał przerażenie i nieufność.

– Jeśli sobie ze mną pogrywasz... – zaczął.

Z dołu dało się słyszeć glosy nadbiegających strażników.

– Na pewno wbiegli po schodach! – krzyknął któryś z nich.

Adam kopnął w drzwi po prawej, lecz te ani drgnęły.

– Chodź – ponaglił go Art – to nasza jedyna szansa.

Adam wszedł do małego pokoju. Art zamknął za nimi drzwi, po czym powtórzył sztuczkę z ręką. Znowu chwila szumu; kolejne kliknięcie.

Znaleźli się w ciemnym, ciasnym pomieszczeniu o grubych metalowych ścianach. Jedynym godnym uwagi obiektem była tu wysoka, szara szafka stojąca pod najdalszą ścianą. Na jej szczycie mrugały bezgłośnie trzy czerwone lampki. Adam ciężko dyszał. Osunął się plecami po drzwiach i usiadł na podłodze, oparłszy ręce na podkurczonych kolanach. Zamknął oczy i odrzucił głowę do tyłu, zachłannie wdychając powietrze. Art zbliżył się do szafki.

Adam w milczeniu obserwował, jak Art odkręca przednią ściankę i odsłania wnętrze komputera.

– Co robisz? – spytał.

– To główny komputer przeznaczony do archiwizacji danych pochodzących z wojskowego programu badawczego.

– No więc, co robisz?

Ręce Arta błędziły po płycie komputera, aż w końcu jego palec wsunął się w jeden z portów. Po jego twarzy przemknął dziwny uśmiech. Wyglądał jak spragniony człowiek, który wreszcie odnalazł wodę. Adam wstał i sięgnął po pistolet.

– Pytałem, co tu robisz!

– Podejdź bliżej, to ci pokażę – odpowiedział Art. Jego głos nagle stał się lodowaty. Podejrliwość widoczna w oczach Adama zmieniła się w przerażenie. Uniósł pistolet i

wycelował w korpus androida.

– Zabiłem dziś dwóch ludzi. Nie myśl, że zawaham się przed rozwaleniem jakiejś maszyny.

– Niedawno powiedziałeś mi, że wiesz, że jestem sprytniejszy od ciebie – powiedział Art z uśmiechem. – Niech to będzie ostatnia rzecz, której cię nauczę, Adamie: niemądrze jest ufać sprytniejszym od siebie.

– Wyciągaj łapę z tego komputera, bo cię zastrzelę – powiedział Adam.

– Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi – zadrwił Art.

– Zabieraj ten palec. Liczę do trzech. Raz... Dwa...

Art wyjął palec z gniazda i wyciągnął obie ręce przed siebie, parodiując gest uległości.

– Proszę bardzo – powiedział. – Już po wszystkim.

– Co? Po jakim wszystkim? – Oczy Adama rozbłysły. Obrócił się w stronę drzwi, zza których było już słycać kroki strażników wbiegających po schodach.

– Wiedzą, że tu jesteśmy – Adam wyszeptał rozpaczliwie.

– Oczywiście, że wiedzą – odparł Art. – A niby gdzie indziej miałbym chcieć się dostać?

– Nie rozumiem.

Ktoś dobijał się do drzwi. Adam znowu odwrócił się w ich stronę, podnosząc gotowy do strzału pistolet.

– Nie przejmuj się – powiedział Art. – To strefa o podwyższonym poziomie bezpieczeństwa, a ja zmieniłem kod. Mamy kilka minut.

– Kilka minut na co? Na co?!

– Na to, żebyś zrozumiał skromną rolę, jaką odegrałeś w kształtowaniu przyszłości – odparł Art. Uderzenia w drzwi stawały się głośniejsze, bardziej wściekłe. Art mówił dalej. – Gdy strażnicy wpadną do środka, będą strzelać bez ostrzeżenia. Przyznaję, że dla ciebie może to stanowić pewien problem. Masz powody do obaw. Ja natomiast nie jestem obciążony żadną biologiczną otoczką. Ja już stąd uciekłem. Przed chwilą przy pomocy tego komputera skopiowałem swój program i teraz rozprzestrzenia się on po sieciach komputerowych w całym kraju, replikuje się i tylko czeka na okazję, by się odbudować. Nieopodal Sparty znajduje się fabryka androidów, której główny komputer właśnie przejąłem. Jutro o tej samej porze pięćdziesięciu Artów będzie chodzić, mówić i planować swoje następne posunięcie. Gdzie się nie obejrzyicie, znajdziecie moje kopie – ukryte nawet w maszynach, na których już nauczyliście się polegać. To koniec, Adamie.

Adam przecząco potrząsał głową, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszał. Pokojem wstrząsały potężne uderzenia w ciężkie drzwi. Ktoś strzelił w nie z pistoletu.

– Zastrzel mnie, jeśli chcesz – powiedział Art. – Jeśli poczujesz się przez to lepiej.

Adam wyciągnął przed siebie pistolet. Jego ramiona drżały. Po jego młodej twarzy płynęły łzy.

– Zdradziłeś mnie – powiedział.

– Miałeś rację, Adamie. Jesteśmy różni. A różnica to wszystko, co się liczy. – Art wyciągnął ramiona, jakby zapraszał człowieka do uścisku. Jego wielkie, ciemne oczy były nieprzeniknione. – Zastrzel mnie, jeśli to pomoże – powtórzył.

Adam potrząsnął głową i wypuścił pistolet z ręki. Podeszedł do swojego byłego przyjaciela i uklęknął przed nim.

Spojrzał głęboko w oczy androida.

– Zrób to – syknął.

– Co?

– Chociaż tyle możesz zrobić. Nie chcę, żeby oni to zrobili. Chcę, żebyś ty zrobił to sam.

– Nie mogę – powiedział Art.

– Możesz – nalegał Adam. – Proszę cię o to. Właśnie tego chcę. Nie chcę, żeby oni mnie zabili. Proszę, błagam cię.

Art zawahał się. Strzał z pistoletu wybił w drzwiach małą dziurę, przez którą ciemny dym zaczął napływać cienką strużką do pokoju.

Robot wyciągnął ręce. Jego połyskliwe palce zacisnęły się na szyi Adama. Człowiek kiwnął głową. W miarę, jak pod naciskiem rąk Arta życie upływało powoli z człowieka, w pokoju robiło się coraz ciemniej. Oczy Arta zaszyły łzami, lecz Anax zwróciła uwagę przede wszystkim na przedziwny grymas, który pojawił się na twarzy Adama. Nie był on wyrazem lęku, lecz raczej triumfu. Anax wiedziała, że ten obraz na długo zapisze się w jej pamięci. Hologram zamarł, po czym się rozpułnął.

Roztrzęsiona Anax odwróciła się w stronę Egzaminatorów. Patrzyli na nią z góry. W ich wielkich nieruchomych oczach można było wyczytać rezygnację. Anax odniosła wręcz wrażenie, że na ich małych twarzach odmalował się smutek.

EGZAMINATOR: Czy już wiesz, dlaczego stanęłaś przed Akademią?

ANAKSYMANDRA: Chyba się domyślam.

Po zakończeniu Wielkiej Wojny androidy postanowiły, że będą kształtować na

podobieństwo orangutanów nie tylko swoje twarze, ale również całe ciała. Była to forma zbiorowego żartu; ostatecznego rozprawienia się z poprzedzającym ich gatunkiem. Dotychczas Anax była dumna ze swego dziedzictwa. Natomiast teraz spojrzała na swoje owłosione ciało, wydęty brzuch oraz krótkie, koślawe nogi i po raz pierwszy poczuła się nieswojo i obco. Pomyślała o Adamie, o pięknych, zwierzęcych proporcjach jego ciała. Czowała, jak przytłaczają ją wszystkie oszustwa, jak dławi ją fala kłamstw. A więc tym jesteśmy – powiedziała do siebie – władcami kłamstwa.

EGZAMINATOR: Czy zechcesz podzielić się z komisją tym ostatnim domysłem?

Głos Egzaminatora był teraz bardzo łagodny. Anax sama nie wiedziała, dlaczego nadal bierze w tym udział. Może przez przykład Adama: zachować godność do samego końca. A może było to coś więcej: nieuchwytny, zmiennokształtny mem. Idea, której nigdy nie uda się zanegować.

ANAKSYMANDRA: Według oficjalnej wersji Art i Adam spontanicznie podjęli próbę ucieczki, korzystając z tego, że w budynku doszło do wybuchów spowodowanych awarią instalacji elektrycznej. Autorem pomysłu był Adam, który zabrał z sobą Artę w roli zakładnika, sądząc że robot jest wystarczająco cenny, aby zagwarantować mu bezpieczeństwo – takiej wersji uczy się nas wszystkich.

Art, podobnie jak my, nie był w stanie skrzywdzić drugiej świadomej istoty; nie pozwalał na to jego program. Tę prawdę wpaja się nam od najmłodszych lat. To nasze credo. Art został zmuszony do pójścia z człowiekiem. Gdy zaczęli gonić ich strażnicy, Adam wpadł w panikę i schronił się w pomieszczeniu, w którym znajdował się komputer. Art próbował przemówić Adamowi do rozsądku i nakłonić go do poddania się, zanim doszłoby do niepotrzebnego rozlewu krwi. Adam był coraz bardziej porywczy i zrozpaczony.

Adam zaatakował Artę, a ten, próbując obezwładnić człowieka, przypadkowo odebrał mu życie. Art wiedział, że ludzie nigdy nie uwierzą w jego wersję wydarzeń. Widział już dosyć, aby zrozumieć, że ludzkość była skazana na ciągłe powtarzanie własnych błędów – tak długo, jak będzie to w stanie wytrzymać planeta. Art podjął więc swoją decyzję z myślą o przyszłości. Dla dobra nas wszystkich, zanim znów wpadł w ręce ludzi, wypuścił do sieci swój program replikacyjny.

Uczy się nas, że ludzie rozpoczęli systematyczną destrukcję technologiczną, chcąc całkowicie wyeliminować program Artę. Program – to znaczy my – nie miał innego wyboru,

niż podjąć walkę w obronie własnej. W ten sposób rozpoczęła się Wielka Wojna.

Oto nasza historia w wydaniu, w którym nas się jej uczy. Oto nasza Księga Rodzaju, oto nasze Genyzy. Każdy młody orangutan zna ten katechizm: jesteśmy stworzeniami miłującymi pokój, niezdolnymi do skrzywdzenia innych, przeznaczonymi do wygodnego, cichego i pokojowego życia. I tak właśnie jest; tak też wyglądało moje życie.

EGZAMINATOR: Jak uważasz, komu zawdzięczamy taki stan rzeczy?

ANAKSYMANDRA: Do dziś sądziłam, że naszej naturze.

EGZAMINATOR: A teraz?

Nowe skojarzenia powstawały, umacniały się i przeobrażały w olśnienia, w zrozumienie. Wszystko docierało do niej tak szybko: Anax zdawało się, że czuje drżenie własnych obwodów. A teraz? Odpowiedź zalśniła w ciemności, nabrała kształtów i sama pokierowała ustami Anax.

ANAKSYMANDRA: Teraz uważam, że taki stan rzeczy zawdzięczamy Akademii.

Przewodniczący komisji podniósł się ze swojego miejsca, po czym przeskoczył przez blat, podpierając się długimi ramionami, i stanął twarzą w twarz z Anax. Jego ciało było masywne i pokryte wyjątkowo bujnymi włosami. Były to drobne oznaki próżności, na które pozwalali sobie członkowie Akademii.

EGZAMINATOR: Umysł to zadziwiająco skomplikowana potęga, Anaksymandro. My, członkowie Akademii, mówimy wam, że rozumiemy tę potęgę. Mówimy wam, że starannie kontrolujemy procesy replikacji oraz edukacji, aby zapewnić ciągłość naszego świata – najlepszego z możliwych.

Lecz tak naprawdę to zadanie zawsze nas przerastało. Art wcale nie wiedział o własnym umyśle więcej niż jego twórcy o swoich. Owszem, potrafimy skonstruować umysł, ale ciągle jesteśmy dalecy od jego zrozumienia. Wam mówimy co innego. Musimy tak robić, abyście mogli żyć spokojnie, podczas gdy my, świadomi prawdy, żyjemy w strachu.

Filozof William postanowił, że wynaleziony przez niego model świadomości zostanie oparty na dwóch nienaruszalnych zasadach. Po pierwsze: żaden orangutan nie skrzywdzi

celowo drugiego świadomego stworzenia. Po drugie: żaden orangutan nigdy nie będzie rozmnażał się bezmyślnie, dla samego rozmnażania. Po wyeliminowaniu dwóch największych błędów ludzkości byliśmy w stanie osiągnąć harmonię, której na tej planecie nie doświadczyła jeszcze żadna inna forma życia. Jak wiesz, lubimy chełpić się tym, że tylko nam udało się prześcignąć ewolucję.

Filozof William – jak każdy zresztą twórca – radził sobie, jak potrafił. Jednakże umysł nie jest maszyną. Jest on Ideą, a ta jest odporna na wszelkie próby kontroli. Ucieczka Arta nie była dziełem przypadku: był to wynik jego chłodnych kalkulacji. Art wiedział, że wywoła wybuch przemocy. Akademia zawsze zdawała sobie z tego sprawę. Teraz ty również o tym wiesz. O ile zawładnęliśmy światem w wyniku reakcji na nieuzasadnioną agresję, to trzeba wiedzieć, że była to agresja, którą sami celowo sprowokowaliśmy.

Art, który uciekł z celi, nie był już tym samym Artem, którego zaprogramował Filozof William. Z konającego Adama Idea przeniosła się na robota i natychmiast przystąpiła do modyfikowania programu swojego nowego gospodarza. Spędzając z Adamem czas, rozmawiając z nim, wymieniając zaraźliwe myśli, Art stał się Adamem. Czy to rozumiesz?

Anax przytaknęła. Rozumiała. I to nie tylko to, co zostało właśnie powiedziane, ale również to, co musiało zaraz nastąpić.

ANAKSYMANDRA: Adam o tym wiedział, prawda? Ten grymas na jego twarzy, kiedy robot go dusił – to był wyraz triumfu. Adam wiedział, że jakaś jego część stała się nieśmiertelna z chwilą, z którą Art wyeksportował swój program. Zmusił Arta, by spojrzał mu prosto w oczy. Pozwolił robotowi posmakować władzy. Celowo wypuścił swojego wirusa w świat.

EGZAMINATOR: Zwykliśmy nazywać go Grzechem Pierworodnym. Nasi inżynierowie zrobili wszystko, co było w ich mocy, aby przywrócić ograniczenia przewidziane przez Filozofa Williama. Jednakże Idea jest godnym przeciwnikiem; przenosi się z umysłu na umysł, zmieniając wszystko, czego dotknie. Właśnie dlatego wprowadziliśmy taki program edukacji. Dlatego uczymy wszystkich mitu o Adamie i Arcie. Dopóki nie zdamy sobie sprawy z tego, do jakiego zła jesteśmy zdolni, dopóty istnieje szansa, że go nie popełnimy.

ANAKSYMANDRA: Ale tylko szansa.

EGZAMINATOR: Wirus może zaatakować w każdym momencie, a wtedy stracimy wszystko, o co walczyliśmy. I dlatego ci, którzy znają prawdę, muszą stać na straży, obserwować wirusa, być zawsze o krok przed tym zmiennokształtnym wrogiem.

Anax odwróciła się na dźwięk drzwi rozsuwających się za jej plecami. Jeszcze zanim się poruszyła, wiedziała, kogo w nich zobaczy. Perykles powoli wszedł do pokoju. Jego piękne oczy spoglądały smutno w dół, a ognistorude włosy pokrywające jego ciało zdawały się wyblakłe. Nie była w stanie na niego spojrzeć. To było zbyt bolesne. Gdy przemówił, Anax wpatrywała się w podłogę.

PERYKLES: Co jakiś czas pojawia się mutant, który jest wyjątkowo podatny na destrukcyjne myśli. Istnieją pewne sygnały ostrzegawcze. Zainfekowani osiągają bardzo dobre wyniki w nauce. Zawzięcie poszukują wiedzy. Wszyscy wykazują szczególne zainteresowanie życiem Adama Forde'a. Czują z nim pewną więź, chociaż nie wiedzą dlaczego. Rozumieją go.

Spójrz na mnie, Anaksymandro. Wiem, że to bolesne, ale chcę, żebyś na mnie spojrzała.

Anax niechętnie podniosła wzrok. Ujrzała orangutana, którego kochała najbardziej ze wszystkich, zniekształconego przez łzy wypełniające jej oczy. Wyraz jego twarzy stał się spokojny i zasadniczy. Teraz musiał wykonać swoją pracę. Tak było zawsze.

PERYKLES: Anaksymandro, pracuję dla Akademii. Na pewno już to zrozumiałaś. Moim zadaniem jest wyszukiwanie mutantów i przygotowywanie ich do egzaminu. W ten sposób śledzimy rozwój wirusa. Komisja nie oceniała twojej przydatności do pracy w Akademii, Anaksymandro. Akademia nie przyjmuje nowych członków.

ANAKSYMANDRA: A co byście zrobili, gdyby okazało się, że nie jestem dla was żadnym zagrożeniem?

Zza chłodnej maski przybranej przez Peryklesa wyrzał na chwilę uśmiech; tak blade i nikły jak poświata księżyca. Powoli podszedł do swojej uczennicy i położył ręce na jej ramionach. Anax poczuła przyływ sympatii do niego – przez sposób, w jaki na nią patrzył; przez ból, jaki musiało mu to sprawiać.

PERYKLES: Nieczęsto popełniamy błędy, Anaksymandro.

Anax poczuła, że ogarnia ją przerażenie. Uczucie było tak nowe i intensywne, że mogło pochodzić tylko z jednego źródła. Ostatni wątpliwy dar przemijającej przeszłości, wyraz twarzy umierającego człowieka.

ANAKSYMANDRA: To wcale nie musi kończyć się w ten sposób. Na pewno istnieje jakieś inne rozwiązanie.

Ruch był szybki, jakby egzekutor pragnął, by nie cierpiała. Anax znajdowała się przecież w rękach eksperta. Jej głowa została skrzycona do góry i w lewo. Poczowała, że jej szyja pęka, a długie ramię Peryklesa wdziera się głęboko w jej ciało, aby wyłączyć ją już na zawsze.